



*Barbara Cartland*



*W OBJĘCIACH MIŁOŚCI*

# Rozdział 1

1819

Markiz Thame, obserwując galopujące konie, uśmiechnął się z satysfakcją do swojego przyjaciela Charliego Cavershama.

— Dwie minuty dwadzieścia sekund — powiedział. — To najlepszy wynik, jaki którykolwiek z moich koni osiągnął na tym torze.

— Mówiłem ci, że kiedy pierwszy raz widziałem Reda Dustera był zwycięzcą biegu.

— Wiem. Nie opłaca się jednak być zbyt wielkim optymistą, jeśli chodzi o konie lub kobiety. Roześmiali się.

Markiz schował zegarek do kieszonki i odszedł, aby znaleźć trenera i pogratulować mu.

W tym roku dopisywało mu nadzwyczajne szczęście na wyścigach. Działo się tak dlatego, że wyrzucił starego trenera i wziął nowego człowieka.

Jego zapał i pomysły dotyczące stajni były wprost rewelacyjne.

Długo dyskutowali na temat zalet koni, które właśnie oglądali na torze.

Następnie markiz i Charles Caversham dosiedli swoich wierzchowców i opuściwszy Newmarket Downs udali się do domu markiza. Znajdował się on na krańcach małego miasteczka, którego życie toczyło się wokół wyścigów i stajni. Jego rozwój zapoczątkował książę regent, który upodobał sobie okolice Newmarket, podobnie jak kilkaset lat wcześniej Karol II. Za przykładem księcia poszli inni sprawiając, że zwykła wioska przekształciła się w tętniący życiem ośrodek jeździecki.

Rezydencję markiza wybudował jeszcze jego ojciec. Wszyscy podziwiali długi niski dwór z czerwonej cegły, a przyjeżdżający tu goście markiza uważali, że jest najwygodniejszy spośród wszystkich jego domów.

Bajecznie bogaty markiz, potomek znamienitej rodziny, był właścicielem licznych posiadłości w różnych częściach Anglii. Główną siedzibę rodu, Thame, uważano za najwspanialsze dzieło słynnego architekta Roberta Adama. Powszechny zachwyt budził Hunting Lodge w Leicestershire, dworek tak przestronny, że mógł swobodnie pomieścić pięćdziesiąt osób. Domu w Ascot używano tylko w czasie wyścigów. Była oczywiście jeszcze rezydencja przy Berkeley Square w Londynie.

Jego najbliższy przyjaciel, Charles Caversham, twierdził, że markiz najlepiej czuje się w Newmarket, ponieważ może tu uprawiać swój ulubiony sport.

Pokój, do którego panowie udali się po powrocie do domu, zdobiły obrazy najlepszych mistrzów przedstawiające konie wyścigowe. Skórzane obicia krzeseł miały kolor ciemnej zieleni, która dominowała w barwach stajni wyścigowych markiza.

— Postaw na Reda Dustera, Charlie — poradził markiz idąc w kierunku barku.

— Miałem właśnie taki zamiar — odpowiedział Charlie. — Sądzę jednak, że powinniśmy rozegrać to sprytnie, bo inaczej twój koń, jak zwykle, stanie się faworytem i stawka będzie zbyt niska.

— Zgadzam się z tobą — rzekł markiz. — Im mniej będziemy mówić o wynikach, które widzieliśmy dzisiaj rano, tym lepiej.

Podał przyjacielowi kieliszek szampana. Charles wznosił toast:

— Za Reda Dustera! Niech twoje przysłowiowe szczęście nigdy się nie skończy!

— Dzięki, Charlie.

Markiz ponownie napełnił kieliszki, sobie jednak nalał bardzo mało. Charlie zauważył to. Nie powiedział jednak nic, dobrze wiedząc, że markiz nie pije zbyt dużo.

Świetnie wysportowany markiz szczylił się tym, że potrafi prześcignąć przyjaciół w jeździe konnej, boksie, strzelaniu i szermierce. Całodzienne polowanie, po którym oni byli wyczerpani, jemu dodawało jedynie energii i zapału do dalszej zabawy. Zazdrozczono mu tego.

— Czy wracamy wieczorem do Londynu? — spytał Charlie.

— Nie wiem — odpowiedział markiz. — Muszę się jeszcze zastanowić.

— Nad czym?

— Czy powinienem przyjąć pewne bardzo dziwne zaproszenie.

— Od kogo?

— Chciałem ci powiedzieć o tym wczoraj wieczorem przy kolacji — odparł markiz. — Ale było zbyt wiele gości. Może zdołasz mi pomóc rozwikłać problem, nad którym od dawna się głowię.

— Brzmi to bardzo tajemniczo.

Charlie uśmiechnął się, ponieważ wiedział, że nic nie cieszy markiza bardziej, niż sprawy intrygujące, niejasne, niejednoznaczne. Znali się od dawna, razem walczyli pod Waterloo i Charlie wiedział jak często jego przyjaciel bywał znudzony, mimo że majątek i bywanie w towarzystwie skupionym wokół księcia regenta mogły dostarczyć mu licznych rozrywek. Był

niezwykle energiczny i miał zbyt żywiołowe usposobienie, by zadowalać się tylko królewskimi przyjęciami i niezliczoną ilością kobiet uganiających się za nim bez opamiętania. Chociaż długa wojna spowodowała wzrost cen i wielu ludzi w kraju cierpiało niedostatek, śmietanka towarzyska uczciła zawarcie pokoju serią balów, przyjęć, wieczorków, gali i pokazów sztucznych ogni. Jednak po czterech latach conocne rozrywki stały się nieco monotonne.

Markiz, zagorzały miłośnik sportu, znajdował także czas na wydawanie wystawnych przyjęć, zarówno w swoim domu w Londynie, jak i w swych wiejskich posiadłościach. Charlie przypuszczał jednak, że życie towarzyskie nie wystarcza przyjacielowi. Sądził, że brakuje mu dreszczy podniecenia, których źródłem były niebezpieczeństwa wojny.

Markiz postawił na biurku prawie nie tknięty kieliszek szampana i wziął do ręki list opieczętowany książęcym herbem.

Przyjrząwszy się kopercie, zapytał:

— Czy wiesz coś o księżnej Grimstone?

— Tak się składa, że dosyć dużo — odparł Charlie. — Ale jestem zaskoczony, że do ciebie napisała, o ile to list właśnie od niej.

Markiz usiadł wygodnie w fotelu naprzeciwko przyjaciela i odezwał się:

— Opowiem ci co się stało a potem chętnie wysłucham wszystkiego, co wiesz.

— Wyteżam całą uwagę.

— Kiedy byłem tutaj ostatni raz, jakieś dwa miesiące temu — zaczął markiz — mój zarządca, człowiek powściągliwy i raczej małomówny, zaskoczył mnie, skarżąc się bardzo na zajścia na granicy z ziemiami należącymi do księżnej.

— Wielkie nieba! Nie miałem o tym pojęcia! — zawołał Charlie.

— Na pozór księżna posiada dużo ziemi, co najmniej dwadzieścia tysięcy akrów, na północ od Newmarket — powiedział markiz. — Ale większość z tego, o ile mi wiadomo, jest dzika i nie uprawiana, wyjąwszy kilka rozproszonych wiosek.

Charlie skinął głową, jakby wiedział już o tym, ale nie odezwał się ani słowem. Markiz ciągnął dalej:

— Według Jacksona, parobcy i drwale księżnej zachowywali się wobec moich dzierżawców i farmerów bardzo arogancko, wręcz agresywnie.

— Dlaczego?

— Kiedy Jackson mi o tym powiedział, pomyślałem, że to nic ważnego — odparł markiz. — Chłopi narzekali, że zabłąkane bydło i owce przepadały bez śladu. Strzelano do psów,

które zapuściły się do lasów księżnej. Było też parę pomniejszych skarg, ale powiedziałem Jacksonowi, że nie traktowałbym ich zbyt serio.

— I co dalej?

— Jednakże ze dwa tygodnie temu dostałem od Jacksona list napisany bardzo starannie, a jak już mówiłem, nie jest to człowiek zbyt wymowny. Pisał, że na jednej z farm znowu zginęło bydło, pobito również jednego z pasterzy, a do tego zaginęła piętnastoletnia dziewczyna. Wywołało to prawdziwe przerażenie.

Markiz przerwał na moment. Po chwili podjął na nowo:

— Zrozumiałem, że tym razem sprawa jest naprawdę poważna. Napisałem do księżnej przedstawiając, o czym mi mówiono i prosząc ją o wyjaśnienia.

— A teraz otrzymałeś jej odpowiedź — domyślił się Charlie.

— No właśnie — odparł markiz. — Ale nie taką, jakiej się spodziewałem.

— Co masz na myśli?

— Z tego co słyszałem — powiedział markiz — a przyznam, że niedużo tego było, jest to agresywna, twarda kobieta, wobec której ludzie pokroju Jacksona zapominają języka w gębie.

— Co pisze w liście? — zapytał Charlie.

— Przesłała mi czarujące zaproszenie na dziś wieczór. Twierdzi, że lepiej będzie omówić sytuację osobiście, zamiast pozwolić naszym pracownikom brać się za łby.

Markiz spojrział na list i ciągnął dalej:

— Brzmi to dosyć szczerze. Ale z drugiej strony nie bardzo zgadza się z tym, co o niej słyszałem.

Charlie roześmiał się.

— Opowiem ci, co wiem.

— Właśnie tego oczekuję.

— Ojciec tej damy, trzeci książę Grimstone, był przyjacielem mojego ojca — mówił Charlie. — Wspaniały człowiek, niezwykle przystojny, silny, odważny, uchodził za bohatera swoich czasów. Większość życia spędził na podróżowaniu. Podobno historie o jego przygodach opowiadano jak świat długi i szeroki.

Roześmiał się.

— O takim człowieku jak on mawia się, że sam potrafi powstrzymać wojnę, w pojedynkę stawia czoło tysiącom tubylców i dokonuje wyczynów zręczności i wytrzymałości. Anegdoty o nim brzmią jak jedna z powieści Scotta.

Markiz słuchał z zainteresowaniem.

— Mów dalej Charlie. Nie miałem o tym pojęcia.

— To dawne czasy — rzekł Charlie. — Po wojnach z Napoleonem zupełnie zapomnieliśmy o tym, co działo się w ubiegłym stuleciu.

— Opowiedz mi coś jeszcze.

— Jego bohaterskie dokonania tak go pochłaniały, że kobiety nie odgrywały w jego życiu wielkiej roli. Ożenił się dopiero, kiedy skończył czterdzieści lat.

— Bardzo mądrze — powiedział markiz z udaną powagą.

W swoim trzydziestoczteroletnim życiu tysiące razy powtarzał, że jeśli tylko zdoła tego uniknąć, nigdy się nie ożeni.

— Oczywiście, gdy książę zdecydował się wreszcie poprowadzić jakąś pannę do ołtarza, chodziło mu przede wszystkim o spłodzenie syna.

Kiedy markiz spojrział na trzymany w rękę list, Charlie odgadł o czym myśli.

— To właśnie mam zamiar ci wyjaśnić — rzekł. — Rok po ślubie żona urodziła mu dziecko, niestety córkę.

— Chcesz powiedzieć, że księżna Grimstone jest córką świętej pamięci księcia. W jaki jednak sposób uzyskała tytuł?

— Do tego właśnie zmierzam — odparł Charlie. — Książę bardzo zasłużył się dla dobra kraju, nie pamiętam już co takiego uczynił, i król spytał go jakiej pragnie nagrody. Posiadał już książęcy tytuł i nie mógł już osiągnąć wyższej pozycji. Wobec tego zażądał, że jeśli przed śmiercią nie urodzi mu się syn, król uzyska aprobatę parlamentu dla przeniesienia tytułu na żeńską linię rodu, tak jak to ma miejsce w Szkocji.

— I król się zgodził.

— Oczywiście. Była to i tak nagroda zbyt mała wobec zasług księcia. Król nie wiedział jednak o tym, że żona księcia nie będzie już mogła mieć dzieci. Tak powiedzieli lekarze.

— Straszne nieszczęście — rzekł markiz.

— Wielkie, i to dla wszystkich.

Markiz przyjrzał mu się z uwagą, więc Charlie wyjaśnił:



— Mój ojciec opowiadał, że gdy dziedziczka zaczęła dorastać, zdano sobie sprawę, iż jest zupełnie niepodobna do dziewcząt w swoim wieku.

— W jakim sensie?

— Doskonale wiedziała, że jako przyszła księżna w dodatku nadzwyczaj bogata, stanie się niezwykle atrakcyjna na rynku małżeńskim. Zaczęła się więc wzorować na królowej Elżbiecie.

Markiz spojrział zaintrygowany.

— Co masz na myśli?

— Prowokowała swoich konkurentów, wygrywała jednych przeciw drugim. Postanowiła jednak, że wyłącznie sama będzie decydowała o swoim losie.

Markiz uśmiechnął się.

— Innymi słowy chciała zostać „dziewiczą księżną”.

— Niezupełnie — odparł Charlie. — Kandydaci do jej ręki pochodzili nie tylko z Wysp Brytyjskich, ale również z innych krajów nie znajdujących się pod panowaniem Napoleona. Chociaż niewątpliwie niektórzy z nich byli jej kochankami, żadnemu nie pozwoliła uczynić z siebie uczciwej kobiety.

Markiz roześmiał się.

— Brzmi to zabawnie. Na pewno przyjmę jej zaproszenie.

— Może byłoby to zabawne, gdyby nie fakt, że kiedy się postarzała, stała się despotką. Czasem opisywano ją jako Circe albo Meduzę.

— Jaka jest teraz? — spytał markiz.

— Nie słyszałem o niej już od kilku lat — odrzekł Charlie. — Mój ojciec opowiadał o niej, bo bardzo podziwiał starego księcia. Mówił, że władza uderzyła jej do głowy i zmieniła ją w najgorszego z potworów, bezlitosną, pozbawioną serca kobietę.

— Mocne słowa — zadrwił markiz.

— Według mojego ojca była kimś w rodzaju lady Makbet skrzyżowanej z królową Amazonek.

Markiz znowu się roześmiał.

— Po tym, co od ciebie usłyszałem, na pewno przyjmę jej zaproszenie.

— Myślę, że byłby to błąd.

— Błąd — powtórzył markiz. — Dlaczego?

— Kilka lat temu, kiedy jej uroda zaczęła wędnać, wycofała się z życia towarzyskiego i zamieszkała w Grimstone.

— Przypuszczam, że dlatego nigdy o niej nie słyszałem — rzekł markiz.

— W czasie wojny nie mieliśmy zbyt wiele okazji słyszeć o kimkolwiek.

— To prawda — zgodził się markiz. — Mimo to, po tym wszystkim co mi opowiedziałeś, jestem mocno zaintrygowany.

— Tak myślałem — odparł Charlie. — Słyszałem też jakieś nieprzyjemne plotki o tym, co się dzieje w Grimstone. Sądzę więc, że postąpisz lepiej, jeśli zostaniesz w domu i swoje pretensje przekażesz listownie.

— Teraz udało ci się zaciekawić mnie jeszcze bardziej — odparł markiz. — Nie mogę się wręcz doczekać spotkania z tą straszliwą Gorgoną.

— Staram się przypomnieć sobie wszystko, co o niej słyszałem — Charlie zmarszczył brwi. — Ale wiesz jak to jest, jeśli nie znasz osoby, o której ci mówią. Wszystko wlatuje jednym uchem a wylatuje drugim.

— Na pewno tak się dzieje z tym, co ja do ciebie mówię — dociał mu markiz.

— Nie, mówię poważnie — powiedział Charlie. — Z tego, co pamiętam, księżnej unika ją wszyscy przyzwoici ludzie w sąsiedztwie. O ile się nie mylę, chodzą też słuchy o orgiach szokujących nawet tych, którzy brali w nich udział.

— Czy był tam ktoś kogo znam? — spytał markiz.

— Zdaje się, że jednym z jej gości był Dagenham.

— Dobry Boże! Stary Roue!

— No właśnie. Jak wiesz, nie cieszy się zbyt dobrą reputacją.

Obaj pomyśleli o bezwstydnym parze, bywającym w najgorszych i najbardziej rozpustnych domach publicznych Londynu, zwłaszcza tych, które oferowały „rozkosze egzotyczne”, budzące wstręt każdego przyzwoitego człowieka.

Markiz popatrzył na list, a Charlie dodał:

— Lepiej posłuchaj mojej rady, Mervyn, i napisz do tej kobiety, żeby ci wyjaśniła o co chodzi. Nie przyjmuj jej zaproszenia.

— Nie jestem aż taki strachliwy — odparł markiz. — Wszystko co mi opowiedziałeś utwierdza mnie tylko w przekonaniu, że jedyną sensowną rzeczą, którą mógłbym zrobić jest zbadanie sprawy osobiście na miejscu. Co więcej, jeśli rzeczywiście jest taka zła jak mówią, nie pozwolę, żeby niepokoiła moich dzierżawców.



Charlie wzruszył ramionami.

— Jak chcesz — powiedział. — Ale jeśli będziesz musiał spędzić wieczór z Dagenhamem i jemu podobnymi, nie miej do mnie później pretensji.

Markiz podszedł do biurka.

— Wyślę zaraz parobka z wiadomością, że odwiedzę Jej Księżęcą Wysokość dzisiaj wieczorem o szóstej. Nie wracaj do Londynu, Charlie. Zaczekaj tu na mnie. Jutro uraczę cię opowieścią o moich doświadczeniach, które mam nadzieję okażą się tak dramatyczne jak przypuszczasz.

Usiadł za biurkiem i wzięwszy do ręki gęsie pióro powiedział:

— Nie chciałbym żebyś się nudził w czasie mojej nieobecności, lepiej więc zaproś na kolację kilku przyjaciół. Szef kuchni rozleniwi się, jeśli nie będzie miał nic do roboty.

— Na pewno wydam przyjęcie — odpowiedział Charlie. — Pijąc podle wino, jako że żadna kobieta nie potrafi wybrać dobrego i konwersując z Dagenhamem i innymi rozpustnikami, na widok których robi się niedobrze, pomyśl sobie, że ja raczę się w tym czasie twoim najlepszym szampanem.

Markiz nie odpowiedział. Złożył ozdobiony zakrętasem podpis i przeczytawszy jeszcze raz to, co właśnie napisał, potrząsnął srebrnym dzwoneczkiem stojącym na biurku. Wręczył list służącemu, który przyszedł na wezwanie i rozkazał, żeby parobek natychmiast zawiózł odpowiedź do Grimstone.

Wydało mu się, chociaż nie był tego pewien, że jego słowa wywołały wyraz przerażenia na twarzy sługi.

Uznał jednak, że to tylko złudzenie. Kiedy zostali sami, zwrócił się do Charliego:

— À propos, ile lat ma teraz księżna?

— Musiała się nieco postarzeć — odpowiedział Charlie. — Czterdzieści pięć lub więcej, ale nadal, jak mi się wydaje, udaje nieosiągalną. Jeśli kobieta jest wystarczająco bogata, łowcy posagu znajdują się zawsze, bez względu na jej wiek.

— Zawsze uważałem twoje informacje za wiarygodne, przynajmniej ja nigdy się na nich nie zawiodłem — powiedział markiz. — Ale tym razem wydaje mi się, że przesadzasz. Dziwię się jednak, że również Jackson wyraża się o niej, jakby była wcielonym smokiem.

Charlie roześmiał się.

— Z pewnością poczujesz się zawiedziony, jeśli księżna okaże się cichą drobną kobietką z siwiejącymi włosami, zajęta robótkami. Przecież na pewno miała coś wspólnego z zaginięciem tej piętnastoletniej dziewczyny.

— Jaki pan, taki kram — powiedział cicho markiz. — A według słów Jacksona, jest ona potworem, przed którym drżą moi poddani.

— No cóż, wyruszaj w swoją odkrywczą podróż — powiedział Charlie. — Ja zagrzeję ci miejsce. Nie masz nic przeciwko temu, jeśli w międzyczasie napiszę do przyjaciół, których chcę zaprosić na kolację?

— Oczywiście, że nie — zgodził się markiz. — Przypuszczam, że będzie to wyłącznie męskie przyjęcie?

— Jeślibym wiedział, że mnie opuścisz — odparł Charlie — przywiózłbym sobie z Londynu jakąś ślicznotkę. Nie wydaje mi się, żeby w Newmarket był duży wybór.

— Większość kobiet, które tutaj dotychczas widziałem — powiedział markiz z udaną powagą — przypomina rasowe konie.

Charlie zaśmiał się.

— Mówią, że człowiek upodabnia się do swojego zwierzęcia, ale dla kobiety porównanie z koniem to katastrofa.

— Sądząc z twojego opisu, księżna wygląda jak żmija.

— Lub jakikolwiek inny rodzaj gada — rzekł Charlie. — Pamiętaj jednak, że w młodości podobno była piękna.

— Muszę w takim razie przygotować sobie kilka komplementów — uśmiechnął się markiz. — Mówiąc poważnie Charlie, wierzę, że można żyć w przyjaźni z sąsiadami. Uważam, że właściciele ziemscy za wszelką cenę powinni unikać zatargów.

— Oczywiście masz rację — zgodził się Charlie. — Mój ojciec był tego samego zdania.

Po chwili dodał żartobliwie:

— Wiesz co Mervyn, wydaje mi się, że zaczynasz się dość szybko starzeć. Będzie mi brak tego szalonego oficera, który nie wahał się podkraść do umocnień wroga i zaskoczyć go.

— Brzmi to, jakbym był nierozważnym śmiałkiem. Jeśli jednak pamiętasz, omawialiśmy wtedy dokładnie każdy ruch, nigdy nie zdawaliśmy się na przypadek i tylko dzięki temu zdołaliśmy wziąć do niewoli tylu nieprzyjaciół.

— Masz rację — zgodził się Charlie. — Ale mam przeczucie, że Grimstone może okazać się gniazdem szerszeni a ty pakujesz się prosto w ręce wroga.

— Jeśli tak, to będę musiał wycofać się wobec jego przeważających sił — roześmiał się markiz.

Wielebny Teofil Stanton podniósł się od stolika i zamykając uważnie książkę, tak aby nie zgubić miejsca, w którym skończył, podszedł do drzwi. Zatrzymało go wołanie siostrzenicy.

— Wujku Teofilu, zapomniałeś otworzyć list.

— To na pewno jakiś rachunek — odparł. — Nie mam teraz na to ani czasu, ani pieniędzy.

Wyszedł z pokoju zamykając za sobą drzwi. Aspazja spojrzała ponad stołem na swojego bliźniaczego brata i roześmiała się.

— To właśnie cały wuj Teofil. Jeśli tylko może, unika nieprzyjemności.

— Jest bardzo mądry — odparł Jerome Stanton.

Wszyscy, którzy go znali nazywali go Jerrym. Był to nadzwyczaj przystojny młody człowiek o szerokich ramionach, jasnych włosach i niebieskich oczach.

Szerokie czoło znamionowało nie tylko wybitny umysł, lecz również szczerść i otwartość, budzące sympatię i zaufanie ludzi.

— Jesteś tak samo lekkomyślny jak on — powiedziała Aspazja.

Chociaż byli bliźniakami, wyglądali zupełnie inaczej. Dziewczyna drobna, szczupła i bardzo ładna, nie miała jasnych włosów brata, ale ognistorude, a jej błękitne oczy były dużo ciemniejsze niż u niego. To sprawiało, że patrząc na nich, trudno było uwierzyć, że przyszli na świat jednocześnie.

— Czy napijesz się jeszcze kawy? — spytała.

— Nie, dziękuję — odpowiedział. — Lepiej otwórz list do wujka i dowiedzmy się najgorszego. Mam nadzieję, że nie opiewa na zbyt wysoką kwotę.

Siostra spojrzała na niego ostro.

— Znów jesteś splukany Jerry?

— Oczywiście — odparł. — Nie wyobrażasz sobie, jak drogi jest Oxford.

— Wiedziałaś, gdy się tam wybierałaś, że będziesz musiał oszczędzać. Pieniądze, które zostawiła mama już się kończą.

— Wiem! Wiem! — odkrzyknął Jerry. — Trudno jednak mając bogatszych od siebie przyjaciół, przyjmować ich zaproszenia i nie odwdzięczać się tym samym.

Aspazja nic nie odpowiedziała.

Ich wuj, z którym mieszkali, otrzymywał tylko niską pensję. Z pieniędzy zostawionych przez matkę, która umarła pięć lat temu, opłacono ich naukę i konto było już prawie puste. Ponieważ Jerry wiedział o tym równie dobrze jak ona, nie było się nad czym rozwodzić. Aspazja sięgnęła po list i wzięła go do ręki.

Z zaskoczeniem zauważyła, że nie wyglądał jak zwykły rachunek i był pisany na grubym białym, bardzo drogim pergaminie. Aspazja obejrzawszy dokładnie papier obróciła go w dłoniach.

Wydała z siebie okrzyk całkowitego zaskoczenia.

— O co chodzi? — spytał Jerry.

— To list od księżnej — powiedziała. — Spójrz! Z tyłu jest jej herb.

Rodzeństwo popatrzyło na siebie znacząco. Aspazja wyszeptała przerażona:

— Po co miałyby pisać do wujka?

— Otwórz, to się dowiemy — powiedział Jerry. — Jeśli chcesz wiedzieć, cieszę się, że nie zauważył od kogo jest ten list. Mogłoby go to zdenerwować.

— Rzeczywiście — zgodziła się Aspazja.

Przez chwilę siedziała patrząc na list, jakby nie miała odwagi dowiedzieć się, co zawiera.

Następnie ostrożnie rozcięła srebrnym nożykiem kopertę.

Kiedy wyciągała ze środka grubą kartkę papieru odniosła wrażenie, że zawiera złe wieści, jakby emanowała ona nieuchwytnym złem.

Nie powiedziała ani słowa, ale czuła, że Jerry przyglądał się jej, kiedy otwierała list. Przeczytała go w milczeniu. Jerry, nie mogąc dłużej znieść ciekawości, spytał:

— Co tam jest napisane?

— Nie wierzę! To nie może być prawda! — wykrzyknęła Aspazja.

— Co tam jest napisane? — powtórzył pytanie Jerry.

Aspazja wciągnęła powietrze i drżącym głosem zaczęła:

*Do wielbnego Teofila Stantona*

*Zgodnie z poleceniem Jej Książęcej Mości, księżnej Grimstone, wobec ukończenia przez pana sześćdziesięciu pięciu lat, przestaje pan otrzymywać dotychczasową prebendę. Ma pan opuścić plebanię w ciągu miesiąca.*

*Z poważaniem Erasmus Carstairs Sekretarz Jej Mości*

Kiedy Aspazja skończyła czytać, głos jej się załamał a oczy napełniły łzami. Jerry uderzył zaciśniętą pięścią w stół tak mocno, że zatrzęsły się stojące na nim talerze i filiżanki.

— Niech będzie przeklęta — wykrzyknął. — Jak mogła zrobić coś takiego wujowi! To nieludzkie! Barbarzyńskie!

— Mamy stąd wyjechać? — spytała Aspazja. — Ludzie w wiosce kochają wuja a on ich. Poza tym, dokąd się udamy?

Spojrzawszy ponad stołem na swojego brata, zobaczyła przez łyży, że jest tak samo wzburzony jak i ona.

— Wuj Teofil był tutaj przez całe życie — powiedział Jerry jakby do siebie. — Tak samo jak i my.

Obydwoje traktowali plebanię jak swój dom i zupełnie nie brali pod uwagę tego, że należy do kogoś innego.

Grimstone, rodowa siedziba księżnej, znajdowało się tylko pięć mil stąd. Dla nich był to jednak zupełnie inny świat.

Tutaj, w Little Medlock życie toczyło się spokojnie i bez komplikacji. Wieśniacy przychodzili do kościoła aby czcić Boga, a do pastora zwracali się ze swymi troskami i radościami, ponieważ był jednym z nich. Nie obchodziło ich co dzieje się w innych częściach majątku.

— Jak powiemy o tym wujowi? — spytała Aspazja.

— To nie będzie łatwe — powiedział Jerry. — Zdajesz sobie sprawę, że nie będę mógł teraz wrócić do Oxfordu.

— Dlaczego nie? — krzyknęła, ale знаła odpowiedź.

Tę skromną sumę, którą posiadali będą musieli wydać poszukując innego miejsca do życia. Obydwoje wiedzieli, jak mało jest prawdopodobne, żeby wuj mając sześćdziesiąt pięć lat dostał inne stanowisko.

Mógł oczywiście zwrócić się do biskupa, ale nawet jeśli otrzyma nowy urząd, serce mu pęknie, gdy będzie musiał opuścić swoje owieczki, którymi zajmował się jak dziećmi i dla których był zarówno kapłanem i pasterzem.

Aspazja zerknęła na list.

— Nie jest napisany przez księżnę — powiedziała. — Tylko przez jej sekretarza.

— Poinstruowała go, co ma napisać — odparł Jerry.

Dziewczyna spojrzała na brata.

— Myślisz, że coś podejrzewa?

— Dlaczego miałyby coś podejrzewać? — spytał Jerry.

Ale siostra zauważyła wahanie w jego głosie i błysk w oczach.

— Kilka dni temu Marta mówiła mi, że ludzie we wsi zauważyli twoje podobieństwo do osoby, której nigdy nie wymieniamy z imienia.

— Nie wstydzę się tego — powiedział wyzywająco Jerry.

— Ależ oczywiście, kochany — zgodziła się Aspazja. — Obydwoje jednak wiemy jakie to niebezpieczne.

Po chwili milczenia kontynuowała:

— Może mądrzej będzie jeśli wyjedziemy. Po tym wszystkim co słyszeliśmy o księżnej, zawsze się obawiałam, że ktoś wzbudzi jej podejrzenia na twój temat.

— Niby dlaczego?

— Przyglądałam się miniaturce, którą mama nam zostawiła. Jesteś do niego tak bardzo podobny. To samo czoło, te same oczy, ten sam kolor włosów. Jesteś równie wysoki jak on. Wszyscy mówią, że był wspaniałym człowiekiem.

Jerry rozejrzał się, jakby pomyślał, że ktoś może ich podsłuchiwać.

— Obydwoje wiemy, że nie powinniśmy o nim rozmawiać.

— Wiem, że to niedobrze — powiedziała Aspazja. — Ale ostatnio trochę się boję.

— Dlaczego akurat ostatnio?

Uśmiech rozświetlił twarz Aspazji.

— Ponieważ, najdroższy Jerry, za każdym razem, gdy cię widzę, jesteś coraz przystojniejszy i bardziej pociągający. Dojrzałeś w ciągu ostatniego roku i stałeś się bardziej do niego podobny.

— Tak naprawdę, Aspazjo — rzekł Jerry — paru starszych ludzi w Oxfordzie powiedziało mi, że przypominam im kogoś, ale nie mogli sobie uświadomić kogo i to ich zaintrygowało.

— Jerry, musisz uważać, dlatego też myślę, że wyjazd stąd może być dobrym pomysłem.

— Gdzie moglibyśmy się udać? Wiesz, że nie mamy pieniędzy.

Aspazja znów spojrzała na list trzymany w ręku.

Gdy nagle otworzyły się drzwi, ukryła go odruchowo pod stołem.

Do pokoju wszedł jednak nie wuj, jak się spodziewała, ale Marta, gosposia, która pracowała Jeszcze u jej matki i opiekowała się bliźniakami od ich urodzin.

— Panienko Aspazjo! — wykrzyknęła. — Mam złe wieści.



Jerry zerwał się na równe nogi.

— O co chodzi, Marto? Co się stało?

Marta zakryła rękami oczy i usiadła na najbliższym krześle.

— Nie mogę przyjść do siebie. Dowiedziałam się o tym dzisiaj rano.

— Ale o czym? — spytała Aspazja.

— Chodzi o Flo, moją siostrę. Nie żyje.

Głos jej się załamał i zaszlochała w chusteczkę. Potem z determinacją wytarła gwałtownie nos i wysuszyła oczy.

— Spodziewałam się tego, ale wstrząsnęło mną porządnie. Poproszę waszego wuja, żeby zawiózł mnie swoją dwukółką i odprawił nabożeństwo żałobne.

— Kiedy zmarła? — spytała Aspazja.

Wiedziała wszystko o siostrze Marty, która chorowała od lat i cały czas znajdowała się na granicy śmierci. Żyła jednak, chociaż za każdym razem wydawało się, że nic jej już nie uratuje.

— Trzy dni temu — odpowiedziała Marta. — I pomyśleć tylko, że dopiero teraz dali mi znać.

Pociągnęła z oburzeniem nosem i mówiła dalej:

— Przypuszczam, że nie powiadomiliby mnie, gdyby nie potrzebowali pastora. Bez niego nie mogli jej pochować.

— Pójdę powiedzieć wujowi, że chcesz jechać do Greater Medlock — powiedziała Aspazja. — Jerry zaprzęgnie Bess do bryczki. Idź w tym czasie założyć płaszcz i kapelusz.

Wsunąwszy list pod tackę stojącą na stole podeszła do Marty i objęła ją serdecznie.

Czule pocałowała ją w policzek i powiedziała:

— Tak mi przykro Marto. To dla ciebie wielki wstrząs. Wiem, że zawsze bardzo kochałaś i troszczyłaś się o Flo.

Pomyślała jednak, że musiała to być wielka ulga dla starej gosposi.

Flo była wiecznie utyskującą kobietą a Marta chociaż ciągle zajęta, musiała często chodzić piechotą trzy mile do Greater Medlock i z powrotem tylko po to, żeby wysłuchać narzekań siostry na kłopoty, które w połowie były wytworem jej wyobraźni.

— Zostawiłam trochę zimnej pieczeni na obiad panienko — powiedziała gospodyni już swoim zwykłym, szorstkim tonem. — Sałatka też jest prawie gotowa. Jak tylko włożycie ziem-

niaki do piekarnika, za dwie godziny będą dobre, jeśli panienka i Jerry będziecie mieli na nie ochotę.

— Nie martw się o nas — powiedziała Aspazja. — Narwę trochę kwiatów w ogrodzie na grób twojej siostry.

— To miło ze strony panienki — odparła Marta. — Nie zwracajcie sobie głowy naczy-niami po śniadaniu. Zmyję je kiedy wrócę.

Gdy mówiła te słowa, po jej chwilowej słabości nie został już żaden ślad. Gotowa była stawić czoła losowi, jak zawsze w kryzysowej sytuacji. Działo się tak od kiedy tylko rodzeństwo pamiętało.

Po odjeździe wuja z Martą, Aspazja przypomniała sobie o liście leżącym na stoliku.

— Mam pomysł — powiedziała.

— Jaki? — spytał Jerry.

— Pojadę do księżnej i poproszę ją, żeby jeszcze raz rozpatrzyła swoją decyzję.

— Nic takiego nie zrobisz — odpowiedział brat podniesionym głosem.

— Możliwe, że będzie milsza i bardziej wyrozumiała, gdy dowie się, ile wuj Teofil zna-czy dla mieszkańców wioski.

— Milsza? — spytał Jerry. — Chyba oszalałaś. Dobrze wiemy jaka ona jest. Pamiętasz Alberta Newlandsa?

Aspazja wzruszyła ramionami.

— Nie wiemy, czy to sprawka księżnej.

— Ależ nie ma wątpliwości, że stało się to na jej polecenie.

— Jak możemy być tego pewni? Bollard tak twierdzi, to oczywiste, ale ona może nie orientować się w tym, co on wyprawia. Nie wierzę, by jakakolwiek kobieta potrafiła być tak okrutna.

— Zabraniam ci jechać do niej — powiedział Jerry.

— Co mamy do stracenia? — spytała Aspazja. — Wuj Teofil ma stąd odejść, musimy więc znaleźć inne miejsce do zamieszkania i zrezygnować z twoich studiów w Oksfordzie. W rzeczywistości, jeśli nie znajdziesz jakiejś pracy, czeka nas głód. Wolę już na kolanach błagać ją o miłosierdzie.

— Jeśli to zrobisz, każe cię wyrzucić.

— Od dzieciństwa straszono nas opowieściami o księżnej — powiedziała Aspazja. — Nigdy jej nie widzieliśmy, a wiesz równie dobrze jak ja, że wieśniacy przesadzają, bo nie mają zbyt wielu tematów do rozmowy.

— Słyszałem o niej rzeczy, o których nie masz pojęcia.

— Jakie rzeczy?

— Na temat przyjęć, które wyprawia w domu.

— Ja też o tym słyszałam. Dobrze wiesz, że ludzie we wsi uważają, że każde przyjęcie, na którym się pije i tańczy to uczta szatana. W tej części świata ludzie nadal są bardzo zacofani. A ponieważ wielu z nich nie potrafi pisać ani czytać, pozostaje im tylko plotkowanie. Wymyślają niestworzone historie, tak jak wszyscy gawędziarze od początku świata.

Jerry roześmiał się.

— Jesteś bardzo przekonująca Aspazjo, ale nadal nie pozwalam ci tam jechać.

— Jedno jest pewne — powiedziała. — Ty tam jechać nie możesz.

— Oczywiście, że nie.

— W ten sposób pozwolisz, by wyrzucono nas na bruk bez grosza przy duszy, bez najmniejszego słowa protestu.

Niespokojnie przemierzał pokój.

— Jestem pewien, że Grimstone to nie miejsce dla ciebie.

— Skąd możesz to wiedzieć? Przecież tam nie byłeś.

— Oczywiście, że nie. Ale, z tego co słyszałem...

— Z tego co słyszałeś — zadrwiła Aspazja. — Ludzie z Little Medlock zrobili z księżnej istną diabolicę, tylko dlatego, że nie mają o czym gadać. Jeśli organizuje jakieś bachanalia, ciekawa jestem, kto bierze w nich udział. Mieszka tutaj niezbyt wielu ludzi, którzy wiedzą co to jest.

Jerry przyznał, że to prawda. Nie mieli dużo sąsiadów. W czasie konnych przejażdżek po okolicy potrafili przez parę godzin nie spotkać żywej duszy.

Trzymali się z daleka od Grimstone i części majątku, którą uprawiali ludzie księżnej. Wybierali lasy i rozległe bezludne pustkowia. Aspazja często mawiała, że równie dobrze mogliby jeździć po księżycu.

— Nie podoba mi się ten pomysł — rzekł Jerry. — Jestem pewien, że to nie w porządku i że powinienem cię powstrzymać.

— Pojadę — powiedziała Aspazja. — Nawet jeśli odmówi, nie będzie gorzej niż jest teraz. Lecz może uda mi się w jakiś sposób ją przekonać. Ostatecznie jest przecież kobietą. Powinna zdawać sobie sprawę, że starszemu człowiekowi jakim jest wuj Teofil, trudno jest rozpoczynać nowe życie gdzie indziej.

Spostrzegła wyraz twarzy brata i dodała:

— Zdaję sobie sprawę, najdroższy braciszku, że oznacza to również, że będziesz musiał zrezygnować z Oxfordu, a jest to przecież bardzo ważne. Mama chciała żebyśmy zdobyli wykształcenie. Powtarzała to setki razy, a umierając powiedziała do mnie: „Ty i Jerry musicie być odpowiednio wykształceni, kochanie. Jestem pewna, chociaż wydaje się to teraz niełatwe, że dzięki waszej inteligencji zdołacie znaleźć sobie miejsce na ziemi, w którym będziecie szczęśliwi”.

— Miejsce na ziemi — powtórzył Jerry. — Byłoby łatwiej, gdybym zdobył już dyplom.

— Musisz wrócić do Oxfordu — powiedziała jakby w natchnieniu Aspazja. — Musisz! I nikt ani nic nie stanie ci na przeszkodzie. Sprawię, że księżna to zrozumie. Zawsze wierzyliśmy w dobro i uczciwość. Jestem pewna, że Bóg nam pomoże, a ty pewnego dnia otrzymasz to, co ci się słusznie należy.

— Marzycielka z ciebie — powiedział Jerry.

— Nie, mówię tylko to, co mam na sercu i w duszy — wykrzyknęła. — Co więcej, czuję jakby kierowała mną mama. Pierwszy krok, który mam uczynić to udanie się do Grimston. Nic, cokolwiek powiesz lub zrobisz, nie powstrzyma mnie.

— No dobrze — zgodził się Jerry. — Wiesz jednak, równie dobrze jak ja, że nie odważę się tam pokazać.

— Ależ oczywiście — odpowiedziała Aspazja. — Pojedziemy tą samą drogą, co zawsze, na wschód od lasu, aż znajdziemy się na wysokości domu. Dalej pojadę sama. Nie musisz na mnie czekać. Trafię z powrotem do domu.

— Wolałbym raczej poczekać na ciebie.

— Nie byłoby to mądre. Ktoś mógłby zauważyć, że się tam kręcisz. A poza tym, przypuśćmy, że ona dojdzie do wniosku, że to nieodpowiednie, by dama jechała bez stajennego i pośle kogoś ze mną.

— Jestem pewien, że to raczej nieprawdopodobne.

— Biorę tylko pod uwagę taką możliwość.

— Dobrze więc — ustąpił Jerry. — Zostawię cię w bezpiecznej odległości od domu, a potem wrócę tutaj i będę niecierpliwie czekał na twój powrót. Ale pamiętaj, że będę umierał z niepokoju.

— Niezbyt się cieszę na tę wyprawę — powiedziała cicho Aspazja. — Czuję jednak w głębi serca, że muszę to zrobić. Chociażby po to, by nie wyrzucać sobie, że nie próbowałam pomóc wujowi.

— I mnie — dodał cicho Jerry.

## Rozdział 2

Kiedy Aspazja pozostawiła za sobą Jerry'ego i jechała samotnie przez las zaczęła się denerwować. Nie powiedziała bratu o swych obawach, ponieważ zdecydowała się postąpić po swojemu i spróbować namówić księżnę, by okazała litość. Nie chciała, by spostrzegł, że bardzo lęka się tego spotkania.

Jednak jako bliźnięta byli bardzo ze sobą zżyci, i Jerry, na ogół niezbyt spostrzegawczy, powiedział kiedy zatrzymali za lasem konie:

— Zmień zdanie, najdroższa siostrzyczko. Wiem, że robisz błąd udając się do jaskini lwa. Jakoś sobie poradzimy.

— Jak? — zapytała Aspazja.

Jerry milczał. Wiedziała, że nawet on, zawsze taki beztroski optymista, martwi się tym, jak mało pieniędzy im pozostało i zdaje sobie sprawę, że bez pensji wuja nie zdołają przeżyć, jeśli nie znajdą innego źródła utrzymania.

— No dobrze, załatw to po swojemu — ustąpił. — Przyrzeknij jednak, że wrócisz, jak tylko porozmawiasz z księżną.

— Zrobię tak — obiecała. — Ale nie czekaj na mnie. Jak już powiedziałam, może wysłać ze mną stajennego.

— Wrócę na plebanię i będę czekał zamartwiając się o ciebie.

— Nie sądzę — uśmiechnęła się Aspazja. — Jeszcze nigdy nie widziałam cię zamartwiającego się z jakiegokolwiek powodu.

Obydwoje roześmiali się.

Aspazja mówiła prawdę. Jerry nigdy się o nic nie martwił. Działo się tak dlatego, że zawsze brał życie wprost i radził sobie w każdej sytuacji.

Był to dar, którego mu zazdrościła, gdyż sama, tak jak jej matka, ciągle niepokoiła się o wiele rzeczy. Zwłaszcza ostatnio, gdy zastanawiała się, jaka będzie ich przyszłość kiedy skończą się pieniądze, za które się dotychczas utrzymywali i którymi opłacali studia Jerry'ego w Oxfordzie.

W innej sytuacji Aspazja cieszyłaby się jazdą przez nieznany las, widokiem słońca prześwitującego przez jodły i układającego złote wzory na pokrytej mchem ziemi.

Podążała wąską, krętą ścieżką, wijącą się pomiędzy drzewami. Nagle las skończył się i znalazła się na wprost Grimstone House.

Nie widziała go nigdy przedtem, wyobrażała tylko sobie na podstawie usłyszanych opowieści. W rzeczywistości okazał się wspanialszy niż się spodziewała.

Był to bardzo stary dom zbudowany przez rodzinę Grimstone, zanim jeszcze otrzymała tytuł księżnej i rozbudowywany przez kolejne pokolenia.

Znajdował się na wzniesieniu. W otaczającym go parku pasło się stado nakrapianych jeleni. Aspazji zdawało się, że śni na jawie.

Jechała dalej powoli, rozmyślając, że niemożliwe, by ktoś żyjący w tak pięknym otoczeniu mógł być naprawdę niegodziwy. Chciała przekonać samą siebie, że wszystko co opowiadano o księżnej to bezpodstawne wymysły.

Jak powiedziała Jerry'emu, była pewna, że za wszystkie okrucieństwa, dokonywane w imieniu księżnej, odpowiadał jej zarządca, człowiek nazwiskiem Bollard.

Dojechała do głównego podjazdu przecinającego park i prowadzącego prosto do domu. Poczowała jak serce bije jej z przerażenia.

Powtarzała sobie, że los Jerry'ego zależy od wyniku wizyty u księżnej.

— Może nie zechce mnie zobaczyć — pomyślała.

A ponieważ nic już więcej nie mogła uczynić, zaczęła modlić się do Boga, bo wiedziała, że wuj uczyniłby to samo, gdyby tylko wiedział, co robi jego siostrzenica.

Następnie zwróciła się do swojej matki.

— Pomóż mi, mamó! Pomóż mi! — szeptała. — Gdziekolwiek jesteś, wiem, że kochasz mnie i Jerry'ego. Rozpaczliwie potrzebujemy twojej pomocy.

Modląc się, podjechała przed frontowe wejście.

Do drzwi prowadziły schody z szarego kamienia. Rozejrzała się wokół, nie wiedząc, gdzie zostawić konia.



Wtedy właśnie podbiegł do niej stajenny, by go przytrzymać. Uśmiechnęła się do niego i powiedziała:

— Dziękuję. Proszę jednak nie zabierać go do stajni. Nie jestem umówiona i nie wiem, czy Jej Książęca Mość zechce się ze mną zobaczyć.

Młody stajenny spojrzął na Aspazję z zachwytem i ukłoniwszy się powiedział:

— Dobrze panienko.

Zsunąwszy się z siodła weszła po schodach. Zanim zdążyła rozejrzeć się za dzwonkiem lub kołatką, drzwi otworzyły się.

Natychmiast zobaczyła trzech lokajów, czekających na polecenia, w wielkim holu z marmurową posadzką, jońskimi kolumnami i pięknymi malowidłami na ścianach. Aspazja weszła na jeszcze jeden stopień i właśnie zaczęła zastanawiać się, czy ma zwrócić się do któregoś z nich, kiedy pojawił się sędziwy majordomus i podszedł do niej.

— Dzień dobry pani — odezwał się tonem pełnym szacunku, w którym zadźwięczała jednak pytająca nuta.

— Jeśli to możliwe — powiedziała Aspazja starając się ukryć swoje zdenerwowanie — chciałabym zobaczyć się z Jej Książęcą Mością.

— Czy spodziewa się pani?

— Nie, ale proszę jej przekazać, że to sprawa najwyższej wagi.

— Proszę tędy. Dowiem się, czy Jej Książęca Mość może panią przyjąć.

Poszedł przodem przez hol, otworzył jakieś drzwi i Aspazja została wprowadzona do sali recepcyjnej.

Pomieszczenie wydało jej się ogromne i imponujące, ale domyśliła się, że główne pokoje w tym domu będą jeszcze większe.

— Czy mogę zapytać o pani nazwisko? — powiedział majordomus.

— Panna Aspazja Stanton.

Ukłoniwszy się opuścił pokój, zostawiając Aspazję samą. Dziewczyna zaczęła rozglądać się wokół.

Nigdy przedtem nie widziała tak wspaniałych mebli i obrazów. Przyglądała się im z zainteresowaniem, rozpoznając dzieła artystów znanych z lekcji sztuki, na które posyłała ją matka uważając, że każda wykształcona osoba powinna się na tym znać.

— Chociaż sama nigdy nie zobaczę wszystkich tych pięknych malowideł — mówiła wtedy Aspazja — mogę przynajmniej pomarzyć o nich, wyobrażając sobie jak wyglądają.

— „Nikt nam nie może zabronić marzyć” — odpowiadała matka. Ale chociaż jej usta śmiały się, w jej oczach czaił się niewypowiedziany ból, który Aspazja dobrze rozumiała. Rozglądając się ciekawie wokół pomyślała, że musi pochwalić się Jerry'emu, iż widziała nawet Rubensa. Na innej ścianie dostrzegła Poussina. Zaczęła się zastanawiać jak mogłaby wytłumaczyć bratu piękno obrazu, niemożliwe do wyobrażenia, jeżeli nie zobaczyło się dzieła na własne oczy.

Zdażyła obejrzeć tylko jeszcze dwa płótna, gdy otworzyły się drzwi i wrócił majordomus. Poczula jak jej serce przestało na moment bić. Jeśli oznajmi jej, że księżna nie chce się z nią zobaczyć, będzie musiała odejść.

— Proszę tędy — powiedział stary lokaj. — Jej Książęca Mość poświęci pani kilka minut. Mam nadzieję, że doceni pani, iż udało jej się uzyskać widzenie w tak krótkim czasie.

— Tak... jestem bardzo wdzięczna — powiedziała pokornie.

Czula, że majordomus mówił tylko to, co kazano mu powtórzyć, ale była zbyt wdzięczna aby mieć mu to za złe.

Nareszcie ma sposobność przedstawić swoją sprawę księżnej i powinna teraz myśleć tylko o sprawie wuja i tym, co oznacza dla niego usunięcie z parafii.

Majordomus poprowadził ją szerokim korytarzem, gdzie również wisiało mnóstwo obrazów, które Aspazja chętnie by obejrzała. Niektóre z ustawionych tu mebli pochodziły z Francji, z czasów Ludwika XIV.

Doszli do kolejnych drzwi. Po bokach stało dwóch lokajów. Kiedy je otworzyli majordomus zaanonsował jej przybycie uroczystym głosem.

— Wasza Miłość, panna Aspazja Stanton.

Przez moment wydało jej się ze zdenerwowania, że pokój przed jej oczami zamienia się w mgłę. Potem zobaczyła, że znajduje się w dużym pomieszczeniu oświetlonym blaskiem słonecznym wpadającym przez wysokie okna o szybkach w kształcie rombu.

Przemknęło jej przez myśl, że musi to być stara część domostwa.

Teraz mogła już tylko myśleć o kobiecie, którą przyszła zobaczyć.

Księżna stała przed ozdobnie rzeźbionym kominkiem. Była wyższa niż spodziewała się tego Aspazja i zrobiła na niej ogromne wrażenie.

Ubrana była w suknię uszytą według najnowszej mody, bardziej wyszukaną niż cokolwiek, co docierało do Little Medlock. Jej szyję zdobiło kilka sznurów dużych pereł, w uszach i

na przegubach rąk błyszcząły diamenty, a na długich smukłych palcach miała mnóstwo pierścionków.

Aspazja nie mogła oderwać od niej wzroku.

Nigdy nie wyobrażała sobie, by kobieta mogła wyglądać tak pięknie i jednocześnie być tak niegodziwą.

Nie potrafiła wytłumaczyć sobie, dlaczego właściwie sądzi, że kobieta stojąca przed nią jest zła. Lecz czuła płynące od niej wibracje tak wyraźnie, jakby sprawiały jej fizyczny ból.

Zbliżając się do niej powoli pomyślała, że księżna nie wygląda już młodo, nadal jednak jest piękna.

Musiała mieć kiedyś jasne włosy, ale teraz ufarbowano je na rudo. Ich nieodparcie piękny kolor podkreślał biel jej skóry.

Miała niemal idealnie klasyczne rysy twarzy. Ogromne z natury oczy jeszcze bardziej podkreślono tuszem, a powieki pomalowano na zielono.

Dawało to wspaniały efekt i Aspazja wciąż nie mogła oderwać od niej wzroku.

— Chciałaś się ze mną zobaczyć? — spytała nagle księżna nieprzyjemnym tonem.

Poniewczasie półprzytomna Aspazja przypomniała sobie o ukłonie.

— Jestem bardzo wdzięczna Waszej Księżęcej Mości — powiedziała — że zgodziła się mnie przyjąć.

Jej głos zadrżał, lecz wyprostowała się i uniosła wysoko głowę.

— Nie wolno mi się bać — pomyślała. — Zbyt wiele mam do stracenia.

— Kim jesteś i czego chcesz?

— Wasza Księżęca Mość, jestem siostrzenicą wielbnego Teofila Stantona. Mój wuj otrzymał list od pani sekretarza nakazujący mu opuścić plebanię w Little Medlock ponieważ skończył już sześćdziesiąt pięć lat.

— Zgadza się — powiedziała księżna. — Nie potrzebuję starych ludzi w majątku. Pozbywam się ich wszystkich. Chcę być otoczona młodymi, mającymi nowe pomysły. Starość jest zaraźliwą chorobą.

Dziewczynie wydało się, że źle zrozumiała.

— Przypuszczam, że Wasza Księżęca Mość nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo uwielbiany jest mój wuj przez mieszkańców Little Medlock — powiedziała. — Jak wiele dla nich zrobił. Będzie mu bardzo trudno znaleźć teraz inną parafię. Nie tylko poczuje się zagubiony bez nich, ale oni również będą zagubieni i nieszczęśliwi bez niego.

Mówiła cichym, błagalnym tonem.

— Nie interesuje mnie, co czują ludzie w Little Medlock — odparowała ostro księżna.  
— Zrobią to, co im każe. Twój wuj jest za stary, znajdę na jego miejsce kogoś młodszego.

Aspazja krzyknęła.

— Błagam... błagam... księżno... — zaczęła.

Nagle przerwano jej.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wbiegła jakaś kobieta. Aspazja pomyślała, że wygląda ona jak służąca lepszej kategorii.

Była ubrana niewyszukanie, ale sposób w jaki podeszła do księżnej i w jaki przemówiła zdradzał, że cieszy się pewnym autorytetem, nie pasującym do osoby o niskiej pozycji.

Odezwała się do księżnej zniżonym głosem, jakby nie chciała, żeby Aspazja ją usłyszała. Jednak każde słowo wyraźnie dochodziło do uszu dziewczyny.

— To nie ma sensu Wasza Miłość! Ma wysoką temperaturę, niemożliwe jest żeby zeszła dzisiaj na kolację.

— Niech to licho! Głupia idiotka! Wybrała sobie czas, żeby chorować — powiedziała księżna z wściekłością.

Aspazja była zdumiona. Nigdy nie myślała, że dama może się tak wyrażać.

— Nie ma na to rady — ciągnęła dalej kobieta. — Jeśli zwlokę ją z łóżka, poczuje się jeszcze gorzej niż teraz.

— Więc co, do diabła, teraz zrobimy? — spytała księżna. — Nie możemy sprowadzić innej dziewczyny. Wiesz dobrze, że lord Dagenham wybiera Gracie, a lord Wilbraham nie spojrzy na nikogo poza Niną.

— Wiem — odpowiedziała kobieta. — Ale nie ma już czasu żeby posłać do Londynu po inną dziewczynę.

— W ostateczności mogłaby ją zastąpić Louise.

— Ależ nie, Wasza Miłość. Louise nadaje się dla niedoświadczonego młodego chłopca, którego trzeba ośmielić, ale dla wyrafinowanego mężczyzny jest zbyt prostacka.

— Mówiłam ci, że ten wieczór jest dla mnie ważny — rozgniewała się księżna. — Tylko jedna rzecz potrafi wyprowadzić mnie z równowagi — jeśli coś nie układa się według moich planów.

— Wiem Wasza Książęca Mość, ale nikt nie może powstrzymać choroby, a zapewniam panią, że dziewczyna jest naprawdę chora.

— Będzie jeszcze bardziej chora jak ja się z nią rozprawię — odrzekła księżna tak groźnie, że Aspazja aż się wzdrygnęła, zwracając tym na siebie uwagę.

Spojrząwszy na nią księżna powiedziała gniewnie:

— A co do ciebie... wracaj do domu i powiedz...

Przerwała nagle i Aspazji zdało się, że jej zielone oczy zwężyły się jak u tygrysa. Dziewczyna pomyślała, że jej misja nie powiodła się. Jerry miał rację. To był beznadziejny pomysł, żeby przyjeżdżać tutaj i oczekiwać litości od kobiety, która przeklinała i wyrażała się w tak gwałtowny i nieprzyjemny sposób. Postanowiła odejść z godnością. Podziękuje księżnej za wysłuchanie jej, ukloni się i opuści ten pokój.

— Zdejmij kapelusz.

Zabrzmiało to jak rozkaz, Aspazja spojrzała zdezorientowana.

— Słyszałaś, co powiedziałam — rzekła księżna, gdy dziewczyna nie poruszyła się. — Zdejmij kapelusz, chcę zobaczyć twoje włosy.

Aspazja zaczęła rozwiązywać wstążki pomyślawszy, że jest to równie zaskakujące, jak wszystko co przydarzyło jej się dotąd w tym domu.

Udając się do Grimstone nie założyła stroju do konnej jazdy, ponieważ miała się zobaczyć z księżną. Zamiast tego założyła swoją śliczną niedzielną suknię. Strój składał się z fałdzonej spódnicy i małego obcisłego żakiecika. Jej ubrania zawsze szyła Marta, która była prawdziwą mistrzynią igły. Przeraziłaby się dowiedziawszy, że Aspazja wybrała się na konną przejażdżkę w jednej ze swoich najlepszych kreacji przeznaczonych na szczególne okazje.

Jednak dziewczyna chciała zaprezentować się jak najlepiej na spotkaniu z księżną. Lecz teraz, gdy zobaczyła ją i ten dom zdała sobie sprawę, że wszystko co posiada nie pasuje zupełnie do takiego otoczenia.

Gdy zdjęła kapelusz, promienie słońca padające przez okno zalśniły złociście w jej włosach. Zdawało się, że wokół jej głowy roztańczyły się ogniki.

Aspazja spróbowała przywrócić fryzurę do porządku. Podniósłszy w górę błękitne oczy ujrzała, że obydwie kobiety przyglądają jej się w dziwny sposób.

— Mówisz, że mieszkasz ze swoim wujem — odezwała się księżna. — A gdzie twoi rodzice?

— Nie żyją.

Księżna spojrzała na stojącą obok niej kobietę, jakby porozumiewając się z nią bez słów. Po chwili milczenia powiedziała:

— Przyjechałaś tutaj, by błagać, żebym pozwoliła twojemu wujowi zatrzymać plebanię.

— To prawda, Wasza Książęca Mość.

W sercu Aspazji zaświtał promyk nadziei. Nie rozumiała o co chodzi, ale czuła, że atmosfera zmieniła się. Księżna nie była już taka wściekła. Wyglądało na to, że w ostatnim momencie wuj zostanie ocalony.

— Mam dla ciebie propozycję — powiedziała księżna. — Jeśli zostaniesz tutaj na noc i zrobisz dokładnie to, co ci powiem, bez komentarzy i narzekań, zgodzę się, by twój wuj pozostał na miejscu.

Dziewczynie aż zaparło dech. Pokój nagle wydał się być wypełniony światłem słonecznym.

— Czy naprawdę... Wasza Książęca Mość... Oczywiście, że zostanę! Zrobię wszystko... o co mnie pani poprosi, jeśli tylko wuj Teofil będzie mógł zostać w Little Medlock.

— Może zostać — wyraziła zgodę księżna. — Musisz jednak przysiąc mi na wszystkie świętości, że zrobisz dokładnie wszystko, czego zażadam.

— Przysięgam — powiedziała Aspazja.

Księżna spojrzała na kobietę stojącą obok siebie.

— Nie masz zbyt wiele czasu na jej naukę.

Mówiła szeptem, chociaż Aspazja nie rozumiała w jakim celu, nadal bowiem słyszała wyraźnie każde słowo.

— Dam sobie radę, Wasza Miłość.

— Ma założyć suknię z płatkami śniegu — powiedziała księżna. — To zawsze działa na tych najbardziej wyrafinowanych.

Kobieta uśmiechnęła się.

— Niech Wasza Miłość zostawi to mnie. Nigdy jeszcze pani nie zawiodłam.

— Moje szczęście również — odparła księżna. — Kto by pomyślał, że pastor z Little Medlock przybędzie mi na ratunek?

Roześmiała się, lecz Aspazja pomyślała, że nie zabrzmiało to zbyt przyjemnie. Była jednak zbyt szczęśliwa, by mieć cokolwiek za złe.

Udało jej się! Udało! Martwiła się tylko o Jerry'ego, o to co pomyśli, jeśli nie wróci do domu tak, jak oczekiwał.

— A teraz pójdziesz ze mną — powiedziała kobieta.

Jednak Aspazja nie zapomniała o dobrym wychowaniu.



— Dziękuję Wasza Książęca Mość, nie mogę wyrazić słowami, jak bardzo jestem pani wdzięczna. Myślę, że również mój wuj i ludzie we wsi.

— A więc udowodnij swoją wdzięczność wypełniając co ci każe — odparła księżna.

Kiedy spojrzała na dziewczynę wyraz jej twarzy zmienił się. Chociaż nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć, Aspazja poczuła, że księżna ją nienawidzi. Przez chwilę była zaskoczona ale nagle zrozumiała, że powodem niechęci jest jej młodość.

Przestraszona skłoniła się i podażyła za kobietą, która już stała przy drzwiach. Kiedy wyszły na korytarz jej przewodniczka powiedziała:

— Mamy dużo do zrobienia, więc jeśli jesteś głodna lepiej od razu zjedz, bo zaraz bierzemy się do roboty.

Gdy Aspazja spojrzała na nią pytająco, dodała:

— W swoim czasie dowiesz się, o co chodzi. Mam jednak nadzieję, że otrzymałaś staranne wychowanie i bez moich pouczeń wiesz, jak posługiwać się sztucami i zachowywać przy stole.

Aspazja wykrzyknęła, zupełnie zaskoczona:

— Tak sędzę!

Kobieta roześmiała się.

— Nie uwierzyłabyś, jak niezgrabnie zachowuje się większość dziewcząt, kiedy po raz pierwszy znajdują się w takim miejscu, jak to.

— Ja też jeszcze nigdy tutaj nie byłam. Wszystko jest takie piękne i wspaniałe. Gdyby był na to czas, chętnie obejrzałabym obrazy.

— Obrazy? Nie będziesz miała kiedy. Weszły do holu i zaczęły wspinać się po schodach. Nagle Aspazja przypomniała sobie:

— Mojego konia zabrano do stajni. Powinnam chyba dać znać, że nie będzie mi potrzebny do jutra rana.

— Masz rację — zgodziła się kobieta.

Aspazja wpadła na jeszcze jeden pomysł.

— Zastanawiam się — powiedziała niepewnie — czy nie można by wysłać na plebanię parobka z wiadomością, że zostanę tutaj na noc. Wuj będzie się martwił jeśli nie wrócę.

Nie chodziło jej o wuja, lecz o Jerry'ego, wołała jednak o tym nie wspominać.

— Jestem pewna, że uda się to załatwić — powiedziała kobieta i zwróciła się do majordomusa. — Panie Newlands, proszę dopilnować, by koń panny Stanton został odesłany na plebanie razem z wiadomością, że nie wróci ona aż do jutra. Rano odeślemy ją naszym powozem.

— Dobrze, pani Fielding. Dopilnuję tego.

— Dziękuję — powiedziała Aspazja. — Bardzo dziękuję.

Pani Fielding zaczęła wspinać się po schodach i Aspazja podążyła za nią.

Musiała dać znać, że nie wróci na noc, w przeciwnym razie znając impulsywny charakter brata, mogła być pewna, że zaczęłby jej szukać. A to byłaby katastrofa.

Zanim posłańcy dotrą na plebanie, Marta na pewno wróci i to ona otworzy drzwi — pomyślała.

Mimo to nadal się denerwowała kiedy szły po schodach i bezkresnych korytarzach. Liczyło się tylko to, że uratowała zarówno wuja jak i Jerry'ego. Jej modły zostały wysłuchane, mógł teraz wrócić do Oxfordu.

— Dzięki mam... dzięki — powtarzała w głębi serca.

Markiz jechał w kierunku Grimstone House i tak, jak wcześniej Aspazja myślał, że jest on bardziej imponujący niż tego się spodziewał.

Swego lokaja wysłał przodem, w powozie razem z bagażami. On sam jechał konno, nie tylko dlatego, że chciał zażyć przejażdżki, chciał również wypróbować swój nowy nabytek. Był nim wspaniały ogier, niezwykle szybki i tak dalece narowisty, że zapragnął go okiełznać.

Niedawno kupił go na aukcji. Gdy tylko koń został wprowadzony na wybieg markiz zrozumiał, że musi go mieć bez względu na cenę.

Wierzchowiec zaniósł go z Newmarket do Grimstone House w rekordowym czasie, o czym markiz był przekonany i dlatego, kiedy zatrzymał konia przed frontowymi drzwiami dopisywał mu wyśmienity humor.

Ponieważ spodziewano się go, czekał na niego lokaj. Przed domem stało też kilku innych służących, z czego markiz wywnioskował, że nie będzie dzisiaj jedynym gościem.

Wszedł do środka i podał cylinder, rękawice i bat jednemu z lokajów. Majordomus zaprowadził go do wspaniałego pokoju będącego najwyraźniej jednym z recepcyjnych pomieszczeń.

Chociaż był jeszcze wczesny wieczór, w kryształowych kandelabrach paliły się świece, spowijając swym blaskiem wychodzącą na jego spotkanie księżną. Pomyślał, podobnie jak wcześniej Aspazja, że nie spotkał nigdy równie fascynującej kobiety.

Charlie z pewnością nie przesadził mówiąc, że była kiedyś piękna, ale teraz, w wieku czterdziestu pięciu lat żadne sztuczki nie mogły ukryć faktu, że zaczynała się starzeć.

Mimo to nadal zachowała smukłą sylwetkę. Pomyślał, że ma w sobie coś węzowego. Dłoń, którą podała mu z przesadną afektacją, była zimna.

— Niezmiernie mi miło gościć pana u siebie.

— To dla mnie prawdziwy zaszczyt być zaproszonym przez panią, księżno — odpowiedział markiz.

Jej oczy o powiekach pomalowanych na zielono i przyciemnionych rzęsach błyszczą kusząco.

— Interesy są takie nudne, dopóki nie spróbujemy ich nieco uprzyjemnić — powiedziała niskim, uwodzicielskim głosem. — Mam nadzieję, że stanie się tak dzisiaj wieczór.

— Ja również — odpowiedział markiz.

Pojawił się służący z szampanem. Upiwszy łyceczek markiz pomyślał, że Charlie nie miał racji twierdząc, że kobieta nie potrafi wybrać wina. Szampan był wyjątkowo smaczny.

— Wieczór zapowiada się co najmniej interesująco — powiedział do siebie.

— Wydaję dzisiaj przyjęcie — mówiła księżna. — Ale jeszcze nie przybyli wszyscy goście. Chciałabym jednak, żeby poznał pan tych, którzy już są.

Księżna przedstawiła go dwóm panom z zagranicznymi tytułami. Poznał również nieco apatycznego para. Niejasno sobie przypominał, iż słyszał, że zyskał on sobie opinię głupca, przegrywając w londyńskich kasynach astronomiczne sumy.

Księżna jednak nie zamierzała go zanudzać ludźmi, których nie znał.

Poprowadziła markiza do sofy, gdzie byli poza zasięgiem słuchu innych i zaczęła schlebiać mu w sposób wyrefinowany i inteligentny. Zdawało się oczywiste, że księżna wie więcej o nim niż on o niej. Uznał ją za zajmującą, ponieważ potrafiła go rozbawić.

Rozmawiali, nie zahaczając nawet o powód wizyty. W końcu księżna powiedziała:

— Przed nami długi wieczór pełen rozrywek, jestem pewna, że chciałby pan zobaczyć swój pokój. Proszę się nie spieszyć z przebieraniem.

Markiz zgodził się. Nie chciał przejawiać inicjatywy, dopóki nie wybada terenu i zorientuje się, czego należało oczekiwać.

Jak dotąd księżna wydała mu się osobą niezwykłą. Potrafił zrozumieć, że sam jej wygląd wystarczył, by zgorszyć sąsiadów.

Gdy chodzi o kobietę zawsze można się spodziewać, że ludzie będą plotkować i narzekać chociażby z powodu zazdrości.

Nie zapominał jednak o tym, co opowiadał mu Jackson. Pomyślał, że musi podczas kolacji uważać z winem, jeśli będzie tak dobre jak szampan.

Zaprowadzono go do pokoju z pewnością jednego z najpiękniejszych w tym domu. Domyślił się, że księżna zdecydowana była zrobić na nim jak najlepsze wrażenie.

Zastanawiał się czy zaniepokoił ją list, w którym prosił o wyjaśnienia dotyczące kłopotów na granicach ich włości. Jeśli tak, tym lepiej.

Jak powiedział Charliemu, sąsiedzi powinni żyć w zgodzie. Im prędzej problemy zostaną wyjaśnione tym lepiej.

Lokaj markiza, Jenkins, który przez wiele lat był jego ordynansem w wojsku, rozpakował i przygotował już ubrania.

Zdjąwszy kurtkę do konnej jazdy, markiz spytał służącego:

— No i cóż Jenkins sądzisz o tym miejscu?

— Nie podoba mi się, jaśnie panie.

— Nie podoba? Dlaczego?

— Coś tutaj jest nie w porządku.

Markiz spojrział na niego zdziwiony:

— Dlaczego ci się tak wydaje? — chciał usłyszeć jego opinię.

Zdrowy rozsądek Jenkinsa przydawał się nie tylko na wojnie, lecz również w czasie pokoju.

Nie był plotkarzem, ale potrafił na swój własny sposób dojść do sedna sprawy. Markiz mógł zawsze mieć pewność, że usłyszy od niego słowa prawdy.

— Nie widzę jeszcze, do czego by się tu przyczepić, ale na pewno coś znajdę, zanim wyjedziemy. Może pan na mnie polegać.

— Zawsze na tobie polegam, Jenkins.

Markiz podejrzewał, że Jenkins usłyszał w Newmarket historyjki, o których opowiadał Jackson i z ciekawości pragnie wy badać, czy są one prawdziwe.

W przylegającej do pokoju łazience, przekształconej z buduaru, przygotowano dla niego kąpiel. Z rozkoszą zanurzył się w wodzie o idealnej temperaturze.

— W końcu jesteśmy przyjmowani z wszystkimi honorami. Kto jeszcze gości w tym domu?

— Nie chcieli mi tego powiedzieć, jasnie panie, ale jeśli chce pan wiedzieć, sądzę że będzie pan zaskoczony.

— Zaskoczony? — zdziwił się markiz.

Jenkins kiwnął głową.

— Żaden ze służących nie chciał mi nic zdradzić, pewnie dlatego, żebym nie powtórzył Jego Lordowskiej Mości. Są tutaj kobiety. Widziałem je przypadkiem. Szykuje się też wieczorem jakieś przedstawienie.

Jenkins nie wiedział nic więcej. Ubierając się, markiz pomyślał, że zrobił dobrze zawierając swemu instynktowi i wbrew radom Charliego przyjmując zaproszenie księżnej.

Zapewne czeka go niezwykły wieczór, podczas kiedy kolacja w Newmarket, chociaż na pewno przyjemna, będzie przypominała inne przyjęcia jakie wydawał.

Zawiązał krawat według wymogów ostatniej mody z wprawą mogącą wzbudzić zazdrość wśród elegantów.

Nie nosił krótkich spodni, lecz długie i wąskie wylansowane przez księcia regenta. Na wsi były one o wiele wygodniejsze niż jedwabne pończochy.

Chociaż sam nie zdawał sobie z tego sprawy, jego wzrost zwracał powszechną uwagę. Gdy szedł po schodach, ustawieni w holu lokaje patrzyli na niego z podziwem.

Byłby zdziwiony, gdyby usłyszał co jeden z nich szepcze do drugiego:

— Wygląda na sportowca. Za dobry jest żeby znaleźć się w tym bagnie.

— Masz rację — powiedział drugi półgębkiem.

W salonie znajdowało się teraz więcej ludzi niż w chwili przybycia markiza. Już wtedy księżna wyglądała wspaniale, lecz teraz była po prostu olśniewająca.

Nosiła zieloną suknię naszywaną cekinami, harmonizującą z kolorem jej oczu, która miała bardzo głęboki dekolt i przylegała do ciała jak druga skóra.

W każdym innym salonie wyglądałaby przesadnie wyzywająco, a nawet nieprzyzwoicie.

Kiedy się poruszyła, zaszeleścił tren sukni. Markiz zapamiętał sobie, żeby powtórzyć później Charliemu, iż rzeczywiście przypomina żmiję. Żadne inne określenie nie pasowało do niej tak bardzo.

Na rudych włosach lśnił szmaragdowy diadem, w uszach takie same kolczyki. Przy każdym ruchu rozsiewała blask i markiz zrozumiał, że trudno było mężczyznom zauważyć inne

kobiety znajdujące się w pokoju. Przyjrzawszy im się, odgadł że były specjalnie wybrane, ponieważ zupełnie różniły się od gospodyni.

— Nie będę pana przedstawiać wszystkim. Część gości na pewno już pan zna — powiedziała księżna uwodzicielskim głosem, który według niego bardzo do niej pasował. — Zamiast tego poznam pana z młodą damą, która zaopiekuje się panem dzisiaj wieczorem. Zadba ona żeby się pan świetnie bawił i z radością spełni każde pańskie życzenie.

Sposób w jaki podkreśliła słowo „każde” nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do tego, co dokładnie ma na myśli. Uśmiechnął się cynicznie.

— A więc o to tutaj chodzi — powiedział do siebie. Właściwie mógł się tego spodziewać.

— Oto Aspazja Stanton — rzekła księżna. — Mam nadzieję, że spędzicie dzisiejszy wieczór przyjemnie.

Mówiąc to popchnęła dziewczynę do przodu. Markiz nie zauważył jak księżna ścisnęła jej dłoń, przypominając jej równie niedwuznacznie, jak wcześniej wyraziła to słowami pani Fielding, co ma uczynić.

Aspazja była przestraszona, bardzo przestraszona, ale wiedziała, że musi to ukryć. Udało jej się złożyć ukłon. Z lękiem przyjrzała się markizowi.

Nie wiedziała czego ma się spodziewać. Wy tłumaczono jej, że ma zadowolić pana, z którym spędzi dzisiejszy wieczór. Musi go zabawiać i zrobić to, o co ją poprosi, a w zamian za to wuj będzie mógł pozostać w Little Medlock.

— O sobie masz nic nie mówić — powiedziała ostro pani Fielding. — Schlebaj mu, mów jaki jest przystojny i inteligentny. Upewnij się, że go pociągasz.

Aspazja zastanawiała się co to miało oznaczać, ale nie miała okazji zadawać żadnych pytań.

Sposób w jaki pani Fielding pouczała dziewczynę w czasie przebierania sprowadzał się do powtarzania, że ma robić wszystko, co się jej każe. Kiedy jeden ze służących przyniósł suknię według instrukcji pani Fielding, Aspazja pomyślała, że to najpiękniejsza suknia jaką kiedykolwiek widziała.

Uszyto ją z białego tiulu, a na brzegach ozdobiono gwiazdkami śniegu. Taką suknię mogła nosić Persefona, gdy opuszczała ciemności Hadesu, aby obwieścić wiosnę.



Jednakże kiedy Aspazja założyła suknię, uznała że jej dekolt jest zbyt głęboki i mocno nieprzyzwoity. Gdy zaczęła prosić panią Fielding, żeby to jakoś poprawić, ta się jedynie roześmiała.

— Czemu jesteś taka skromna? — spytała. — Masz piękną figurę, wielu mężczyzn ci to jeszcze powie zanim się zestarzejesz.

Aspazja starała się nie wyglądać na zszokowaną. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie słyszała i sądziła, że świadczy to o braku szacunku ze strony służącej, za którą uważała panią Fielding.

Jednak mimo swojego wyglądu kobieta ta zachowywała się jak osoba mająca prawo wydawać polecenia.

Potrząsała dzwoneczkami, krzyczała na pokojówki, w pośpiechu spełniające jej rozkazy, ale im więcej mówiła, tym bardziej Aspazja zdawała sobie sprawę, że ma pospolity głos i prostacki sposób wysławiania się, którego nie pochwałała jej matka.

Przygotowano dla niej bardzo przyjemną kąpiel. Woda pachniała fiołkami. Perfumy o tym samym zapachu wtarto jej w skórę i włosy.

— Czy przygotowujecie to w waszej destylarni? — spytała. — W tutejszych lasach rośnie mnóstwo fiołków.

— Nie mamy na to czasu — odparła pani Fielding. — Kupujemy je na Jermyn Street w Londynie za niezłe pieniądze.

— To miło, że pozwoliła mi pani ich użyć — powiedziała Aspazja.

Uznała jednak, że zapach jest zbyt intensywny, ale miała nadzieję, że z czasem stanie się słabszy.

Kiedy się wytarła do sucha jedna ze służących przyniosła jej parę jedwabnych pończoch, na widok których dziewczyna wydała okrzyk zachwyty.

Nigdy przedtem takich nie nosiła. Przylegały ściśle do nóg, a nad kolanami przytrzymywały je podwiązki z białej satyny ozdobione gwiazdkami śniegu

— Jakie piękne — wykrzyknęła Aspazja.

Pani Fielding zabrała jej ręcznik. Dziewczyna zażenowana swoją nagością zaczęła rozglądać się za bielizną.

Ku jej zaskoczeniu pokojówka przyniosła już białą suknię i rozłożyła nad jej głowę.

— Ależ ja jeszcze nie założyłam nic pod spód — zaprotestowała.



— Nie musisz — powiedziała pani Fielding. — W jadalni jest gorąco, a suknia lepiej leży, kiedy nie krępują cię halki.

Matka Aspazji nigdy by tego nie pochwaliła. Pani Fielding znów zaczęła ją pouczać jak ma się zachowywać i zanim dziewczyna się zorientowała, suknia była już z tyłu pozapinana. Zobaczyła jak bardzo jest wydekoltowana.

Próbowała podciągnąć stanik do góry, okazał się jednak zbyt ciasny.

— Nie przejmuj się tym — upomniwała ją pani Fielding. — Wyglądasz bardzo dobrze.

— Ale to... nieprzyzwoite.

— Skądże!

Pani Fielding nie słuchała protestów Aspazji. Dziewczyna próbowała pocieszać się, że nie jest ważną osobą i może nikt nie zwróci na nią uwagi. Oczywiście wyjąwszy tego obcego człowieka, z którym miała spędzić dzisiejszy wieczór. Zastanawiała się co zrobi, jeśli okaże się brzydki i rozwiąły.

Nie mówiła o tym Jerry'emu, ale niechcący usłyszała niedawno rozmowę Marty z jedną z wieśniaczek. Chociaż nie miała zamiaru słuchać doszły do niej słowa kobiety:

— Uważam, że to okropne. Pastor powinien to powstrzymać! Powinien coś zrobić.

— To nie jego sprawa — odparła Marta.

— To sprawa nas wszystkich. Panowie upijają się i zachowują jak zwierzęta. Tak samo kobiety sprowadzane z Londynu. To hańba dla całej chrześcijańskiej społeczności.

— To nie nasza sprawa — powtórzyła stanowczo Marta.

— To zgroza i dzieło szatana. Zawsze powtarzam, że ci, co nie występują przeciw grzechom sami są grzeszni.

— Jeśli ma pani ochotę protestować, pani Briggs, proszę bardzo — powiedziała Marta.

— Ale im mniej o tym mówimy, tym lepiej.

Aspazja zapomniała o tej rozmowie, jednak teraz przypomniała sobie co mówiły kobiety. Rzadko widywała pijanych ludzi. Przerażali ją i nie wiedziała, jak miałyby sobie z nimi poradzić.

Spojrząwszy na markiza, pomyślała, że jest to najprzystojniejszy mężczyzna jakiego kiedykolwiek widziała w życiu, przystojniejszy nawet niż Jerry. Niemożliwe, żeby był pijakiem.

Ale sprawiał takie przytłaczające wrażenie, iż z rozpaczą pomyślała, że nie zdoła go zainteresować, jak tego oczekiwała pani Fielding. Dostrzegłszy cyniczne skrzywienie jego ust

pomyślała, że zapewne bawi go to, co się tutaj dzieje. A może także uważa za zabawny jej wygląd. Nie byłoby to szczególnie miłe.

Podano jej kieliszek szampana. Chciała odmówić, pomyślawszy jednak, że doda jej to trochę pewności siebie, ujęła go drżącą ręką.

Kiedy księżna odeszła, markiz odezwał się niskim przyjemnym głosem:

— A więc, panno Stanton, ponieważ jest to moja pierwsza wizyta tutaj, proszę mi powiedzieć czego mogę się spodziewać.

— Nie wiem — odpowiedziała Aspazja. — Przyjechałam tutaj... dziś wieczorem.

— Przybyła pani z Londynu — zgadywał markiz. Uznała, że lepiej zrobi jeśli nie będzie mu zaprzeczać.

Pani Fielding nalegała, by nie opowiadać nic o sobie.

Dziewczyna upiła mały łyk szampana. Jego smak rozczarował ją. Nigdy przedtem nie próbowała tego trunku i słysząc od innych, iż jest wyborny, nabrała przekonania, że będzie nie tylko musujący, ale również słodki i pyszny.

Nie odważyła się odstawić kieliszka. Stojąc bez ruchu wpatrywała się w markiza.

— Proszę mi o sobie opowiedzieć. Co pani porabia w Londynie?

— Wolałabym raczej... rozmawiać o panu — odrzekła Aspazja. — Jak się pan nazywa?

— Ależ rzeczywiście — odpowiedział markiz. — Nie przedstawiono nas sobie, tak jak należy. Jestem markiz Thame.

Oczy Aspazji zaświeciły się.

— A więc to pan jest właścicielem tych wspaniałych koni.

— Słyszała pani o nich?

— Ależ oczywiście.

Nie dodała, że w całej okolicy Newmarket, nawet w Little Medlock, słyszeli o trenowanych tam koniach.

Jerry, kiedy tylko był w domu, czytywał poświęcone wyścigom gazety i śledził metody znanych trenerów z entuzjazmem, którym zaraził Aspazję.

Zawsze mieli wspólne zainteresowania.

Chociaż Marta tego nie pochwaliała, razem jeździli oglądać gonitwy i przez ostatnie dwa lata wielokrotnie dziewczyna widziała, jak konie markiza zdobywają najwyższe nagrody.

— Naprawdę interesują panią wyścigi? — spytał jej towarzysz. — A może uważa pani ten królewski sport za tak zajmujący ze względu na zakłady stawiane przez pani wielbicieli w jej imieniu.

Ale Aspazja nie słuchała.

— Myślę, że wyścig, który wygrał pański koń Conqueror był jednym z najbardziej pasjonujących, jakie widziałam.

— Była tam pani? — spytał zaskoczony markiz.

— Na moment został zablokowany przez innych jeźdźców, ale pański dżokej okazał się bardzo sprytny i zdołał wyjść na zewnętrzną i wygrać połowę długości. Było to szalenie emocjonujące.

Entuzjazm w jej głosie wydał się markizowi szczery i aż do kolacji rozmawiali o koniach.

Zaprowadzono ich do wielkiej jadalni. Z portretów wiszących na ścianach spoglądali na nich przodkowie księżnej. Markiz przyjrzał się gościom. Nie było ich więcej niż dwudziestu. Wielu rozpoznał jako osobników, których unikał w Londynie, i których w żadnych okolicznościach nie chciałby widzieć u siebie w domu.

Jak przewidywał Charlie, był wśród nich Dagenham. Miał jeszcze bardziej rozwiązły wygląd niż zwykle, ale w towarzystwie znajdowało się kilku innych mężczyzn w średnim wieku, cieszących się równie, a może jeszcze bardziej podejrzaną opinią.

Siedziało tu także kilku głupawych młodych rozrzutników, którzy tracili fortuny na karty i kobiety, unikane przez bardziej doświadczonych mężczyzn.

Każdemu z panów przy stole przydzielona była dziewczyna, tak jak Aspazja jemu. Zauważył, że księżna najwyraźniej wybrała partnerki dla swoich gości po dokładnym namyśle.

Przy Dagenhamie siedziała kobieta wyglądająca wprawdzie młodo, jednak po jej zachowaniu markiz poznał, że należała do budzących w nim wstręt specjalistek w dziedzinie egzotycznych rozkoszy.

Markiz rozumiał dobrze dlaczego jemu przypadł ktoś tak młody i świeży jak Aspazja.

Będąc jednym z najmłodszych dowódców w armii Wellingtona musiał umieć bezbłędnie oceniać charakter podwładnych. Nie uważał się za eksperta jeśli chodzi o kobiety, ale rzadko się mylił w ich ocenie, opartej na instynkcie i znajomości ludzi.

Patrzył na księżnę, siedzącą u szczytu stołu i przy każdym ruchu rozsiewającą blask szmaragdów. Przypominała mu jadowitą kobrę.

Był pełen uznania dla jej spostrzegawczości. Zadała sobie trud, by za pomocą swej bystrej inteligencji odgadnąć dokładnie potrzeby i pragnienia zaproszonych mężczyzn i zapewnić ich zaspokojenie.

Markiz wiedział, że w ten sposób chce zachować swoją władzę. Kiedy była młoda i piękna, mogła zapełnić dom mężczyznami, ale teraz przyjeżdżali nie dla niej, lecz dla tego, co mogła im zaoferować.

Dwóch cudzoziemców, siedzących po obu jej stronach, nadszukiwało jej równocześnie i prawilo komplementy. Uwodziła ich oczyma, ustami, zmysłowymi ruchami ciała a także, czego markiz był pewien, podniecającymi słówkami.

Z zaciekawieniem i rozbawieniem przyglądał się całej grze odbywającej się przy stole.

Zrozumiał już dlaczego o księżnej mówiono z zapartym tchem i czemu ostrzegano go przed nią.

— Na szczęście — powiedział sobie markiz — jestem zbyt sprytny, by dać się złapać w tę pułapkę.

Był pewien, że to była pułapka.

Przysłał jej list z pretensjami, lecz zamiast odpowiedzieć na jego zażalenia postanowiła schwytać go w swoje szpony i sprawić, by zaczął jej potrzebować, tak jak najwyraźniej potrzebowali jej inni mężczyźni siedzący przy tym stole.

Kiedy znowu spojrzął na Aspazję jego oczy miały cyniczny wyraz.

Z pewnością wyglądała młodo, czysto i niewinnie jak dziewczica, co mogło podobać się mężczyznom. Stanowiła przeciwieństwo doświadczonych kobiet, z którymi spędzał czas w Londynie. Co więcej, zdał sobie sprawę, że jest doskonałą aktorką.

Jej wyraźna trema, gdy ich sobie przedstawiono, niepewność w oczach, jakby obawiała się go jako mężczyzny, były świetnie odegrane. Sądził, iż odniosłaby sukces, gdyby występowała na scenie.

Wybrała jednak starszą i mniej subtelną profesję. Pomyślał, że do końca wieczoru uda mu się przyłapać ją na tym, że nie jest tak niewinna jak udaje i nie taka czysta, na jaką wyglądała. Jej suknia wydawała się zbyt wydekoltowana, poza tym nie wierzył, by kobiecie o tak pięknych włosach obce były ognie Wenery, chociaż nie daje tego po sobie poznać.

Zdał sobie sprawę, że rozgląda się wokół, wyraźnie zaskoczona. Spojrzała na siedzącą naprzeciwko niej księżnę, lecz natychmiast odwróciła wzrok.

— Proszę, wróćmy do rozmowy o pańskich koniach — powiedziała.

— Sądziłem, że wyczerpaliśmy już ten temat — odrzekł markiz. — Co jeszcze panią interesuje?

— Obrazy w tym domu — odpowiedziała Aspazja. — Kiedy przyjechałam, dostrzegłam Rubensa. Jego kolorystyka jest jeszcze piękniejsza niż przypuszczałam.

— Kto pani powiedział, że to Rubens?

— Sama wiedziałam — odrzekła. — Był zresztą podpisany.

— Proszę przyznać — dociął jej markiz — że najpierw sprawdziła pani jego nazwisko.

— Nie jestem aż tak głupia, żeby nie rozpoznać Rubensa — zaprotestowała. — Jego kolory różnią się zupełnie od tych używanych przez innych artystów. Poussin był trudniejszy do rozpoznania i musiałam się dobrze zastanowić. Dopiero kiedy już byłam prawie pewna, przeczytałam podpis i okazało się, że zgadłam.

— Zdziwiał mnie pani — powiedział markiz.

Powiedział to z udawaną powagą, jakby jej nie dowierzał. Aspazja przypomniała sobie, że mieli nie rozmawiać na jej temat.

— A czy pan ma jakieś obrazy? — spytała.

— Wiele — odpowiedział. — Niektóre z nich są naprawdę świetne.

— Chętnie bym je zobaczyła.

Markiz pomyślał, że tej aluzji spodziewał się nieco później, ale uśmiechnął się tylko i rzekł:

— Może to się pani uda. Zobaczymy.

Aspazja zdawała sobie jednak sprawę, że w rzeczywistości było to zupełnie wykluczone, ale dobrze będzie trochę poudawać.

— Oglądałam obrazy w Muzeum w Cambridge — powiedziała. — Nie ma ich tam dużo, ale niektóre z nich są naprawdę piękne.

— Co pani robiła w Cambridge? — spytał markiz. — Mówiła mi pani, że nigdy nie była w tych stronach.

— W Grimstone House jestem po raz pierwszy.

Pomyślał, że zabrzmiało to bardzo przekonująco. Był pewien, że gra, lecz nie mógł jej na tym przyłapać.

Jedzenie było wyborne. Kiedy markiz porównał je z osiągnięciami swojego szefa kuchni zastanowił się, czy na polu kulinarnym księżna go nie pobiła.

Podawano także wyśmienite wina. Czerwone było wspaniałe a białe lepsze, niż wszystko co pijał w Carlton House. Charlie mylił się więc zupełnie.

Już na początku wieczoru markiz zauważył, że żaden kieliszek ani przez chwilę nie pozostawał pusty. Po każdym łyku służba dolewała wina do pełna.

Najwyraźniej księżna pragnęła dogodzić swoim gościom najlepszym jadłem i napitkiem.

Rozmawiano coraz głośniejsze, twarze stawały się coraz bardziej zaczerwienione. Chociaż markiz przykrywał dłonią kieliszek, służący mieli swoje polecenia i nie zwracali na to uwagi.

Spostrzegł jednak, że Aspazja nic nie pije. Przypomniawszy sobie, że kiedy podał jej ramię, by poprowadzić do stołu, odstawiła prawie pełny kieliszek. Teraz stały przed nią trzy nie tknięte.

— Czy nie chce się pani pić? — spytał.

— Chce — odpowiedziała — ale obawiam się, że nie wypada prosić o wodę.

— Może ma pani ochotę na lemoniadę?

— Miałabym, ale czy nie wyda się to trochę dziwne?

Markiz pomyślał, że znów gra rolę niewiniątka, odwrócił się jednak do służącego stojącego za jego krzesłem.

— Proszę przynieść tej damie szklanekę lemoniady.

— Nie sądzę, żeby znalazło się tutaj coś takiego, milordzie.

— W takim razie idź i poszukaj — powiedział ostro markiz.

Kiedy służący posłusznie oddalił się w pośpiechu, Aspazja spojrzała na markiza z przestraszeniem w oczach.

— Może księżna będzie... zła. Markiz uśmiechnął się.

— Niech będzie.

— Ale tak nie można.

— Dlaczego?

Aspazja zerknęła na drugi koniec stołu.

— Proszę, niech pan uważa... jeśli zrobię coś, co ją... zirytuje... to będzie okropne!

— Nie wydaje mi się, żeby prośba o szklanekę lemoniady przyniosła takie straszliwe skutki.

— Kto wie? — odpowiedziała prawie szeptem Aspazja.

Nagle, jakby poczuła, że powiedziała za dużo, dodała szybko:

— Ale chciałabym, żeby pan się dobrze bawił. Co mogę w tym celu zrobić?

— Może porozmawiamy o tym później — odrzekł markiz uśmiechając się nieznacznie.

## Rozdział 3

Kolacja zbliżała się ku końcowi. Kiedy zaczęto sprzątać ze stołu, markiz rozejrzał się wokół. Zobaczył, że większość panów i niektóre z kobiet wypili zbyt dużo.

Widać to było po ich zachowaniu, które stało się bardzo poufale. Pomyślał, że nietrudno jest odgadnąć, co się będzie działo przez resztę wieczoru. Okaże się, że Charlie miał rację i markiz nie będzie się dobrze bawił.

Dwaj obcokrajowcy siedzący po bokach księżnej, nadal jej nadskakiwali, szepcząc do uszu pikantne anegdotki. Wyraźnie rywalizowali o jej względy.

W przeciwieństwie do reszty obecnych tu kobiet, była raczej uwodziona niż uwodziciel-ska. Oczywiście oprócz Aspazji, którą przydzielono mu do towarzystwa.

Spojrząwszy na nią zorientował się, że przygląda się gościom wzrokiem, w którym ma-luje się szok i zdumienie.

Powiedział sobie, że to część jej bardzo sprytnej gierki i byłby głupi, gdyby dał się wprowadzić w błąd.

Zerknął znów na księżnę i odkrył, że przypatruje mu się z uwagą. Być może podejrze-wała, że potępia to, co tutaj się dzieje. Mogłoby to przeszkodzić w ich jutrzejszej rozmowie o interesach.

Podniósł ledwo nadpity kieliszek szampana. Rozmyślnie nie wypił dużo w ciągu całego wieczoru. Teraz zdążył upić tylko łyczek, gdy jeden ze służących zwrócił się do niego z sza-cunkiem:

— Od Jej Księżęcej Mości. Wyraziła nadzieję, że przyłączy się pan do jej toastu.

Mówiąc to, służący postawił na stole kieliszek czegoś, co wyglądało na brandy. Instynkt podpowiedział markizowi, żeby miał się na baczności.

Wewnętrzne przecucie nigdy go nie zawiodło w niebezpieczeństwie. Podczas wojny kilka razy uratowało mu życie. Nie mógł teraz tego wyjaśnić, lecz wiedział, że błędem byłoby wypicie trunku przysłanego mu przez księżnę.

Podejrzewał już, że niektórzy z gości byli pod wpływem narkotyków. Wiedział, że w Londynie są takie miejsca, gdzie zażywano narkotyki, aby pobudzić starszych mężczyzn a ko-biety uczynić bardziej uległymi.



Po krótkim namyśle uniósł kieliszek w stronę gospodyni, która, jak się spodziewał nadal mu się przyglądała. W dłoni również trzymała kieliszek i jakby wskazując mu, co powinien uczynić, podniosła go do ust. Markiz uśmiechając się do niej udał, że robi to samo. Następnie spojrzał na Aspazję i wznosił kieliszek w jej stronę.

— Ma pani piękne błękitne oczy — rzekł. — A pani włosy zawładnęły blaskiem słonecznym.

Powiedział to wyraźnie, a potem zniżył głos tak, że tylko Aspazja mogła go usłyszeć i dodał:

— Proszę upuścić na ziemię chusteczkę.

Spojrzała na niego zaskoczona, lecz on mówił głośno:

— Za pani zdrowie! A następnie cicho: — Proszę zrobić to, co powiedziałem.

Aspazja posłusznie zdjęła leżącą na jej kolanach wykończoną koronką chusteczkę i upuściła ją na ziemię.

Spojrzała w dół, ponieważ wydało jej się, że tego właśnie od niej oczekuje. Podążył za jej wzrokiem i pochylił się jakby sprawdzając co się stało.

— Upuściła pani chusteczkę — zawołał. — Proszę pozwolić, że ją podniosę.

Schylił się szybko pod stół. Aspazja pomyślała, że wzrok ją myli, gdy zobaczyła jak wlewa brandy na gruby dywan.

Usiadłszy podał jej chusteczkę.

Po czym podniósł do ust pusty już kieliszek i udając, że wlewa całą zawartość do gardła, przechylił do tyłu głowę.

Znowu uniósł pusty kieliszek w stronę księżnej tak jakby spełnił jej toast.

Uśmiechnęła się z uznaniem.

Służący zbierali ze stołu świeczniki i gasili świece. Na moment jadalnia pogrzyła się w ciemności.

Wśród gości rozległy się okrzyki zaskoczenia, jednak już po chwili, gdy na drugim końcu pokoju rozsunięto dwie czerwone aksamitne zasłony, światło znów się zapaliło. Sączyło się teraz z zasłoniętych kwiatami reflektorów ustawionych na podłodze, tak by oświetlały niewielką scenę, którą umieszczono na poziomie wzroku widzów. Pokazywano na niej żywe obrazy.

Jedno spojrzenie wystarczyło markizowi, by zorientował się co będzie dalej. Rozpoznał jedną z pozycji z Kamasutry pokazywaną przez dwie dziewczyny i mężczyznę, kompletnie nagich.

Wśród gości rozległy się owacje, a ci, którzy nie byli zbyt pijani, zaczęli klaskać. Kiedy po kilku sekundach zupełnego bezruchu aktorzy poruszyli się, markiz pomyślał, że Charlie znów miał rację. Owo przedstawienie sprawiało, że poczuł się całkowicie zde gustowany.

Nigdy nie znosił rozpusty jakiegokolwiek rodzaju, podobnie jak nie cierpiał obsceniczn ych żartów, które uważał za głupie. Jeśli cały wieczór ma tak wyglądać, to niewątpliwie zakończy się orgią. Nie miał najmniejszego zamiaru wziąć w niej udziału.

Ciekawe, co by się stało gdyby podniósł się z miejsca i wyszedł z jadalni. Wtem usłyszał cichy, przestraszony głos:

— Ależ oni są... nadzy! Jak kobiety mogą... pokazywać się nago... i zachowywać się tak... nieprzyzwoicie?

Markiz uświadomił sobie, że zupełnie o niej zapomniał.

Spostrzegł teraz, że dziewczyna nie patrzy wcale na scenę, ale w dół na dłonie zaciśnięte na kolanach. Wydało mu się, że jej twarz jest bardzo blada.

— Rozumiem, że tego się pani nie spodziewała? — powiedział.

— Spodziewała? — powtórzyła. — Jak... ktokolwiek... mógłby spodziewać się... po damie... że pozwoli nagim ludziom pokazać się u siebie w jadalni.

Jej przerażenie wyglądało na szczere. Nadal jednak nie miał pewności czy nie jest to część planu księżnej pragnącej, by pomyślał, że Aspazja jest młodą, niewinną dziewczyną, inną od reszty towarzystwa.

Oparłszy się łokciem o stół, obrócił się, by zasłonić jej widok na scenę.

— Niech pani na mnie spojrzysz Aspazjo!

Zawahała się, jakby obawiała się tego co ujrzy, następnie z ociąganiem podniosła głowę i spojrzała na niego. Istotnie była bardzo blada, a jej oczy nie mogły kłamać.

— Proszę — powiedziała Aspazja błagalnie — proszę pozwolić mi... odejść! Nie mogę zostać... tutaj! To jest złe i niegodziwe. Teraz wiem, że wszystkie te historie, które słyszałam są... prawdziwe... chociaż przedtem... nie wierzyłam w nie.

Jej cichy, zniżony niemal do szeptu głos był przepełniony strachem.

— Co będzie jeśli okaże pani swoje oburzenie opuszczając ten pokój? — spytał markiz.

— Nie mogę tego powiedzieć — odparła Aspazja — przyrzekłam... na wszystkie świętości, że zostanę z panem... i będę go zabawiać... jeśli to pana bawi... nie mogę nic na to poradzić... — urwała.

Znowu zamknęła oczy.

— Nie mogę... nie będę... patrzeć! — wyszeptała.

Markiz zwrócił głowę w kierunku sceny.

Tak jak się tego spodziewał, do trójki aktorów dołączyli dwaj następni. Ich zachowanie sięgało dna rozpusty, przewyższającej wszystko, co widział do tej pory.

Rozejrzawszy się wokół uświadomił sobie, że podnieceni wypitym alkoholem i rozwiązłym spektaklem goście zaczynają namiętnie obłapywać swoje towarzyszki. Niektórzy wychodzili z pokoju w poszukiwaniu bardziej zacisznych pomieszczeń, gdzie mogliby bez skrępowania oddać się rozpuście.

Znów spojrzał na dziewczynę. Jej oczy nadal były zamknięte, a usta poruszały, jakby się modliła. Rozbawiło go własne przypuszczenie.

— Niech pani mnie posłucha, Aspazjo — rzekł. — Mogę panią stąd wyprowadzić bez wzbudzania podejrzeń, że ucieka pani z przygotowanego dla nas przedstawienia.

Niemal krzyknąwszy z radości otworzyła oczy — najpierw niepewnie, jakby obawiała się tego, co ujrzy, a potem zupełnie już ufnie, przekonała się bowiem, że markiz zasłania jej widok na scenę.

— Możemy to uczynić jedynie w taki sposób — ciągnął — by księżna pomyślała, że chcemy zostać sami.

Wiedząc, że go słucha mówił dalej:

— Niewątpliwie zauważyła pani, że inni goście zachowują się wobec siebie bardzo bezpośrednio. Zamierzam więc objąć panią i wtedy ruszymy w kierunku drzwi.

Jego głos stał się ostrzejszy, gdy dodał:

— Nasza gospodyni pomyśli sobie, że wypilem zbyt wiele, muszę więc zachowywać się bardzo niepewnie. Czy mnie pani rozumie? To jedyny sposób na opuszczenie tego pokoju bez wywoływania zbędnych komentarzy.

— Rozumiem — powiedziała Aspazja. — Proszę... chodźmy... już!

— Dobrze.

Mówiąc to podniósł się z krzesła i przyciągnął ją do siebie, udając że całuje jej włosy i czoło.

Poczuł, jak drży. Ukryła twarz na jego piersi i z przestachu zacisnęła palce na połach jego fraka.

Obejmował ją przez chwilę mając nadzieję, że księżna zauważyła ich uścisk.

Odsunął krzesło i powiedział tak, by usłyszeli go służący:

— Chodźmy stąd gdzieś, gdzie jest wygodniej.

Umyślnie wymamrotał to niewyraźnie. Począł iść ostrożnie i z namysłem, jak człowiek niepewny swych nóg. Poruszał się powoli w kierunku drzwi trzymając mocno przy sobie Aspazję.

By dojść do wyjścia musieli minąć krzesło księżnej lub przejść przed sceną. Markiz zauważył co się dzieje, na oświetlonym podium. Pomyślał, że nawet Charlie z trudnością uwierzy, że taka rozpusta może dziać się w Anglii i to w domu należącym do rodziny, która grała ważną rolę w historii kraju.

Gdy wyszli na korytarz, markiz poczuł, że Aspazja chce się od niego odsunąć. Powiedział spokojnie:

— Służba nadal nas obserwuje, radzę, żeby trzymała się pani blisko mnie, zanim się nie upewnimy, że nikt nie doniesie gospodyni.

— Taak... rzeczywiście! — odparła Aspazja.

Przylgnęła do niego, a on objął ją i tak dotarli do końca korytarza i weszli do holu.

Powoli wspięli się po schodach i kiedy wreszcie znaleźli się na ich szczycie Aspazja poczuła, że nareszcie uciekła od okropności dziejących się w jadalni.

Już miała to powiedzieć, kiedy markiz zwrócił się w stronę korytarza. Zobaczyła w cieniu drzwi obserwującą ich panią Fielding. Poczuela jak jej serce podskoczyło ze strachu i choć wcześniej uniosła głowę z ramienia markiza z wahaniem położyła ją znowu. Wydało jej się, że bardzo długo idą korytarzem, zanim stanęli przed drzwiami.

Markiz otworzył je i gdy tylko weszli do środka zamknął je od razu. Aspazja poczuła jak się wyprostował.

— Dzięki Bogu wyrwaliśmy się z tego bagna! — powiedział swoim zwykłym tonem. — Jak, na litość boską, wpakowała się w to pani?

Aspazja nie odpowiedziała. Zobaczył, że wpatruje się w wielkie łóżko z baldachimem ustawione pośrodku pokoju.

Było to wspaniałe łoże z draperiami z czerwonego jedwabiu. Ponad poduszkami znajdował się herb Grimstonów.

Pokój oświetlały jedynie dwa kandelabry znajdujące się po bokach łóżka, ale to wystarczało, by dostrzec malowany sufit, okna z rzeźbionymi i złożonymi lambrekinami i okazałe meble.

— Jak pani widzi, zapewniono mi wszelkie wygody — powiedział markiz.

Aspazja spojrzała na niego.

— Ale... t...to pański pokój — wyszeptała.

— Oczywiście.

— A gdzie ja będę spała?

Przyjrzał się jej, jakby sprawdzając czy mówi prawdę i odpowiedział:

— Wydaje mi się, że to też jest oczywiste.

Przez moment Aspazja stała bez ruchu, potem krzyknęła z przerażeniem i pobiegła w kierunku drzwi. Przekręciła klamkę, lecz kiedy zaczęła je ciągnąć ku sobie, przypomniała sobie o pani Fielding. Możliwe, że stała tam jeszcze i czekała, żeby się upewnić, czy nieszczęsna dziewczyna dotrzyma przyrzeczonego słowa i zrobi, czego zażąda markiz.

Puściła drzwi, podbiegła do najbliższego okna, i rozsunięty zasłony wyjrzała przez nie.

Było otwarte. Światło księżycy padające na ogród pozwoliło jej zorientować się natychmiast, że chociaż sypialnia znajduje się tylko na pierwszym piętrze, to jednak ta część domu, jest bardzo wysoka i do ziemi jest daleko.

Stała jednak bez ruchu zastanawiając się nerwowo, co ma począć. W końcu usłyszała za plecami głos markiza:

— Może lepiej będzie, jeśli wyjaśni mi pani, o co w tym wszystkim chodzi.

Powiedział to suchym, rozkazującym tonem, tak bezosobowym, że dziewczyna uspokoiła się natychmiast.

Odwróciła się w jego stronę i załamała rękę.

— Proszę, niech pan spróbuje zrozumieć — powiedziała. — Kiedy obiecałam, że zrobię wszystko, czego pan sobie zażyczy... nie miałam pojęcia... nie przyszło mi do głowy... że księżna lub pani Fielding mogłyby... chcieć... czegoś takiego.

Zadrzała wymawiając ostatnie słowo i markiz pomyślał, że patrzy na niego w podobny sposób, w jaki patrzyła na nagich aktorów na scenie. Nie odezwał się jednak ani słowem.

— Nie wiedziałam... o co mnie pan poprosi... żebyś zrobiła... ale to niedobrze... i grzesznie... jeśli dwoje ludzi... śpi w jednym łóżku... mimo, że nie są małżeństwem.

Markiz, który stał odkąd weszli do tego pokoju, podszedł teraz do łóżka i usiadł na nim. Wyglądał bardzo elegancko i bardzo męsko na tle herbu Grimstonów. Ponieważ jednak siedział na łóżku Aspazja poczuła, że drży a jej usta stały się suche i głos uwiązł jej w gardle.

Wiedziała, że markiz przygląda się jej. Przez chwilę myślała, że przypomina dzikie zwierzę, które zaraz się na nią rzuci i nie będzie miała dokąd uciec.

Odezwał się znów suchym, spokojnym głosem:

— Myślę Aspazjo, że ma mi pani dużo do wyjaśnienia. Niech pani usiądzie i przestanie się bać.

— Ale... ja obawiam się... może... nie będę potrafiła wyjaśnić tak, żeby pan zrozumiał.

— Spróbuję, obiecuję to pani. Najprościej będzie, jeśli powie mi pani całą prawdę.

— Powiedziano mi... żebym tego nie robiła.

— Domyślam się, że chodzi pani o księżnę i kobietę, którą minęliśmy na korytarzu.

— Tak... to była... pani Fielding.

— No cóż, nie może ona wiedzieć, co dzieje się w tym pokoju — uspokoił ją markiz. — Możemy więc rozmawiać bez obawy, że ktoś nas usłyszy.

— Czy jest pan... pewien?

— Tak.

Markiz poczuł, że jego stanowczy ton przekonał Aspazję. Przypomniała sobie, że kazał jej usiąść, więc ruszyła w kierunku fotela stojącego przy kominku.

Zdał sobie sprawę, że usiadła najdalej od niego jak mogła.

Wstał z łóżka i zajął krzesło naprzeciw niej. Spojrzała na niego z przestachem, więc powiedział:

— Lepiej będzie, jeśli będziemy bliżej siebie, nie musimy teraz mówić głośno.

— Tak... oczywiście.

Po chwili milczenia markiz powiedział:

— Proszę zacząć od samego początku. Kim pani jest i jak się pani naprawdę nazywa?

— Nazywam się Aspazja Stanton.

— Została pani ochrzczona jako Aspazja? — spytał. — To niezwykle imię dla Angielki.

— Wybrał je mój wuj, który jest uczonym zajmującym się literaturą grecką. W tym języku słowo to oznacza powitanie.

Markiz zdziwił się, że dziewczyna to wie.

— Czy mieszka pani w Londynie? — zapytał.

— Nie, mieszkam z moim wujem, który jest pastorem w Little Medlock.

— Pastorem? I pozwolił pani tu przyjechać?

— On... nie wie, że tu przyjechałam.

— Więc dlaczego? Czy powodem była ciekawość? A może potrzebuje pani pieniędzy?

Zanim odpowiedziała zauważył w jej oczach zaskoczenie.



— Nie chodzi o nic... takiego. To jest związane z tym, co zdarzyło się dzisiaj rano.

— A co się zdarzyło?.

— Do wuja przyszedł list, był zbyt zajęty by go otworzyć.

Powoli, zadając dziewczynie pytania markiz dowiedział się o liście przysłanym do pastora. Aspazja opowiedziała mu, że kiedy wuj wyjechał z Martą, aby pochować jej siostrę zdecydowała się przyjechać do Grimstone błagać księżnę, by zmieniła decyzję i pozwoliła wujowi zostać na plebanii.

Jedyną sprawą, o której starała się nie wspominać, było to, że ma brata, który odwiózł ją tak daleko, jak tylko mógł, zanim wrócił do domu.

Dziewczyna opisała markizowi, jak błagała księżnę, która odpowiedziała jej, że zamierza otaczać się tylko młodymi ludźmi, bo starość jest zaraźliwa.

A ponieważ ktoś zachorował, Aspazja nie była pewna kto, księżna powiedziała jej, że jeśli zajmie miejsce tej osoby, zostanie na noc i zrobi dokładnie to, co się jej powie, bez ceregieli i narzekań, jej wuj będzie mógł zachować swoją parafię.

— Oczywiście zgodziłam się — stwierdziła — brzmiało to tak cudownie... że będę mogła uratować wuja... że nie będzie musiał szukać sobie innego miejsca.

— Ale nie spodziewała się pani takiego przyjęcia na jakim byliśmy? — spytał markiz.

— Jak mogłabym nawet pomyśleć... że ludzie mogą się zachowywać tak... odrażająco — odparła cicho oburzonym głosem — panowie wypili tak dużo... niektóre kobiety również.

— Czy spotkała pani kogoś z nich przed obiadem?

— Nie... nie wiedziałam nawet, że są tutaj zanim nie zeszłam do salonu. Widziałam jedynie panią Fielding i pokojówki, które pomagały mi się ubierać.

— A więc suknia, którą ma pani na sobie należy do księżnej.

— Tak. To ona powiedziała, co mam założyć i pamiętam, że jeszcze dodała: „To zawsze działa na tych najbardziej wyrafinowanych”.

Wszystko zaczynało się logicznie wyjaśniać, pomyślał markiz, nareszcie zaczynał rozumieć cały misterny plan księżnej, która chciała go uzależnić tak, jak tych głupców na dole, za pomocą wina, narkotyków, kobiet i rozpusty.

Wielu mężczyzn ze śmietanki towarzyskiej nie oparłoby się takim atrakcjom. Księżna nie wiedziała jednak, ponieważ nie znała go, że nic w jej domu nie mogłoby go zainteresować, z wyjątkiem Aspazji.



Kiedy ją tylko zobaczył, ocenił, że jest bardzo urodziwa. Nie widział nigdy takiego koloru włosów u innej kobiety, a jej drobna twarz i duże błękitne oczy robiłyby wrażenie, nawet gdyby znalazła się wśród piękności bywających w Carlton House.

Ale okoliczności w jakich się spotkali, spowodowały, że uznał ją tylko za wyśmienitą aktorkę, dobrze przygotowaną do swojej roli. Biel jej stroju nadmiernie podkreślała wrażenie niewinności.

Nadal słuchając jej markiz podejrzewał, że jest okłamywany i to tak subtelnie, że byłby głupcem, gdyby nic nie podejrzewał.

A jednak każde słowo Aspazji brzmiało jak najszczerza prawda.

Myślał, że jej przerażenie nie może być udawane, gdyż nawet w pełnych niewinności oczach, które wzniosła ku niemu błagalnie wyraźnie malował się strach.

Kiedy dotarła do końca swojej opowieści, powiedziała:

— W Little Medlock chodziły... dziwne plotki... ale nikt nie zdawał sobie sprawy... z prawdziwych nikczemności, które mają tutaj miejsce.

— O czym jeszcze się mówi? — spytał markiz.

— O tym, co dzieje się w innych częściach majątku — odparła Aspazja. — Wolałabym jednak o tym nie mówić.

Nie naciskał na nią. Spytał tylko:

— Co chce pani teraz zrobić?

— Chcę wrócić do domu... chcę stąd odjechać i nigdy już tu nie wracać... nigdy... prze-nigdy.

— Jeśli odjedzie pani stąd tak prędko — powiedział markiz — księżna pomyśli, że nie wypełniła pani swojego zobowiązania.

Po chwili milczenia dziewczyna odezwała się z przestraszeniem:

— To znaczy... jeśli tu z panem nie zostanę... księżna sprawi, że wuj będzie musiał w ciągu miesiąca opuścić plebanię?

— Myślę, że jest to możliwe — powiedział markiz.

— Ale ja... pan tego nie zrozumie... nie mogę zostać...

Markiz zdał sobie sprawę, że tylko olbrzymim wysiłkiem woli nie zerwała się na nogi bo znów ogarnęło ją przerażenie.

Sam nie wiedział jak odgadł jej myśli.

Być może, sprawiły to jej oczy, przejrzyste niczym woda w strumieniu. Być może, kiedy chodziło o nią stawał się wyjątkowo wrażliwy.

— Przyrzekam pani jedno — rzekł. — Nie zrobię nic, czego pani sobie nie życzy.

Kiedy to powiedział strach w dziewczynie opadł jak fala na wzburzonym morzu i spytała:

— Czy naprawdę? To znaczy pan mnie nie dotknie...?

— Nie, jeśli mnie pani o to nie poprosi — powiedział uśmiechając się markiz. — A ponieważ to raczej nieprawdopodobne, nie ma o czym mówić.

— Dziękuję... dziękuję... panu bardzo — powiedziała Aspazja.

— Teraz musimy razem zdecydować — powiedział już innym tonem markiz — jak może pani upewnić księżną, że dotrzymała pani obietnicy i przypomnieć, żeby ona dotrzymała swojej.

— Proszę... niech pan powie... co mam zrobić?

— Pomyślałem — mówił dalej — że skoro zobaczyła nas pani Fielding, powinna pani zostać tutaj przynajmniej przez część nocy. Jest wystarczająco dużo miejsca dla nas obojga.

— Tak... rzeczywiście — zgodziła się Aspazja.

— O świecie — ciągnął dalej markiz — może pani wrócić do swojego pokoju.

Aspazja rozważała to przez chwilę i powiedziała:

— Nie wiem, gdzie znajduje się mój pokój. Suknię zmieniałam w pomieszczeniu znajdującym się w zupełnie innym miejscu domu. Myślałam, że kiedy... że kiedy pan stwierdzi, że nie jestem mu już potrzebna... służący wskaże mi... drogę.

Ponieważ brzmiało to trochę chaotycznie markiz powiedział:

— Wyobrażam sobie, że wolałaby pani raczej wrócić do domu, niż jeszcze raz zobaczyć się z panią Fielding lub z księżną.

— Nie zniosłabym, gdybym musiała zobaczyć się z którąś z nich — wyznała gwałtownie Aspazja. — Zdałam sobie teraz sprawę, jakie są niegodziwe... te straszne kobiety, to one przygotowały to... przedstawienie w jadalni.

Domyślił się, że choć to nagość zdenerwowała Aspazję, w swej niewinności nie rozumiała wszystkiego, co działo się po obiedzie.

— Proszę o tym zapomnieć — powiedział. — Nie powinna pani tego nigdy oglądać. Proszę o tym nie myśleć.

— Postaram się — powiedziała posłusznie Aspazja. — Mam też nadzieję że uda mi się zapomnieć... księżnę i... panią Fielding.

— Musi pani spróbować — powiedział stanowczo markiz. — A teraz chodźmy już się przespać najwygodniej jak to jest możliwe. Głupio byśmy postąpili nie korzystając z tego olbrzymiego i wygodnego łóżka.

Zauważył jak zeszywniała, więc dodał:

— Będę leżał z jednej strony łóżka, a pani z drugiej. Pomiedzy nami położymy poduszkę. O świcie, kiedy nikt nie będzie się tutaj kręcił, zabiorę panią do domu. Przypuszczam, że księżna chciała odesłać panią swoim powozem. Lepiej będzie, jeśli nie będziemy jej budzić, żeby jej o tym przypomnieć.

— Nie wytrzymałabym tego — powiedziała Aspazja — mogłaby jeszcze... poprosić mnie żebym... jeszcze coś zrobiła... Pragnę tylko wydostać się stąd.

— Rozumiem to — zgodził się markiz. — Radziłbym, żeby siadła pani przy biurku i napisała jej, iż wypełniła pani swoją obietnicę. Zrobiwszy wszystko czego zażądałem wraca pani do domu.

Przerwał a potem dodał z sarkazmem:

— Może też pani podziękować jej, że obiecała wujowi zatrzymać plebanię.

Aspazja głęboko westchnęła.

— Jest pan bardzo mądry — odezwała się. — Czy teraz mam napisać?

— Tak — odpowiedział markiz. — Mamy przed sobą długą i niezbyt wygodną noc. Mam nadzieję, że wybaczy mi pani jeśli zdejmę frak.

— Tak... oczywiście — odparła Aspazja.

Kiedy jednak zaczęła iść w kierunku francuskiej sekretery, nie myślała o nim, lecz o liście, który miała napisać. Po krótkim czasie skończyła go, odwróciła się i zobaczyła, że markiz zgasił już światło po jednej stronie łóżka. Leżał na nim, oparty o poduszki. Nadal miał na sobie białą koszulę i długie obcisłe czarne spodnie, poluźnił tylko krawat. Wyglądał na rozluźnionego i nie przerażał jej już tak bardzo jak na początku.

Aspazja stała patrząc na niego..

Zobaczyła, że jedna z obszytych koronką poduszek leży obok niego, a dla niej zostało jeszcze bardzo dużo miejsca. Nie ma najmniejszej szansy, żeby się zetknęli.

Położyła list na sekreterze i podeszła nieco bliżej łóżka.

— Tak się zastanawiam... to bardzo miło z pana strony, że zechciał mnie odwiedzić do domu, ale... nie mam co włożyć na siebie... wyjąwszy tę suknię... którą mam na sobie.

— Znajdę coś, czym będzie ją pani mogła okryć — odparł markiz — ale teraz jest już późno, a pani jest zmęczona, proponuję więc żebyśmy spróbowali się zdrzemnąć. Obiecuję, że obudzę panią kiedy tylko będziemy mogli wyruszyć.

— Czy jest pan pewien, że nie zaśpimy?

— Byłem żołnierzem, Aspazjo. Nauczyłem się wstawać, kiedy chcę.

Uśmiechnęła się do niego leciutko. Gdy jej policzki pokryły się rumieńcem, zdał sobie sprawę, że jest bardzo nieśmiała. Odwrócił się więc na bok, plecami do środka łóżka i zamknął oczy.

— Niech pani się pospieszy Aspazjo — powiedział tonem, którego mógł użyć Jerry. — Jestem śpiący i chcę zgasić światło.

Aspazja zrobiła co jej powiedział.

Przeszła ku drugiej stronie łóżka i położyła się na nim. Oparłszy głowę na poduszkach poczuła, że są bardzo miękkie. Ogarnęło ją wielkie zmęczenie.

Zsunęła jedwabne buciki, które okazały się za duże dla niej, najmniejsze jednak jakie pani Fielding zdołała znaleźć.

Zamknęła oczy. Słyszała jak markiz gasił świece i zapadły ciemności.

— Dobranoc Aspazjo — powiedział — proszę się dobrze wyspać.

— Spróbuję — odparła — podziękuję Bogu w modlitwach za to, że był pan dla mnie taki... taki dobry.

Po chwili milczenia dodała.

— Przypuśćmy, że byłby pan taki... jak ci... inni mężczyźni, którzy za dużo wypili i przyklaskiwali tym... nagim ludziom na scenie.

W jej głosie znów pojawił się strach.

— Ale nie jestem. Więc może pani spać spokojnie, Aspazjo.

— Dziękuję... że to był... pan — szepnęła i zaczęła się modlić.

## Rozdział 4

Obudziwszy się, Aspazja przez chwilę nie wiedziała gdzie się znajduje. Nagle zdała sobie sprawę, że ktoś rozsunął zasłony i zobaczyła błądy świt, chociaż na niebie było jeszcze trochę gwiazd.

Nagle usłyszała jakiś dźwięk i zrozumiała co ją obudziło.

Markiz był w łazience.

Na myśl o nim szybko usiadła na łóżku. Uświadomiła sobie, że przez całą noc spała głęboko, leżąc obok obcego sobie człowieka.

Zobaczyła jednak poduszkę, która znajdowała się między nimi, a za nią, w miejscu na którym leżał, zmiętą pościel.

Zdała sobie sprawę jakie miała szczęście, że to jego właśnie spotkała.

Pamiętała jak inni mężczyźni zachowywali się przy końcu obiadu. Gdyby to jeden z nich miał być na miejscu markiza, wolałaby już prędzej rzucić się z okna.

Zaprzagnęła odetchnąć świeżym powietrzem, więc wstała z łóżka. Miała spieczone usta, nadal chciało jej się pić. Mimo polecenia markiza nie przyniesiono jej lemoniady, o którą poprosiła zeszłej nocy.

Kiedy znalazła się na środku pokoju, spojrzała bezmyślnie na kominek i stanęła bez ruchu.

Wisiał nad nim wielki obraz.

Wspaniale namalowany, z pewnością przez wielkiego artystę, portret przedstawiał księcia Grimstone. Mężczyzna opierał się o ozdobną urnę. Było w nim zarazem coś żywotnego i pełnego wigoru. Poczwała, że mógłby zstąpić z obrazu i przemówić do niej.

Urzeczona wpatrywała się w malowidło i nie usłyszała jak markiz wszedł do pokoju. Drgnęła, kiedy zwrócił się do niej.

— Widzę, że podziwia pani portret trzeciego księcia. Słyszałem, że był znamienitym człowiekiem. Myślę, że gdyby żył, wstydziłby się, że jego córka tak się prowadzi.

Aspazja nie odpowiedziała, a markiz patrząc na obraz dodał:

— Chciałbym go znać, gdyż jestem pewien, że za jego życia nie zostalibyśmy wplątani w takie kłopoty.

Aspazja nadal nie odpowiadała, więc markiz ciągnął dalej:

— Sądzę, że powinniśmy wyjechać tak szybko, jak to tylko możliwe, jeśli chce pani uniknąć spotkania z księżną i z tą kobietą, która obserwowała nas zeszłej nocy.

Aspazja wydała z siebie okrzyk przerażenia, więc markiz polecił jej:

— Niech pani idzie zmyć z oczu resztki snu, ja w tym czasie znajdę coś, żeby mogła pani okryć suknię.

Posłusznie szybko udała się do łazienki, gdzie nie tylko się napiła, lecz również obmyła zimną wodą, którą naląła sobie do misy z metalowego dzbanka.

Postanowiła, że gdy wróci do domu, zmyje dokładniej okropności zeszłej nocy.

Kiedy wróciła do sypialni markiz kończył właśnie zawiązywać przed lustrem krawat. Nałożył bryczesy, a na nogach miał wyczyszczone do połysku buty. Nie odwracając głowy powiedział:

— Na łóżku położyłem pelerynę, którą może się pani okryć.

Aspazja zobaczyła, że przygotował dla niej czarną wieczorową pelerynę podszytą czarną satyną. Miała ona aksamitny kołnierz i kiedy dziewczyna spięła ją pod szyją suknia ukryła się pod nią prawie całkowicie, z wyjątkiem kilku centymetrów na dole.

— Dziękuję — powiedziała. — Pasuje doskonale. Ale jak pojedziemy na plebanie?

— Myślałem o tym — odparł i podszedł do garderoby. Wyjął z niej żakiet do konnej jazdy z prążkowanej wełny. Włożywszy go mówił dalej:

— Chociaż moi służący wstają zazwyczaj wcześniej, o tej porze będą jeszcze spali. Jeśli nikogo nie będzie w stajniach, osiodłam mojego konia i posadzę panią przed sobą.

— Przykro mi, że sprawiam panu taki kłopot — powiedziała pokornie Aspazja, myśląc, że nie będzie to dla niego zbyt wygodne.

Markiz uśmiechnął się i powiedział:

— Niech mi pani uwierzy, cieszy mnie, że mogę zmierzyć się z księżną, która jest bardzo przebiegłą kobietą. Wierzę, że to ja będę zwycięzcą w tej potyczce.

— Bardzo się o to modlę — powiedziała Aspazja.

— Jestem pewien, że pani modlitwy zawsze się spełniają. A teraz chodźmy i módlmy się, żeby nas nikt nie zobaczył.

Gdy to powiedział otworzył ostrożnie drzwi sypialni i wyjrzał na korytarz. Tak jak się spodziewał świece w lichtarzach dopalały się, ale jeszcze było na tyle widno, żeby zobaczyć, że nikogo tam nie ma.

Wyciągnął rękę ku Aspazji i zamknąwszy za sobą drzwi, wyszedł na korytarz. Kroczył niezwykle delikatnie jak na tak dobrze zbudowanego mężczyznę.

Wyglądając przez poręcz schodów Aspazja zobaczyła lokaja śpiącego przy frontowych drzwiach na krześle z wysokim oparciem.

Poszli dalej i jak się tego oczywiście markiz spodziewał dotarli do następnej klatki, która zawiodła ich na parter.

Aspazja pomyślała, że gdyby przeszli nieco dalej, trafiliby do sali jadalnej. Za nią zaś musiała znajdować się kuchnia, gdzie niedługo służba zacznie gotować i sprzątać.

Markiz znalazł boczne drzwi i otworzył je. Wyprowadziły ich między jakieś krzaki.

Biegła od nich wąska ścieżka, która prowadziła do części ogrodu znajdującej się blisko stajni. Tam właśnie chcieli dotrzeć. Aspazja pragnęła pochwalić spryt markiza, ale uznała że lepiej jest nic nie mówić.

Nie wiedziała, że opracowanie w myślach planu domu, sprawiło mu wielką radość. Poczul się zadowolony, kiedy dotarli dokładnie tam gdzie chciał.

W stajniach było bardzo cicho. Miał tam służbę tylko młody stajenny, który spał na kopie siana w pustej przegrodzie.

Kiedy się do niego odezwali ocknął się pokornie oczekując oczywistej reprimendy. Był jednak zadowolony, kiedy osiodławszy wierzchowca markiza został szczerze nagrodzony.

Wyprowadziwszy konia na zewnątrz markiz podniósł Aspazję, usadowił ją w siodle i usiadł za nią.

Próbowała zajmować jak najmniej miejsca ale objął ją lewą ręką i przyciągnął z powrotem do siebie. Ruszyli dość szybkim galopem. Markiz prowadził konia tylko jedną ręką.

Kiedy się nieco oddalili od domu, odezwał się, pierwszy raz odkąd opuścili pokój:

— Proszę mi wskazywać drogę.

— Myślę, że najmądrzej będzie — odpowiedziała — jeśli wrócimy do domu tą samą drogą, którą ja tutaj przyjechałam. Nie będziemy wtedy widoczni.

— Rzeczywiście, tak będzie lepiej — zgodził się markiz. — Po powrocie powiem, że zabrałem panią do domu, ponieważ chciała pani rano wyjechać.

— Czy musi pan to mówić?

— Nigdy nie kłamię, jeśli nie jest to absolutnie konieczne.

Aspazja przypomniała sobie jak jej matka mawiała: „Nie cierpię kłamstw jeśli jednak musimy skłamać, by uratować komuś życie lub reputację, wtedy nazywamy to oszustwem w



dobrej wierze. Ale w takim wypadku powinno ono być przekonywające i jak najbardziej zbliżone do prawdy. Wtedy nie bardzo naganne".

Aspazja wiedziała co konkretnie matka miała na myśli. W tym szczególnym przypadku kłamstwa w dobrej wierze, które musieli mówić, były absolutnie konieczne, a więc do wybaczenia.

Przejechali kawałek drogi, zanim markiz powiedział:

— Myślałem o tym, co mi pani opowiedziała, Aspazjo. Proszę mnie posłuchać.

— Tak?

Myślała o tym, jak bezpiecznie czuje się w jego ramionach, wyczuła, jak jest silny. Niczego się już nie bała.

Wiedziała jednak, że kiedy tylko dotrą do domu i on odjedzie, powrócą wszystkie strachy. Powróci obawa o to, że księżna nie dotrzyma obietnicy i wuj będzie musiał opuścić parafię.

Jakby czytając w jej myślach markiz mówił dalej:

— Miałem dzisiaj zamiar wyjechać do Londynu, ale zostanę jeszcze do jutra. Przeto jeśli przypadkowo dotrze do pani coś, co ją zaniepokoi, proszę się ze mną skontaktować. Wie pani gdzie znajduje się mój dom w Newmarket?

— Tak, wiem.

Jerry wskazał go jej, kiedy dwa lata temu oglądali zwycięską gonitwę Conquerora. Dom znajdował się niedaleko stajni wyścigowych markiza.

— Jeśli do jutra rana, nie będę miał od pani żadnej wiadomości, wracam do Londynu — kontynuował markiz. — Gdyby później chciała się pani ze mną zobaczyć, każdy pokaże pani, gdzie mieści się mój dom przy Berkeley Square.

— Jest pan bardzo miły, tak się o mnie kłopotząc — powiedziała Aspazja cicho.

— Może się zdarzyć, że księżna odprawi pani wuja mimo, że wypełniła pani swoją obietnicę. Jestem pewien, że znajdę mu plebanię spośród tych, które mam do dyspozycji w swoim majątku.

Aspazja krzyknęła i odwróciła ku niemu głowę.

— Jak może pan być tak... cudowny — spytała. — Nie boję się już o przyszłość. Czuję, że Bóg wysłuchał mojej modlitwy.

— Proszę mi coś obiecać.

— Tak?

— Cokolwiek powie księżna, jakiegokolwiek wyda rozkazy, nigdy nie pojedzie pani do Grimstone.

— Oczywiście, że nie!

Poczuł jak ciałem dziewczyny wstrząsnął dreszcz.

Uświadomił sobie, że wspomina koszmar, przez który przeszła zeszłej nocy.

— Proszę o tym zapomnieć! Wyrzucić z pamięci. Lepiej niech pani nie opowiada nikomu, co się tutaj działo, zwłaszcza wujowi.

Aspazja wiedziała, że jedyną osobą, która się o wszystkim dowie, będzie Jerry.

Wuj mógłby pomyśleć, że jego obowiązkiem jest zaprotestować wobec zachowania księżnej, a to byłoby tragiczne w skutkach.

— Przyrzeka pani? — nalegał markiz.

— Nic nie powiem wujowi — przyrzekła. — Jest bardzo świątobliwym człowiekiem, zawsze widzi w ludziach tylko to, co najlepsze. Jestem pewna, że nie ma pojęcia, co dzieje się w Grimstone House.

— Niech więc pozostanie szczęśliwy w swojej nieświadomości. Kobiety zazwyczaj gadają zbyt dużo, ale widzę, że pani jest wyjątkiem.

— Nie chciałabym... o tym mówić — powiedziała cicho dziewczyna. Był pan dla mnie... taki dobry... posłucham pańskiej rady... nie powiem nic nikomu.

Słońce zaczęło wychylać się znad horyzontu. Cały świat, nie tylko niebo, błyszczał złościście. We włosach Aspazji markiz dostrzegł promyki słońca.

Nigdy nie widział włosów o tak pięknym kolorze. Obejmując ją wyczuwał jaka jest smukła i delikatna. Miał wrażenie, że trzyma w ramionach nimfę, pochodzącą z lasów, które właśnie mijali.

Ale w swoim przerażeniu, zeszłej nocy, była bardzo ludzka. To nie powinno przydarzyć się żadnej młodej dziewczynie, zwłaszcza tak wrażliwej i przyzwoicie wychowanej.

— Poradzi sobie z tym — przekonywał się markiz.

Jednocześnie obawiał się, że może tak się nie stanie.

Zanurzyli się pomiędzy drzewa kolejnego lasu i nagle przed nimi ukazały się dachy budynku z szarego kamienia a dalej wieża kościelna.

— Czy tutaj pani mieszka? — spytał markiz, zanim dziewczyna zdążyła wskazać.

— Tak.

— Lepiej będzie, jeśli nie podjadę pod sam dom. Nie wiem, jakie pani znalazła wyjaśnienie, ale może wszystko się pogmatwa, jeśli pastor mnie zobaczy.

— Nie sądzę, żeby wuj już się obudził. Ale do tego czasu coś wymyślę.

Markiz poprowadził konia pomiędzy drzewami małego sadu. Zatrzymał się na skraju zaniedbanego ogrodu zarośniętego kwiatami.

— Zostawię panią tutaj. Niech się pani nie rusza i potrzyma lejce.

Zeskoczył z konia na ziemię i wyciągnął ręce, by pomóc jej zejść.

Spojrzała w jego zielone oczy. Przez chwilę miała wrażenie, jakby porozumiewali się bez słów.

Potem, wydawało się, że bardzo powoli, podniósł ją z siodła i przytrzymując chwilę przy sobie, postawił na ziemi.

— Do widzenia pani, Aspazjo. Proszę na siebie uważać.

— Jeszcze raz dziękuję... — trudno jej było wydobyć głos. — Będę pamiętała... pańską... uprzejmość... jest pan taki... wspaniały.

Znów ich oczy spotkały się, ale nieśmiała dziewczyna czując, że serce bije jej jak oszalała odwróciła się i zaczęła biec przez zarośnięty trawnik ku domowi.

Markiz zobaczył jeszcze jak dobiega przed fronton, gdzie zasłoniły ją krzaki róż.

Westchnął i zawrócił w stronę Grimstone House. Przypomniawszy sobie, że Aspazja miała na sobie jego pelerynę.

— Ciekaw jestem czy mi ją zwróci — powiedział i uśmiechnął się.

Potem pomyślał sobie, że im prędzej wyjedzie od księżnej tym lepiej.

Ale jednocześnie byłby głupcem, gdyby nie omówił z nią sprawy, która przywiodła go do Grimstone House.

Zastanawiał się czy będzie rozczarowana, jeśli się dowie, że nie miał zamiaru przyjąć jeszcze jednego zaproszenia na jej sprytnie zaaranżowane przedstawienie.

Aspazja weszła przez boczne drzwi, w których zamek zepsuł się już jakiś czas temu.

W domu panowała cisza. Minęła dopiero piąta i nikt się jeszcze nie krzątał.

Chciała się zobaczyć z Jerryem, ale na razie nie było potrzeby go budzić.

Poszła do swojej sypialni i kiedy rozpięła pelerynę, otrzymaną od markiza, przypomniała sobie, że powinna była mu ją oddać.

— Mogę z łatwością zostawić ją w Newmarket — uspokoiła się. Pomyślała też, że wyśle wraz z nią list, w którym jeszcze raz podziękuje mu i wyrazi swoją wdzięczność.

Zdjęła białą suknię. Zastanowiła się, czy księżna pośle po nią.

Przez moment myślała tylko o tym, że nie nosiła niczego pod spodem. Przypomniała sobie nagich ludzi występujących na scenie w jadalni.

— Chciałabym spalić tę suknię — pomyślała — mam nadzieję, że mogłabym wtedy zapomnieć o całym wczorajszym wieczorze.

Jednocześnie nie chciała zapomnieć o markizie.

Był taki przystojny, wywarł na niej silne wrażenie. Poza tym czuła jeszcze coś, czego nie potrafiła wyrazić słowami.

Miała wrażenie, jak w bardzo dziwny sposób, coś przyciąga ją ku niemu. Kiedy siedziała blisko niego na koniu, czuła się prawie jakby należała do niego.

— Zaczynam fantazjować — powiedziała do siebie.

Ale wrażenie nie zniknęło, pomyślała więc, że chodzi o poczucie bezpieczeństwa. Teraz, kiedy markiz odjechał, nigdy tego już nie zazna.

Cały świat nagle pociemniał.

— Jestem zmęczona — pomyślała, ale wiedziała, że chodzi nie tylko o to.

Założyła nocną koszulę i położyła się do łóżka, w którym sypiała odkąd wyrosła ze swego dzieciennego łóżeczka. Zasnęła myśląc o markizie, marząc że nadal jest blisko niego.

Po obudzeniu zobaczyła Jerry'ego.

— Dzięki Bogu, że już wróciłaś! — wykrzyknął zanim coś powiedziała — strasznie się denerwowałem, odkąd dostałem od parobków twoją wiadomość.

Aspazja nagle usiadła.

— Ty otrzymałeś? — spytała. — Myślałam, że Marta ją odbierze.

— Marta została na noc z krewnymi — wyjaśnił niedbale Jerry. — Ale co się z tobą działo?

Aspazja nie mogła spojrzeć mu w oczy.

— Zupełnie nie wiem jak... ci to powiedzieć... jestem jeszcze półśpiąca.

— Coś ci powiem — rzekł Jerry. — Zejdę i zrobię kawę. Włóż na siebie strój do konnej jazdy. Po śniadaniu pojedziemy zobaczyć małe lisiątka, które znalazłem. Dopiero co się urodziły. Są najpiękniejszymi zwierzakami, jakie można sobie wyobrazić. Gdy dorosną zaczną siać spustoszenie wśród kurczaków.

Powiedziawszy to wyszedł z pokoju. Aspazja wstała z łóżka.

Była znowu wśród swojego otoczenia a ostatnia noc zdawała się złym snem.

Kiedy jednak opowiedziała wszystko Jerry'emu, przerażenie ogarnęło ją znowu.

Przygotowali śniadanie. Zjedli je w kuchni sami, ponieważ było za wcześnie ażeby ich wuj się obudził i dołączył do nich. Aspazja opowiedziała bratu o wszystkim, co zdarzyło się od chwili, gdy znalazła się w Grimstone House.

Słuchał jej najpierw z zaskoczeniem, potem zmarszczył brwi. Jego usta zacisnęły się, kiedy pojął znaczenie wielu rzeczy, których ona nie rozumiała w swojej naiwności.

Kiedy tylko skończyła, opowiadając jak spała spokojnie obok markiza, z poduszką znajdującą się między nimi, pięści, które odruchowo zacisnął, rozwarły się. Odetchnął głęboko z ulgą.

— Nie mogę w to uwierzyć!

— Muszę ci... jeszcze coś powiedzieć — dodała Aspazja.

— Co takiego?

— Kiedy się rano obudziłam, markiz był w łazience. Rozejrzałam się po pokoju i jak myślisz co zobaczyłam?

— Co zobaczyłaś? — powtórzył Jerry.

— Przepiękny portret... wiesz czyj... nad kominkiem.

— Chciałbym zobaczyć, jak wyglądał.

— Bardzo łatwo to zrobić.

— Co masz na myśli? — spytał Jerry.

— Idź i spójrz w lustro.

— Czy naprawdę jestem taki jak on?

— Dokładnie! Mógłby to być twój portret, tyle tylko, że malowano go kiedy był w starszym wieku.

Powiedziawszy to, wsadziła rękę do kieszeni żakietu, który miała na sobie i wyjęła miniaturkę.

— Spojrzałam na to, jak tylko wróciłam rano. Zawsze myślałam, że jest do ciebie bardzo podobny, ale tamten portret to, jak mawia Marta, „żywy obraz”.

— Cóż, nic nie możemy na to poradzić — powiedział Jerry. — Pozostaje nam tylko nadzieja, że księżna nigdy mnie nie zobaczy.

— Ale... ci parobkowie, którzy przyjechali... wczoraj.

— No cóż, nie miał ich kto przyjąć. Marty nie było, a wuj wrócił, ale był w gabinecie.

— Myślisz, że cię rozpoznali?

Potrząsnął głową.

— Oczywiście, że nie, a i ja im się nie przyglądałem. Odebrałem tylko konia i zaprowadziłem go do stajni.

— Jacy oni byli?

— Naprawdę nie zwróciłem uwagi — uśmiechnął się Jerry. — Myślę, że jeden z nich był zupełnie młody, a drugi, ten który prowadził zapasowego konia, dużo starszy.

— Myślę, że wszystko będzie w porządku — z powątpiewaniem stwierdziła Aspazja

— Po tym, co przeszłaś zeszłej nocy, myślę, że nie powinnaś zamartwiać się już więcej — powiedział Jerry. — I na litość boską, nie mów nic wujowi.

— Ależ oczywiście — zgodziła się Aspazja. — Nie powiem mu nic o liście od księżnej. Nie ma powodu go tym zamartwiać.

Usłyszeli wuja schodzącego po schodach.

— Mam nadzieję, że zmyłeś wczoraj po śniadaniu, zanim zjadłeś kolację — powiedziała Aspazja do brata.

— Tak — powiedział — ale zostawiliśmy brudne talerze po kolacji.

Aspazja roześmiała się.

— No to idź i zmyj je teraz — powiedziała. — Ja w tym czasie przygotuję dla wuja jajka z bekonem.

Jerry zrobił co mu powiedziała. Kiedy nieco później przyłączyła się do wuja, ten czytał książkę.

— Dzień dobry — powiedział z roztargnieniem. Pomyślała, że to do niego podobne, aby nie pamiętać o jej nieobecności zeszłej nocy.

— W tej książce jest kilka interesujących wzmianek — powiedział wielebny Teofil — na temat wpływu Platona na wiarę chrześcijańską. Myślę, że to was zainteresuje.

— Jestem pewna, że tak — powiedziała Aspazja świadoma tego, że oczy Jerry'ego zabłyśły.

Spojrzała na niego z dezaprobatą.

— Zjedz śniadanie wuju dopóki jest jeszcze ciepłe. Co masz zamiar dzisiaj robić? Jerry i ja chcemy się wybrać na przejażdżkę po śniadaniu.

— Wielkie nieba! Dobrze, że mnie o to zapytałaś — odpowiedział wuj. — Właśnie sobie przypomniałem, że obiecałem podjechać po Martę przed południem. Dostałem również wiadomość, że pani Winthrop chce się ze mną zobaczyć.

— Pani Winthrop! — wykrzyknęła Aspazja. — Czyżby znów była chora?

— Nie sądzę, aby pożyła jeszcze długo — wyjaśnił wuj. — Dlatego też nie mogę jej odmówić, zajmie mi to jednak kilka godzin jazdy w tę i z powrotem. Jak wiecie, Bessie jest bardzo powolna.

— Ale wrócisz na kolację — powiedziała Aspazja. — Proszę nie zapomnij zabrać Marty. Bardzo nam jej brak.

— Nie zapomnę — obiecał wuj. — Jerry czy mógłbyś zaprząć mi Bessie. Jesteś w tym lepszy ode mnie. Pójdę przygotować się do drogi.

Aspazja czuła, jak obydwój z bratem odetchnęli z ulgą, że wuj nie był ciekaw powodów jej nieobecności. Uniknęła wyjaśniania z jakiego powodu nie było jej w nocy.

Upłynęło trochę czasu, zanim dwukółka zajęła przed frontowe drzwi, a wuj znalazł specjalną parę okularów, które chciał zabrać ze sobą. Aspazja narwała trochę róż, czując że powinna posłać je pani Winthrop.

Była to starsza pani, zawsze gotowa wesprzeć każdy rodzaj dobroczynności, którym interesował się pastor. Czyniła tak, mimo, że nie była zbyt zamożna.

— Pozdrów od nas panią Winthrop — powiedziała Aspazja, gdy wuj był już gotów do drogi. — Wracaj tak szybko, jak tylko możesz.

Wielebny Teofil tylko się uśmiechnął i ruszył uderzając Bessie lekko batem.

— Szczęśliwie się dla nas składa, że pani Winthrop i Platon bardziej interesują wuja niż ty — złośliwie zauważył Jerry.

— Jestem im obojgu bardzo wdzięczna — roześmiała się Aspazja.

Posprzątała trochę w domu myśląc, że byłoby nie w porządku wobec Marty, żeby wróciła do domu, w którym były nie pościelone łóżka, a stół zastawiony brudnymi naczyniami.

Potem osiodłali konie i pognali przez pola.

Mieli przed sobą długą drogę do miejsca, w którym Jerry odkrył lisią jamę. Było ono w głębi lasu, gdzie pomiędzy drzewami znajdowało się piaszczyste wzgórze.

W tej części majątku nie było gajowych. W czasie jazdy widzieli sroki, sójki, łasice i gronostaje, a oprócz tego bardzo dużo małych czerwonych wiewiórek.



Panował upał. Aspazja, szczęśliwa, jak zawsze gdy była z Jerryem, zaczęła czuć, jak wszystko, co się zdarzyło ostatniej nocy, uchodzi w mrok zapomnienia.

Zastanawiała się jednak, jak po powrocie do domu, wyjaśni Marcie brak jej najlepszej sukni i żakietu, które zostały zastąpione bardzo luksusową kreacją.

— Mamy jeszcze dużo czasu, by zdecydować co powiemy Marcie — powiedział Jerry, jak zwykle czytając w jej myślach.

— Na pewno będzie się wypytywać.

Zaczęli zbliżać się do plebanii z odwrotnej strony niż wróciła dzisiaj rano Aspazja. Dziewczyna zobaczyła stojący przed frontowymi drzwiami powóz.

— Ciekawe, kto to może być — wykrzyknęła zatrzymując konia. Jerry poszedł jej śladem i ta sama myśl przemknęła im przez głowę jak błyskawica.

Dlaczego księżna miałaby posyłać powóz na plebanię?

Był zamknięty i zaprzężony w dwa konie. Na koźle siedział woźnica, a jeszcze jeden mężczyzna, stojący na ziemi przypominał lokaja. Wyglądał jakby chciał zapukać.

Ze zdziwieniem zobaczyła, że drzwi otworzyły się i służący księżnej weszli do środka.

Zanim jednak zdołała odezwać się do Jerry'ego, obydwójce zeszywnieli, gdy w drzwiach pojawił się jakiś mężczyzna.

Znali go bardzo dobrze. Tak naprawdę, nikt nie mógł żyć w majątku Grimstone nie znając Williama Bollarda z widzenia i nie słysząc o nim.

— A ten co tutaj robi? — spytał Jerry półszepem.

Zobaczył jak Bollard powiedział coś do lokaja i znów zniknął we wnętrzu domu.

Czekali, aż Aspazji zapało dech gdy ujrzała go z jeszcze jednym mężczyzną w pokoju wuja, na górze.

Przez otwarte okna widać było jak obydwaj mężczyźni uwijali się, otwierając szafy i szuflady, zrzucając z półek książki i rozrzucając papiery.

— Co oni wyprawiają? — spytała pełnym strachu szeptem Aspazja.

— Dowiedzieli się — wykrzyknął Jerry. — Lepiej się stąd wynośmy! Szybko!

Mówiąc to zawrócił konia i wycofał się ku drzewom, z pomiędzy których właśnie wyjechali.

— Gdzie się mamy udać? — spytała Aspazja.

Po chwili przerwy Jerry odpowiedział:

— Do Newmarket! Jedyłą osobą, która może nam pomóc jest markiz.

Markiz kończąc opowiadanie stanął tyłem do kominka czekając na uwagi Charliego.

— Ledwo mogę w to uwierzyć — powiedział Charlie. — Ostrzegałem cię przecież.

— Zastanawiałem się dzisiaj rano — powiedział markiz. — Czy powinienem powiedzieć jej dokładnie co o niej myślę, ale zdecydowałem, że to nie ma sensu.

— A więc zostawiłeś księżną z wrażeniem, że jeszcze wrócisz — stwierdził Charlie.

— Tak daleko się nie posunąłem — odparł markiz. — Wyraziłem stanowczo nadzieję, że nie będzie już żadnych nieprzyjemnych wypadków na granicach mojego majątku i stwierdziłem, że wybadam zarzut farmerów dotyczący zniknięcia ich piętnastoletniej córki.

— Co na to odpowiedziała?

— Stwierdziła tylko, że dziewczęta w tym wieku skłonne są polecieć za pierwszym lepszym, oferującym ładne wstążki domokrażcą, który im się spodoba. Dodała też, że tracę czas, ponieważ dziewczyna prędzej czy później znajdzie się w Newmarket lub Londynie.

— Innymi słowy przeszła nad tym do porządku dziennego?

— Rzeczywiście — zgodził się markiz. — Dla tej kobiety nie ma rzeczy niemożliwych. Nic dziwnego, że zastraszyła całą okolicę. Określenie kobra bardzo do niej pasuje.

Charlie zaśmiał się.

— Rzeczywiście jest bardzo trafne. Jestem jedynie zdziwiony, że udało ci się umknąć bez żadnego uszczerbku.

— Mam tylko nadzieję, że ta dziewczyna z plebanii ma się dobrze. Zachowywała się z podziwu godną odwagą. Na szczęście była zbyt niewinna, by zrozumieć połowę z tego, co się tam działo.

— Czy widziałeś kogoś jeszcze, zanim rano wyjechałeś?

— Nikogo z nich, dzięki Bogu! — odparł markiz. — Przesłałem księżnej wiadomość, że chciałbym wrócić do domu tak szybko, jak to możliwe i mam nadzieję zobaczyć się z nią, kiedy to będzie dla niej wygodne.

— A więc pojawiła się przed wszystkimi?

— Zdawała się być zdziwiona, że nie widać po mnie śladów rozpusty, która, jestem pewien, przytrzymała innych w łóżkach co najmniej do południa.

— Wyobrażam sobie, że ona nie piła zbyt dużo — zauważył Charlie.

— Nie, ale brała narkotyki.

— Skąd wiesz?

— Zeszłej nocy miała rozszerzone źrenice, myślę, że narkotyki, których zażywa nie tyle uspokajają, ile wyostrajają umysł. Rano nie złapałem jej na niczym, miała odpowiedź i to zawsze dokładną, na każdy mój zarzut.

— Bardzo sprytna kobieta!

— Diabelnie sprytna! — powiedział gwałtownie markiz. — Mam nadzieję, że już nigdy nie będę miał z nią do czynienia.

Charlie podniósł brwi do góry, ale zanim coś powiedział majordomus oznajmił, że podano już obiad, więc przeszli do jadalni.

Kiedy skończyli wyśmienity lekki posiłek, Charlie powiedział:

— Ponieważ obiecałeś nie wracać dzisiaj do Londynu, co proponujesz żebyśmy robili?

— Myślałem... — zaczął markiz.

Zanim jednak skończył zdanie, drzwi otworzyły się i majordomus oznajmił:

— Przybyła panna Aspazja Stanton, milordzie. Zaprowadziłem ją i towarzyszącego jej pana do gabinetu. Młoda pani nalegała, że musi się zobaczyć z Waszą Lordowską Mością natychmiast, mimo, że nie jest umówiona.

— W porządku — powiedział markiz.

Charlie uśmiechnął się.

— Przybyła zaraz po tobie! Ciekaw jestem, kto z nią jest?

— Przypuszczam, że wuj — odparł markiz. — A to oznacza, że muszę mu znaleźć parafię.

Charlie roześmiał się.

— To nie powinno okazać się zbyt trudne. Markiz podszedł do drzwi.

— Chodź Charlie. Chciałbym żebyś poznał pannę Stanton.

— Chętnie, po tym wszystkim co usłyszałem na temat tej młodej damy — odpowiedział z uśmiechem.

Markiz wszedł do gabinetu. Po wyrazie twarzy Aspazji zgadł, że była zadowolona, że go widzi.

— Proszę mi wybaczyć... wybaczyć, że... pana niepokoję — odezwała się dziewczyna. — Ale obydwójce z bratem nie mieliśmy się do kogo zwrócić... a tak się boimy.

Markiz ujął jej dłoń w swoją. Spojrzał na mężczyznę, który z nią przybył.

Słowa, które miał powiedzieć, zamarły na jego ustach. Przyglądał się Jerry'emu ze zdziwieniem, a potem wykrzyknął:

— Wielkie nieba! Nie mogę w to uwierzyć!

— Spodziewałam się, że... pozna pan... podobieństwo — powiedziała Aspazja.

— Podobieństwo? — powtórzył za nią markiz. — I mówi pani, że to jest jej brat?

Jerry wyciągnął dłoń.

— Jestem Jerome Stanton, Wasza Lordowska Mość, chciałbym podziękować za życzliwość, którą okazał pan mojej siostrze. Opowiedziała mi, jak się nią pan zaopiekował zeszłej nocy.

— Był to niewątpliwie nieprzyjemny wieczór, w który zostaliśmy wplątani obydwój — powiedział markiz. — Ale, nie wspomniała mi nawet o pańskim istnieniu.

— Aż do tej chwili ani Jerry, ani ja nigdy nie widzieliśmy księżnej. Dla powodów, które możemy wyjaśnić, ukrywaliśmy Jerry'ego — powiedziała Aspazja. — Ale teraz księżna... dowiedziała się i to... przeze mnie.

Wypowiadając ostatnie słowa zaszlochała. Markiz spojrział na nią zaskoczony.

— Uważam, że macie mi dużo do powiedzenia — rzekł. — Najpierw jednak, chciałbym przedstawić wam mojego najlepszego przyjaciela Charlesa Cavershama, któremu możecie całkowicie zaufać, tak jak ufacie mnie.

— Jestem zaszczycony, że mogę panią poznać, panno Stanton — powiedział Charlie. — Markiz opowiadał mi, jak dzielnie się pani zachowała, w najbardziej nawet przerażających okolicznościach.

— Byłam odważna jedynie dlatego, że on był tak uprzejmy i zaopiekował się mną — powiedziała cicho Aspazja. — A teraz znów... musimy prosić go o pomoc. Nie mamy nikogo innego.

— Bardzo chcę wysłuchać co macie mi do powiedzenia — powiedział markiz. — Przede wszystkim jednak, muszę was spytać, czy nie jesteście głodni. Jeśli tak, mój kucharz przygotuje coś do zjedzenia.

— Nie trzeba, bardzo dziękujemy — odparła Aspazja — Jerry nalegał, żebyśmy zatrzymali się po drodze w gospodzie i zjedli trochę chleba i sera. Bardzo by nas krępowało, gdybyśmy mieli przybyć tutaj w trakcie pańskiego lunchu.

— Napijcie się przynajmniej czegoś — powiedział markiz. — Wiem już, że Aspazja pija tylko lemoniadę. Jestem pewien, Stanton, że nie odmówi pan kieliszka szampana.

— Dziękuję milordzie.

Markiz rozlał napoje do kieliszków.

Charlie podziękował za brandy. Markiz poprosił, by usiedli w wygodnych fotelach z zielonej skóry.

Dołączywszy do nich uśmiechnął się do Aspazji i powiedział:

— Zeszłej nocy poprosiłem, żeby zaczęła pani od samego początku, ale widzę, że pominęła pani ważną część historii.

— To... sekret... którego nie powierzaliśmy nikomu — odparła Aspazja — ale kiedy tutaj jechaliśmy, obydwójce zdecydowaliśmy powiedzieć prawdę... ponieważ wiemy, że jest pan jedynym człowiekiem... który mógłby nam... pomóc.

— Proszę więc to zrobić — powiedział markiz będąc świadomy, że chodzi o istotę całej sprawy.

Aspazja westchnęła zanim powiedziała:

— Prawda jest taka, że... Jerry jest... czwartym księciem Grimstone.

TLR

## Rozdział 5

Na moment zapadło milczenie.

— Dlaczego nie powiedziała mi pani tego, kiedy patrzyła na portret księcia?

Zanim Aspazja mogła odpowiedzieć, Jerry wyjaśnił:

— Było to utrzymywane w sekrecie od naszych narodzin, milordzie. Kiedy jednak wróciliśmy rano do domu z przejażdżki, zorientowaliśmy się, że księżna dowiedziała się o moim istnieniu.

— W jaki sposób? — zapytał markiz.

— Zobaczyliśmy jak Bollard, zarządca księżnej i jego ludzie przeszukiwali nasz dom.

Gdy to powiedział, Aspazja wykrzyknęła:

— Wuj Teofil! Zapomnieliśmy o nim. Co będzie jeśli wróci...

Spojrzała na Jerry'ego z wyrazem takiego przestachu, jakiego markiz nie widział jeszcze w jej oczach.

— Rzeczywiście! — powiedział Jerry. — Nie pomyślałem o nim. Muszę zaraz wrócić i zapobiec, jego powrotowi do domu.

Zerwał się na nogi, ale markiz powiedział szybko:

— Proszę poczekać! Pozwólcie, że to wyjaśnię. Myślicie, że wasz wuj znajduje się w niebezpieczeństwie z powodu tego Bollarda? Dlaczego?

— Nie ma pan pojęcia co to za człowiek! — powiedziała Aspazja. — Jeśli ktoś nie powie mu tego, czego on chce się dowiedzieć... torturuje go.

Zauważyła wyraz niedowierzania na twarzy markiza więc dodała:

— Nie wierzy mi pan? Pewien człowiek... Alfred Newlands, był torturowany... aby przyznał się, że uprawiał kłusownictwo... potem zwariował. Jakiś czas potem... popełnił samobójstwo!

W jej głosie zadźwięczał strach, więc markiz powiedział spokojnie:

— Proszę mi powiedzieć gdzie jest teraz wasz wuj?

— Pojechał z wizytą do pani Winthrop, milordzie — odpowiedział Jerry. — Mieszka ona w Fetter Cross, cztery mile od Little Medlock.

— Poczekajcie, dopilnuję tego — powiedział markiz i podszedł w kierunku drzwi.

Aspazja spojrzała na brata.

— Jak mogliśmy zapomnieć... że mógłby skrzywdzić wuja?

— Proszę się nie denerwować — powiedział uspokajająco Charlie. — Jedną z rzeczy, którymi mój przyjaciel się szczyci jest umiejętność planowania kampanii. Na przykład takiej, jak ta którą właśnie rozpoczęliście. Zapewniam was, że nie musicie się już martwić o waszego wuja.

— Mam nadzieję... że ma pan rację — powiedziała cicho Aspazja.

Chcąc zmienić temat, Charlie powiedział:

— Nigdy nie widziałem trzeciego księcia Grimstone, chociaż wiele o nim słyszałem. Czy podobieństwo do pani brata jest tak duże, że na pewno mogłoby być spostrzeżone od razu przez kogoś, kto znał księcia?

W odpowiedzi na pytanie Aspazja wyjęła miniaturkę z kieszeni żakietu do konnej jazdy.

— Niech pan sam zobaczy! — powiedziała.

Podąła ją Charliemu, który wstał i wziął ją od niej. Przyjrzał się jej, a potem Jerry'emu.

— Nigdy nie widziałem tak uderzającego podobieństwa! — powiedział. — A jednak, wy dwoje, jako bliźnięta nie jesteście do siebie tak bardzo podobni.

— Mama mówiła, że jestem podobna do drugiej księżnej — powiedziała. — Przypuszczam, że istnieje jej portret namalowany przez Gainsborough, ale nie widziałam go w czasie pobytu w Grimstone House.

— Skąd księżna nagle, po tylu latach, mogła domyślić się, kim pan jest? — spytał Charlie.

— To moja... wina — odpowiedziała Aspazja.

Opowiedziała o tym, że gdy księżna poprosiła ją żeby została na noc pomyślała, że musi dać znać Jerry'emu, że nie wróci do domu. Wysłała wiadomość na plebanię, odsyłając również swego konia.

— Myślę, że starszy z parobków pamiętał... naszego ojca — powiedział zamyślony Jerry.

Zawahał się przed wypowiedzeniem ostatnich słów, gdyż ani on, ani Aspazja nigdy nie wspominali księcia z imienia bojąc się, że ktoś ich podsłucha.

Markiz wrócił do pokoju.

— Wysłałem powóz zaprzężony w cztery konie — powiedział. — Z uzbrojonym lokajem na koźle. Pojedzie też mój zarządca, Jackson, który zna drogę i przywiezie waszego wuja.

— Dziękuję! Bardzo dziękuję! — wykrzyknęła Aspazja. — Jest pan taki dobry i taki... wyrozumiały.



Mówiła to z takim uczuciem i wyrazem oczu, że Charlie pomyślał, iż markiz nie tylko znalazł okazję przeprowadzenia kampanii, ale że już udało mu się dokonać nieoczekiwanego podboju.

Pomyślał również, że chociaż Aspazja była śliczna i niezwykła, nie mogła przecież zrobić wrażenia na kimś, na czyje skinienie połowa pięknych kobiet z londyńskiego towarzystwa gotowa była rzucić się w ramiona.

— Muszę was zapytać — powiedział energicznie markiz — czy macie jakieś świadectwa, oprócz niewątpliwego podobieństwa, mogące udowodnić, że jest pan synem i dziedzicem księcia.

— Oczywiście, że mamy! — powiedziała Aspazja. — Myślę, że właśnie tego szukał Bollard.

— Co to za dowody?

— Świadectwo ślubu mamy, strona z rejestru kościelnego w Little Medlock, którą mama wydarła za pozwoleniem wuja, kilka listów, które ojciec napisał do niej, gdy planowali potajemne małżeństwo.

Przerwała dla nabrania oddechu, więc markiz spytał:

— Gdzie one są?

— Tutaj, w banku w Newmarket. Mama złożyła je tam w depozycie.

Markiz zmarszczył brwi i powiedział:

— Myślę, że zanim stracimy jeszcze trochę czasu, powinniśmy udać się tam i odebrać je, na wypadek, gdyby miały wpaść w niepowołane ręce.

— To znaczy... że księżna... — zaczęła Aspazja.

— Księżna jest bardzo ważną osobistością w okolicy — powiedział markiz. — Lepiej udajmy się do banku.

Wyszedł z pokoju i usłyszeli jak wydaje polecenie, żeby niezwłocznie zajechał powóz.

Kilka minut upłynęło zanim powóz pojawił się przed drzwiami. Wsiedli do niego i przejechali krótką odległość do banku, znajdującego się na głównej ulicy miasteczka.

Markiz wyjaśnił chłopcu, co ma powiedzieć i kiedy weszli do banku Jerry zapytał o dyrektora.

Urzędnik wyraźnie poruszony ich przybyciem, zaprowadził ich natychmiast do pokoju, w którym stosunkowo młody człowiek podniósł się aby ich przywitać.

— Jestem Jerome Stanton — powiedział Jerry. — Ja i moja siostra, panna Aspazja Stanton chcielibyśmy, żeby wydał nam pan zapieczętowaną skrzynkę, którą siedemnaście lat temu zdeponowała tutaj nasza matka. Skrzynka ta była w waszej pieczy od tamtej pory.

Na twarzy dyrektora pojawił się wyraz zdziwienia.

— Prawdę powiedziawszy to bardzo dziwne — powiedział.

— Co? — spytał Jerry.

— To, że przybyliście państwo właśnie w tym szczególnym momencie.

— Nie rozumiem.

— No cóż, proszę pana, kwadrans temu pewien pan przywiózł list od Jej Mości, księżnej Grimstone żądający wydania wszelkich dokumentów, zdeponowanych przez panią Stanton.

— Nie wydał pan ich? — spytała Aspazja, zanim ktokolwiek zdołał coś powiedzieć.

— Prawdę mówiąc zmartwiłem się co mam zrobić — odpowiedział dyrektor. — Instrukcje zostawione przez panią Stanton mówiły o tym, że skrzynka może być odebrana jedynie przez jej dzieci, jeśli zgłoszą się po nią wspólnie.

— A więc jeszcze jest tutaj? — spytał Jerry.

— Człowiek reprezentujący księżną bardzo nalegał, więc nie chcąc odmówić tak ważnej klientce, poprosiłem go, żeby poczekał w innym pokoju i posłałem po poprzedniego dyrektora, który niedawno odszedł na emeryturę, by spytać go o radę.

Aspazja głośno odetchnęła.

— A więc skrzynka jest tutaj.

— Tak panno Stanton, ale nie wiem czy...

Zanim dokończył, wtrącił się markiz:

— Jestem markiz Thame — powiedział. — Sądzę, że jest panu znane moje nazwisko.

— W rzeczy samej milordzie — powiedział z ożywieniem dyrektor. — Niech mi wolno będzie powiedzieć, że jesteśmy zaszczytzeni, iż jest pan jednym z naszych stałych klientów.

— Więc, jako wasz stały klient — powiedział stanowczo markiz — chciałbym, aby wypełnił pan instrukcje zawarte w liście i wydał panu Jeremiemu Stantonowi i panie Aspazji Stanton, za których mogę ręczyć, skrzynkę złożoną przez ich matkę. W żadnym wypadku nie powinna ona być oddana komu innemu, choćby posiadał jakiegokolwiek ważne listy uwierzytelniające.

Dyrektor był wyraźnie pod wrażeniem tego co mówił markiz, jednocześnie speszył go sarkastyczny ton, w jakim markiz wspomniał o księżnej.

— Pójdę po tę skrzynkę niezwłocznie, milordzie — powiedział. — Zechce pani usiąść panno Stanton?

Aspazja nie usiadła, jedynie z lękiem czekała na powrót dyrektora, który wrócił czerwony na twarzy z pośpiechu, trzymając w dłoni małą prostokątną skrzynkę, zapieczętowaną w kilku miejscach.

Postawił skrzynkę na biurku i wyjął formularz.

— Czy zechce pani, panno Stanton i pan panie Stanton, podpisać ten kwit? — spytał. — Byłbym również bardzo zobowiązany gdyby zechciał pan milordzie, w razie ewentualnych problemów z księżną, podpisać się również.

— Oczywiście — zgodził się markiz.

Kiedy odjeżdżali, Jerry trzymał mocno cenną skrzynkę pod pachą. Aspazja zwróciła się do markiza:

— Jak pan zgadł, że księżna zechce spróbować przywłaszczyć sobie dokumenty? Był pan bardzo mądry... dzięki panu zdążyliśmy tam... w samą porę.

— Jestem przekonany, że księżna nie powstrzyma się przed niczym, dopóki nie będzie pewna, że może zatrzymać swój tytuł i pozycję — powiedział markiz. — Dlatego też mam plan, który musimy natychmiast wcielić w życie.

Kiedy weszli do domu, udali się do pokoju, w którym przebywali uprzednio. Markiz pozostał w tyle i mogli tylko słyszeć jego głos w holu, jak wydaje polecenia służbie. Nie słyszeli jednak, co mówi.

Następnie przyłączył się do nich, zamykając energicznie za sobą drzwi. Podeszedł do kominka i powiedział:

— Posłuchajcie teraz. To bardzo ważne. Ty, Stanton, za kwadrans wyjeżdżasz do Londynu z moim przyjacielem Charliem Cavershamem.

Mówiąc to, markiz spojrzął na Charliego, jakby oczekiwał jakiegoś protestu, ale ujrzał tylko błysk w jego oczach i ledwo widoczny uśmiech, więc ciągnął dalej:

— Ty, Charlie, pojedziesz moim najszybszym faetonem, zaprzężonym w kasztany. Będzie ci towarzyszył stajenny i czterech forysiów, jednym z nich będzie Stanton.

Wszyscy spojrzeli na markiza. Nawet Charlie wydawał się być zaskoczony.

— Nie chcę ryzykować — ciągnął markiz. — Mam przecucie, że księżna tym razem, zda sobie sprawę, że nie wróciliście na plebanię i zaciekle będzie chciała powstrzymać was

przed dotarciem do Londynu. Może przewidywać, że będziecie chcieli wnieść do regenta petycję.

— Czy mam to zrobić? — spytał Jerry.

Markiz potrząsnął głową.

— Nie. Jest jeszcze na to za wcześnie i zbyt niebezpiecznie, aby udawał się pan gdziekolwiek, gdzie może zostać usunięty, na skutek czegoś, co określa się mianem nieszczęśliwego wypadku.

— W takim razie, co mam zrobić, kiedy dostanę się do Londynu? — spytał Jerry.

— Pojedźcie z Charliem bezpośrednio na Berkeley Square. Mój drugi kamerdyner zaopatrzy pana w ubrania, jakie będą potrzebne. Jesteśmy prawie tego samego wzrostu, a przypuszczam, że w tych okolicznościach, nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żeby nosić używane ubrania.

Aspazja mimo, że z wielką uwagą słuchała, tego co mówił markiz, nie mogła się jednak powstrzymać od spojrzenia na brata. Błysk w jego oku powiedział jej, jak bardzo jest podniecony, tym co słyszał.

Zawsze chciał nosić drogie i dobrze skrojone ubrania, tak jak większość jego przyjaciół. Aspazja wiedziała, że chociaż byli przestraszeni, nie umknęło uwagi brata, że markiz ubrany jest bardzo elegancko. Żaden inny mężczyzna, nie mógł wyglądać lepiej niż on.

— Zostaniecie na Berkeley Square tak krótko, jak to możliwe — mówił dalej. — Po zmianie koni udacie się natychmiast do Dover.

— Dover — wykrzyknął Charlie. — Ale do tego czasu ściemni się.

— Mamy dzisiaj pełnię. Jeśli będziecie bardzo zmęczeni, możecie odpocząć na pokładzie mojego jachtu.

Charlie roześmiał się.

— Gratulacje, Mervyn! Jak zwykle opracowałeś plan, który zaskoczy nieprzyjaciela.

— Taką mam nadzieję! — odparł jego przyjaciel. — Poślę wcześniej gońca, aby kapitan cały czas był gotów do odpłynięcia.

— A gdzie mamy się udać? Czy o tym też już zdecydowałeś?

— Oczywiście! — odparł markiz — Popłyniecie na południowe wybrzeże. Do każdego portu, do którego będziecie wpływali, w Newhaven, Portsmouth, Exmouth, Plymouth, wyślę wam wiadomości i dam znać, czy możecie już bezpiecznie wracać.

— A jeśli nie?

— Wtedy wybierzecie się na Morze Śródziemne, albo gdziekolwiek wam się spodoba.

— Mogę tylko powiedzieć, milordzie, że bardzo się cieszę — wykrzyknął Jerry. — Zawsze chciałem odbyć podróż na pokładzie prywatnego jachtu.

— Macie tylko bezpiecznie dostać się do Dover — powiedział markiz. — Lepiej zaczniście się szykować do drogi. Mój kamerdyner przygotował już odpowiednie ubranie.

Jerry podniósł się.

— Nie wiem, jak mam dziękować, milordzie.

— Po prostu pozostając przy życiu — powiedział markiz. — Dopóki nie przedłożę pańskich roszczeń w Izbie Lordów.

Aspazja wydała cichy okrzyk radości. Jerry spojrzał na nią, następnie przeniósł na markiza wzrok, w którym kryło się wyraźne pytanie.

— Pańska siostra może pozostać u mnie — zapewnił go markiz. — Dopilnuję, żeby nic się jej nie stało. Podejmę takie same środki ostrożności, jak w stosunku do pana.

Nie słuchał podziękowań Jerry'ego tylko ponaglił go, aby udał się do pokoju znajdującego się na piętrze, na końcu korytarza.

Krótką chwilę później, kiedy markiz zaprowadził tam Aspazję, prawie nie mogła poznać brata.

Miał na sobie białe dopasowane spodnie, zielony żakiet z żółtym kołnierzem i mankietami, z srebrnymi guzikami ozdobionymi herbem. Strój ten rozpoznała jako liberię służby markiza.

Na głowie Jerry miał białą perukę, związaną nad karkiem czarną wstążką oraz aksamitny kapelusz z rogami.

— Jerry, wyglądasz wspaniale! — wykrzyknęła Aspazja.

— Ubranie jest trochę za ciasne — zauważył kamerdyner.

— Może się pan przebrać we własne, kiedy będziecie daleko od Newmarket — powiedział markiz. — Nie traćmy jednak czasu. Wiemy przecież, że księżna mogła już wysłać swoich siepaczy do Londynu. Jeśli będą jechać na skróty, dotrą tam szybciej, niż wy gościńcem.

— Nie zajmie nam to więcej czasu niż potrzeba milordzie — obiecał Jerry. — Żegnaj Aspazjo!

Objęła go ramionami za szyję i ucałowała.

— Będę się modliła, aby ci się powiodło. Mam przeczucie, że teraz, kiedy pomaga nam markiz, nasza przyszłość się zmieni.

— Jestem tego pewien — powiedział ufnie Jerry. — Jeszcze raz dziękuję, milordzie.

Podali sobie ręce. Jenkins odprowadził Jerry'ego na dół. Markiz powiedział do Aspazji:

— Jeśli ktoś będzie obserwował wyjazd mojego przyjaciela, nie może sądzić, że zwraca pani uwagę na służbę.

— Rozumiem — powiedziała Aspazja.

Gdy zeszli na dół, Charlie gotowy czekał już w holu. Markiz powiedział do niego przy lokajach, tak jakby żegnali się jak zazwyczaj.

— Jutro do ciebie dołączę Charlie — powiedział. — Wtedy zadecyduję o wyjeździe do Thame, obawiam się jednak, że Jego Wysokość będzie oczekiwał, iż dotrzymamy mu towarzystwa, przynajmniej przez dzień.

— Na pewno tak będzie — zgodził się Charlie.

Drzwi otworzyły się i ujrzeli stojący na zewnątrz faeton zaprzężony w najlepsze konie.

— Uważaj jak będziesz nimi kierował — ostrzegł markiz. — Zdenerwujesz mnie, jeśli pobijesz mój rekord.

— Postaram się — roześmiał się Charlie. — Żegnaj Mervyn, przyjemnie spędziłem tu czas. Nie mogę się doczekać jutra, żeby znów cię zobaczyć.

— Dam ci znać, kiedy się możesz mnie spodziewać — odrzekł markiz.

Charlie podał rękę Aspazji.

— Żegnam panno Stanton. Miło mi było panią poznać.

Kiedy się skłoniła, powiedział do niej szeptem, który tylko ona mogła usłyszeć:

— Proszę się nie martwić, zajmę się nim. Aspazja uśmiechnęła się do niego.

Wspiął się do faetonu. Czterech forysiów na koniach zajęło miejsce po obu stronach powozu.

Aspazja przyglądała się, dopóki brat nie zniknął jej z oczu, a potem pomodliła się za niego.

Markiz odszedł, jakby nie był szczególnie zainteresowany odjeżdżającym orszakiem i spieszno mu było wrócić do wygod swojego salonu.

Dołączyła do niego, onieśmielona, gdyż zostali sami.

Wskazał jej krzesło i powiedział:

— Chciałbym teraz usłyszeć pani historię od początku.

— Oczywiście — powiedziała Aspazja.

Zdjęła czapkę, a jej włosy rozsypały się wokół głowy jak płomienista aureola.

— To bardzo dziwne, że mogę rozmawiać o... moim ojcu po tylu latach.

— W ogóle nie rozumiem, dlaczego to miało być zachowane w tajemnicy — zauważył markiz.

— Kiedy zmarł mój dziadek... — zaczęła Aspazja.

— Jak się nazywał? — przerwał jej markiz.

— Generał sir Aleksander Stanton. Nadano mu tytuł szlachecki kiedy dowodził Coldstream Guards.

— Niezły pułk — rzekł markiz.

— Mój dziadek miał troje dzieci — ciągnęła Aspazja. — Jego najstarszy syn również służył w brygadzie i zginął na wojnie. Jego drugim synem był wuj Teofil, który zawsze chciał służyć w kościele. Myślę, że chodziło mu bardziej o szansę studiowania w Oxfordzie. To jedynie go interesowało.

Aspazja przerwała, a markiz powiedział jakby ją pospieszając:

— A pani matka?

— Moja mama była znacznie młodsza od wuja. Kiedy dorosła, przez trzy lata opiekowała się moim dziadkiem aż do jego śmierci, po czym przeniosła się na plebanię w Little Medlock.

— Gdzie, jak przypuszczam, poznała pani ojca? — spytał markiz.

— Spotkali się prawie zaraz po jej przyjeździe — odrzekła Aspazja. — Jego żona niedawno zmarła po bardzo długiej chorobie, w czasie której przez rok była w stanie śpiączki i nie rozpoznawała nikogo.

— Który to był rok? — spytał markiz.

— Koniec 1799, Boże Narodzenie. Mama dekorowała kościół, kiedy książe przyszedł zobaczyć się z wujem Teofilem w sprawie ufundowania płyty pamiątkowej, ku czci swojej żony.

— A więc spotkali się w kościele — powiedział z uśmiechem markiz.

— Mama opowiadała, że zakochała się w księciu, gdy tylko zobaczyła, jak idzie pomiędzy ławkami. On powiedział jej później, że była tak piękna, iż wydała mu się aniołem, a nie istotą ludzką.

— Co się stało? — spytał markiz.



— Księżę poprosił mamę o rękę, powiedział jej jednak, że w żaden sposób nie potrafiłby czekać aż minie rok żałoby, czego oczekiwano od wdowca i człowieka jego pozycji. Dlatego też wuj zaślubił ich potajemnie. Potem księżę zabrał mamę do Kornwalii, do swojego domu.

— Księżę musiał być dużo starszy od pani matki.

— O wiele starszy, ale mama mawiała: „miłość nie zna granic wieku”.

Aspazja cicho westchnęła.

— Mama opowiadała mi, że czuli się szczęśliwi jak w niebie, i wspominała to przez całe życie. Mimo tego co zdarzyło się później.

— Co się przydarzyło? — spytał markiz.

— Chociaż księżę był dużo starszy od mamy, opowiadała nam zawsze, że wyglądał jak młody człowiek. Może odmładzało go szczęście, które przeżywał. Razem jeździli konno, razem pływali w morzu i nigdy nie wydawał się być zmęczony.

Markiz obliczył sobie, że księżę musiał mieć wtedy około sześćdziesięciu pięciu lat, ale opis Aspazji pasował do tego, co już słyszał o księciu.

— Byli niebiańsko szczęśliwi — ciągnęła dalej Aspazja. — Mama opowiadała, że z każdym dniem ich miłość stawała się coraz silniejsza. Ale zdarzyła się tragedia.

— Co się stało? — spytał markiz.

— Siedzieli nad morzem, gdy ujrzeli młodego mężczyznę szamoczącego się w wodzie. Były tam bardzo niebezpieczne podwodne prądy, a on najwyraźniej kiepsko pływał. Wołał o pomoc i oczywiście księżę rzucił mu się na ratunek.

— Czy uratował go?

— Uratował, jednak złapał go kurcz, gdy holował mężczyznę na bezpieczne wody i utopił się.

— To rzeczywiście wielka tragedia! — zgodził się markiz.

— Dla mamy to było straszne. Musiała przyglądać się jak unosi go fala. Nic nie mogła zrobić by mu pomóc.

— Dlaczego nie ogłosiła, że byli małżeństwem? — spytał markiz.

— Był tak ważną osobistością, że ludzie mogli go zacząć krytykować, że ożenił się potajemnie, od razu po śmierci żony. Mama zdecydowała więc, że nie powie nic i wróciła na plebanię sama.

— Ale służba na pewno wiedziała.

— Książę wziął ze sobą tylko tych, którym mógł ufać. Nigdy bez jego pozwolenia nie zdradziliby faktu, że się powtórnie ożenił.

— Jego córka nie miała więc pojęcia o tym co się stało.

— Żadnego. Po śmierci swojej matki wyjechała do Szkocji, do przyjaciół w Edynburgu. Wróciła tylko na pogrzeb ojca. Jego ciało zostało znalezione w morzu i zabrane do domu, żeby został pochowany w majątku, tak, jak każdy książę Grimstone.

Aspazja przerwała na moment. Potem powiedziała:

— Kiedy już było po pogrzebie i księżna przejęła wszystko, okazało się, że mama jest w ciąży.

— Ale nadal zachowała to w tajemnicy?

— Była beznadziejnie nieszczęśliwa i wciąż brała pod uwagę opinię księcia, zdecydowała więc nic nie mówić również później. Potem już było za późno.

— Co to ma znaczyć?

— Mama chorowała przez jakiś czas po naszych narodzinach. Może dlatego, że byliśmy bliźniakami, ale również dlatego, że była nieszczęśliwa.

— Można to zrozumieć.

— Kiedy wyzdrowiała i pomyślała, że dla dobra Jerry'ego powinna ogłosić, iż książę ma syna, przestraszyła się.

— Księżnej?

— Od chwili śmierci ojca księżna zaczęła się zachowywać bardzo samowolnie w stosunku do ludzi w majątku, a jej zarządca Bollard dokonywał w jej imieniu rzeczy nikczemnych i okrutnych.

— Czy to miała pani na myśli mówiąc, że nawet torturował ludzi?

— Tak. Jeśli mu to odpowiadało wyrzucał z domów rodziny lub wysuwał fałszywe oskarżenia do sędziego wobec tych, których nie lubił.

Aspazja zniżyła głos, jakby nadal się bała i powiedziała:

— Pewnemu człowiekowi, który odmówił opuszczenia domu, w którym mieszkał przez lata, zabito deskami drzwi i okna. Był tam w środku... i... zmarł... z głodu.

— Nie mogę uwierzyć, że coś takiego mogło się zdarzyć! — wykrzyknął markiz.

— Może pan więc zrozumieć, że mama bała się o nas. Nie było nikogo, kto by nas ochronił i mieliśmy bardzo mało pieniędzy.

— Czy książę nic jej nie zostawił?

— Miał zamiar zapisać jej dużą sumę, ale nie wiedział przecież, że umrze tak szybko po ślubie. Kiedy więc zmarł, mieliśmy tylko pieniądze, które mama dostała na zakup wyprawy.

Aspazja cicho westchnęła zanim dodała:

— Mama miała nieco biżuterii, którą dostała od księcia przed ślubem, ale sprzedała ją aby zapłacić za naukę Jerry'ego.

Złożyła ręce razem i powiedziała:

— Pieniądze prawie się wyczerpały... więc może pan zrozumieć jak strasznie... ważne było dla wuja, żeby nie opuszczał plebanii i nie tracił pensji.

— Nie ma potrzeby się o to martwić — powiedział markiz. — Już powiedziałem, że zajmę się sprawą pani wuja. Oczywiście panią i Jerrym również, dopóki nie obejmie należnego mu dziedzictwa.

— Naprawdę... myśli pan, że... tak się stanie?

— Jestem tego pewien — uśmiechnął się markiz. — A teraz otwórzmy tę bezcenną skrzynkę.

— Tak... oczywiście... ale... jestem przerażona... kiedy pomyślę, że mogliśmy ją stracić.

— Na szczęście jest w naszych rękach — powiedział uspokajająco markiz. — Mam tylko nadzieję, że znajdziemy w niej dokładnie wszystko tak, jak to pani opisała.

Zaczął przełamywać pieczęcie na skrzynce.

— Mama zawsze wierzyła i modliła się o to, żeby Jerry został księciem — powiedziała Aspazja. — Może pan jednak zrozumieć, że traciliśmy nadzieję. Lata mijały, a sprawy miały się coraz gorzej. Opinia księżnej stawała się coraz gorsza, a Bollard zdobywał coraz większe wpływy.

Markiz pomyślał, że potwierdza ona to, co Jackson opowiadał mu o sytuacji w majątku Grimstone. Ale nawet teraz trudno mu było uwierzyć, że takie rzeczy się zdarzały i nikt nie był gotów stawić im czoła.

Przypuszczał jednak, że księżna miała swoje metody, aby najważniejsze osobistości lokalne, takie jak konstabl i szeryf, nie mieszały się do tego.

Kiedy ujrzał świadectwo ślubu i zapis z rejestru kościelnego, przeczytał listy, które napisał księżę do Elżbiety Stanton, stało się dla niego jasne, że Jerry nie będzie miał trudności z udowodnieniem swoich roszczeń.

Pomyślał jednak, że byłoby wielkim błędem, zlekceważyć wysiłków, jakie księżna podejmie, by temu zapobiec.

Jednakże nie chciał denerwować Aspazji i kiedy wkładał dokumenty do skrzynki rzekł:

— Mam zamiar umieścić to na noc w bezpiecznym miejscu, ale nie w głównym sejfie, który znajduje się w części domu, do której można się włamać. Schowam go w moim pokoju, w sejfie, o którym wiem tylko ja i mój kamerdyner.

— Nie myśli pan... że ktoś mógłby przyjść tutaj... dziś w nocy i próbować to ukraść? — spytała Aspazja drżącym głosem.

— Wydaje mi się nieprawdopodobne, żeby księżna zrobiła coś tak nierozważnego. Kiedy jej wysłannik wróci z banku, będzie wiedziała, że mamy skrzynkę. Jednak całą uwagę skoncentruje teraz na Jerry'm. Ostatecznie skrzynka stanie się zupełnie bezużyteczna, jeśli on zginie.

Aspazja krzyknęła z przestachu i powiedziała:

— Może... mądrzej będzie przyrzec... że zachowamy milczenie. Dla Jerry'ego nie będzie żadnego pożytku z tytułu jeśli zawsze będzie musiał... obawiać się, że zostanie w jakikolwiek sposób zabity. Byliśmy szczęśliwi... bardzo szczęśliwi... do tej pory.

— Jestem tego pewien — uśmiechnął się markiz. Pomyślał, że większość kobiet na miejscu Aspazji zaryzykowałyby wszystko, żeby ich brat został księciem.

Ale patrząc na Aspazję zrozumiał, że tak, jak jej matka, była bardzo wrażliwa. Tylko kochająca kobieta potrafiłaby zachować milczenie, aby uchronić reputację swojego męża.

— Czy nie miała pani nic przeciwko temu, że pani matka była gotowa pozostawać z dala od świata? — spytał. — Życie w Little Medlock musiało się pani wydawać bardzo ograniczone.

— Byliśmy bardzo... bardzo szczęśliwi... kiedy żyła mama — odparła Aspazja. — A ja jestem szczęśliwa kiedy jestem z Jerry'm. Jesteśmy przecież bliźniakami.

— Wydaje mi się, że obydwoje zasługujecie na więcej niż życie w stałym poczuciu zagrożenia.

— Jesteśmy przynajmniej... żywi, jaki byłby sens, gdybyśmy mając taką pozycję, musieli się bać cały czas.

Markiz wiedział, że Aspazja myśli o koszmarach z zeszłej nocy:

— Musi pani jakoś zapomnieć o tym co się stało.

— Czy sądzi pan, że Jerry i pański przyjaciel... dotrą do Londynu... bezpiecznie? — spytała Aspazja.

— Jestem tego pewien — powiedział markiz stanowczo. — Jest z nimi moich trzech najlepszych ludzi. Każdy z nich biegły w posługiwaniu się bronią. Mieli do czynienia z rozbój-

nikami, którzy zapewnią panią, są bardzo uciążliwi na drogach, gdzie często jeżdżą bogaci amatorzy wyścigów konnych.

— Jerry też jest dobrym strzelcem.

— Ma ze sobą pistolet — odparł markiz. — Niech więc pani się nie obawia. Proszę mi pozwolić pokazać sobie moje obrazy. Wiem, że chciałaby pani je zobaczyć.

Jej oczy się rozjaśniły.

— Naprawdę... możemy... to zrobić?

— Oprowadzę panią — odpowiedział. — Zaczniemy od tego pokoju.

Gdy obeszli dom Aspazja była poruszona i zachwycona obrazami przedstawiającymi głównie sceny sportowe.

Było tyle do zobaczenia i tyle pytań chciała zadać, że z zaskoczeniem stwierdziła, że nadszedł czas na herbatę.

Nalewała ją właśnie z pięknego srebrnego czajniczka, roboty mistrza z XV wieku, kiedy otworzyły się drzwi.

— Wielebny Teofil Stanton, Wasza Lordowska Miłość — zaanonsował majordomus.

Aspazja krzyknęła z radości i poderwała się żeby ucałować wuja.

— Ach wuju! Jesteś! Tak się cieszę, że cię widzę.

— I ja cieszę się, że wszystko z tobą w porządku moja droga. Co się właściwie dzieje?

Wielebny Teofil Stanton, jak zauważył markiz, był przystojnym mężczyzną. Mimo iż miał wygląd i sposób poruszania się typowy dla uczonego ślęczącego nad książkami, to jednak błysk w jego oku zdradzał, że miał duże poczucie humoru.

Jednakże teraz, gdy wyciągał rękę do markiza, wyglądał na niespokojnego.

— Był pan bardzo miły, że zechciał wysłać po mnie powóz. Pański zarządca opowiedział mi o niektórych niemiłych wydarzeniach, jakie miały miejsce na granicach pańskiego majątku, w którym my żyjemy. Ale nie sądzę, że jest to powód dla którego miał pan tak pilną potrzebę widzenia się ze mną.

— Nie, chodzi o sprawy bardziej złożone — odparł markiz.

Aspazja poprosiła wuja, żeby usiadł i kiedy nalewała mu herbatę poinformowała go, że księżna dowiedziała się o tożsamości Jerry'ego.

Wielebny Teofil wyglądał na zaniepokojonego.

— Jak jej Księżęca Mość dowiedziała się o tym?

Aspazja starannie dobierała słowa.

— Jeden z jej parobków przywiózł wczoraj wiadomość dla ciebie wuju. Na nieszczęście ujrzał Jerry'ego. Musiał chyba zauważyć jego uderzające podobieństwo do naszego... ojca.

Wielebny Teofil Westchnął.

— Obawiałem się, że to się stanie, prędzej czy później. Jerry jest niezwykle podobny do ojca. Niemożliwe było, żeby w końcu ktoś, kto znał księcia, nie zauważył podobieństwa.

— Teraz to się wydało — powiedział markiz. — Musimy więc udowodnić, że Jerry jest prawowitym dziedzicem tytułu. Uważałem, że powinien być bezpieczny, kiedy będą prowadzone pertraktacje, więc wyjechał.

Wyjaśnił krótko, gdzie jest Jerry i wielebny Teofil, chociaż oszołomiło go to co zaszło, przyjął to filozoficznie.

— Wiedziałem, że nie uda się tego sekretu utrzymać na zawsze w tajemnicy — powiedział w końcu. — Obawiam się jednak, że czeka nas wiele nieprzyjemności, kiedy księżna się o tym dowie.

— Już się dowiedziała — odparł markiz. — Aspazja i jej brat przybyli prosić mnie o pomoc, ponieważ zobaczyli jak Bollard i jego ludzie przetrząsają pańską sypialnię.

— Na Boga! — wykrzyknął wielebny Teofil. — Podejrzewam, że szukali świadectwa ślubu.

— Tak — powiedział markiz. — Na szczęście jest już bezpieczne u mnie. Pójdę teraz na górę schować je do sejfu.

Mówiąc to wstał a Aspazja spojrzała na wuja.

— Możesz sobie wyobrazić jak Marta jest zdenerwowana — powiedział. — Myślę moja droga, że powinnaś iść do niej i porozmawiać z nią. Uspokój ją, że wszystko będzie w porządku.

— Mam nadzieję, że będzie — powiedziała cicho Aspazja.

Podczas rozmowy z Martą udało jej się ukryć przed gosposią, że była w Grimstone House i to co tam zobaczyła.

Zamiast tego opowiedziała Marcie, że list dostarczony przez parobka na plebanię dotyczył zwolnienia wuja z parafii.

— Nigdy w życiu nie słyszałam nic równie nikczemnego — powiedziała Marta. — Jej Wysokość jest potworem, nie ma dwóch zdań. Jeśli chce panienka wiedzieć, myślę, że byłoby dobrze, gdybyśmy wyjechali z Little Medlock i nigdy tam nie wracali.

— Sądzę, że właśnie to powinniśmy zrobić — powiedziała dziewczyna.



— No cóż, co do mnie, nie będę tego żałowała — powiedziała gorzko Marta. — Teraz może panienka mi powie, co założyć na kolację, jeśli przybyła tutaj tylko w stroju do konnej jazdy.

— Na pewno nie będę wyglądała zbyt szykownie — zgodziła się Aspazja. — Nic na to nie poradzę.

Jednakże, gdy zeszła na dół, czuła się raczej nieswojo mając na sobie suknię do konnej jazdy i muślinową bluzkę, którą do niej nosiła.

Zdawała sobie sprawę, że jej spódnica była podniszczona. Bluzki, chociaż ładna, z pewnością nie można było porównać z wyszukaną białą suknią, którą nosiła zeszłej nocy.

Marta wyszczotkowała jej włosy. Lśniły teraz złocistym blaskiem, jak zachodzące słońce. Kiedy weszła do gabinetu przed obiadem, markiz nie mógł oderwać od niej oczu. Światło ze świec stwarzało wrażenie, że jej włosy świecą własnym blaskiem.

W czasie posiłku był niezmiernie uprzejmy dla pastora i jego siostrzenicy. Żartowali, śmiali się, spożywając pyszne potrawy i wspaniałe wina.

Po kolacji markiz zdał sobie sprawę, że Aspazja musi być zmęczona po dramatycznych wydarzeniach zeszłej nocy.

— Proponowałbym, żeby położyła się pani spać — powiedział — wyjeżdżamy wcześniej rano i chciałbym, żeby pani należycie odpoczęła.

— Rzeczywiście czuję się nieco... śpiąca — wyznała Aspazja.

— Więc proszę iść spać — powtórzył — i o nic się już nie martwić. Domu pilnować będzie dodatkowy stróż. Ma przykazane obudzić mnie, gdyby się coś działo. Sądzę jednak, że nic się nie zdarzy.

— Na pewno panu też przyda się odpoczynek — powiedziała dziewczyna. Myśląc o tym jak wcześniej obydwójce musieli wstać, uśmiechnęła się.

Kiedy ich oczy spotkały się przypomniała sobie, że spali w jednym łóżku i zarumieniła się.

Powiedziała wujowi dobranoc i poszła na górę do Marty, która czekała aby pomóc jej się rozebrać.

— Znalazłam dla panienki koszulę nocną — powiedziała Marta — ale nie uważam, żeby była przyzwoita.

Aspazja spojrzała z zainteresowaniem.



— Najwidoczniej zostawiła ją jedna z goszczących u milorda osób — wyjaśniła Marta. — Lady jakaś — tam, nie pamiętam jej nazwiska, ale pokojówki powiedziały mi, że była to wielka piękność. Co to za koszula! Same tiule i koronki.

Aspazja pomyślała, że koszulka jest śliczna. Chciałaby mieć taką samą na sobie zeszłej nocy, kiedy spała obok markiza.

Zdziwiła się, że nawet pomyślała o czymś takim i szybko poszła do łóżka.

— Jeśli panienka będzie mnie potrzebować — mówiła Marta — proszę zadzwonić dzwonkiem, który odzywa się w pomieszczeniu pokojówek. Jedna z nich mnie przywoła.

— Jestem pewna, że nie będę niczego potrzebowała — odparła Aspazja. — Dobranoc Marto. To wspaniale, że jesteśmy tutaj. Bardzo bym się bała, gdybyśmy byli w domu.

Poznała, że Marta chce zgodzić się z nią, ale pomyślała, że lepiej jest nic nie mówić, i po prostu zgasła świece.

— Dobranoc i niech cię Bóg błogosławi — powiedziała gospoia.

Aspazja została sama.

Zasnęła natychmiast. Miała bardzo pogmatwany sen, w którym uciekała przed księżną ścigającą ją ze szklanką wina w ręce. Obudziła się nagle.

Pokój pogrążony był w ciemności, ale srebrna smużka światła, sączyła się z każdej strony zasłon.

Zorientowała się, że księżyc musi być wysoko na niebie.

Pomyślała o Jerrym i panu Cavershamie jadących w kierunku Dover. Obliczyła sobie, że powinni już dojechać do portu, jeśli jechali tak szybko, jak regent w czasie swego rekordowego przejazdu, wtedy kiedy był jeszcze księciem Walii.

— Chciałabym być z nimi — dumiała. Byłoby miło znajdować się teraz na jachcie.

Po zastanowieniu się stwierdziła, że raczej woli przebywać z markizem. Był taki zajmujący. Pobudzał ją do śmiechu, kiedy oprowadzał ją po domu, by obejrzała obrazy.

— Na pewno musiał się bardzo nudzić — pomyślała westchnąwszy. — Dla mnie było to emocjonujące. Zamknęła oczy myśląc, że uda jej się przypomnieć to wszystko, co do niej mówił. Chciała się upewnić, że nigdy tego nie zapomni.

Nagle usłyszała jakiś słaby dźwięk.

Na pewno nie był to typowy dźwięk nocy.

Nasłuchiwała i nagle przestraszyła się.

Wszystkie lęki, które zawładnęły nią, gdy zobaczyła jak Bollard przetrząsa sypialnię wuja wróciły. Wraz z nimi obawa, którą poczuła zeszłej nocy czując zło emanujące od księżnej i pani Fielding.

Doszło do tego jeszcze tysiąc innych strachów, które gromadziły się latami. Zwisaly nad nimi jak groźna chmura, przed którą nie mogli nigdy uciec.

Ledwo zdając sobie sprawę co robi, czuła, że musi upewnić się, iż w domu markiza jest bezpieczna. Wstała z łóżka i zaczęła skradać się w kierunku okien.

Odsunęła zasłony i wyjrzała przez nie.

Oślepiło ją światło księżyca. Jej sypialnia wychodziła na fronton domu. Miała widok na podjazd otoczony wysokimi krzakami rododendronów i drzewami.

Wszystko wydawało się zupełnie spokojne. Nagle, w dole na podjeździe, zobaczyła w cieniu coś, co przykuło jej uwagę.

Przez chwilę nie mogła zorientować się, co to jest. Nagle zdała sobie sprawę, że widzi tył powozu.

Serce podskoczyło jej ze strachu. Po raz pierwszy spojrzała na dół.

Poniżej okna znajdował się malutki balkonik. Była to zaledwie część wystroju budynku i mogła się pomieścić tam tylko jedna osoba. Otoczony był balustradą z szarego kamienia. Na jej środku ujrzała poruszającą się linę.

Jej umysł przestał pracować, nie była w stanie myśleć, nie mogła sobie wyobrazić, dlaczego sznur zaplątany jest wokół poręczy.

Nagle dotarło do niej, że mógł po niej wspiąć się do pokoju jakiś mężczyzna.

Nie czekała, by zobaczyć jeszcze coś więcej.

Domyśliła się co się tutaj dzieje i przepelnił ją dziki, nie kontrolowany strach. Musiała odszukać jedyną osobę, która mogła ją uratować.

Cofnęła się, cicho pobiegła po grubym dywanie i otworzyła drzwi sypialni.

Biegła w kierunku pokoju, znajdującego się na końcu korytarza, tam gdzie żegnała się z Jerrym.

W tej chwili nie pamiętała o stróżach.

Szarpnięciem otworzyła drzwi sypialni markiza. Nie mogąc wydobyć głosu z gardła popędziła tylko w kierunku łóżka, gdzie leżał i rzuciła się w jego kierunku.

Markiz nie spał jeszcze, ponieważ uznał, że ma dużo spraw do obmyślenia. Nie czuł się w ogóle zmęczony.

Siedział w tej chwili wsparty o poduszki, robiąc zapiski w notatniku leżącym na łóżku, nie chcąc zapomnieć tego, co ma zrobić najpierw rano.

Odłożył notatnik i zgasił świece, ale nadal siedział patrząc przez pokój na księżyc wyglądający przez nie zasłonięte rolety.

Myślał również o Charliem i Jerry, podróżujących ku Dover, pragnąc, w pewnym sensie, być z nimi.

Niebezpieczeństwo pogoni, na które byli narażeni, mogło dostarczyć podniecających przeżyć. Ale w porcie czekał na nich jego jacht, który mógł zagwarantować im bezpieczeństwo, ponieważ żaden intruz nie mógł się na niego dostać.

Tymczasem, pomyślał markiz z uśmiechem satysfakcji, wszystko postępowało zgodnie z planem. Lepiej jednak nie cieszyć się, zanim nie wygra się bitwy.

Właśnie pomyślał, że powinien odrzucić poduszki, położyć się i próbować zasnąć, kiedy drzwi jego pokoju nagle otworzyły się. W następnej chwili ktoś mały i bardzo przestraszony, przywarł do niego kurczowo. Poczul drżące ciało dziewczyny.

Kiedy objął ją ramieniem Aspazja z trudem łapiąc oddech powiedziała:

— Oni... są... tutaj... pod moim... oknem... przyjechali żeby mnie... zabrać... och... niech mnie pan ratuje... proszę!

## Rozdział 6

Przez chwilę markiz nie mógł prawie uwierzyć w jej słowa. Z zapamiętaniem wykrzyknęła:

— Bollard będzie mnie... tortuował... żebym mu wyjawiała... gdzie jest Jerry... Nie wytrzymam tego!

Markiz odsunął ją od siebie i posadził na łóżku. Stanąwszy na podłodze powiedział:

— Nikt pani nie skrzywdzi. Proszę tutaj zostać, zamknę drzwi na klucz. Niech się pani nie boi.

Opanowany ton w jakim się do niej zwrócił, na chwilę zatamował szloch dziewczyny. Gdy włożył na siebie szlafrok i sięgnął po naładowany pistolet, który leżał obok łóżka, powiedziała:

— Niech pan będzie ostrożny! Proszę! Jeśli... zranią pana...

— Nic mi się nie stanie — powiedział markiz — proszę się przykryć i ogrzać zanim wrócę.

Gdy powiedziawszy to wyszedł z pokoju, usłyszała obracający się w zamku klucz.

Ponieważ chciała się ukryć, zrobiła to co jej poradził, położyła się na łóżku i przykryła aż po głowę.

Markiz szybko przemierzył korytarz.

Zastanawiał się, czy nie zawołać stróża, ale zdecydował, że nie chce pozwolić intruzom uciec, zanim się z nimi nie rozprawi.

Drzwi do pokoju Aspazji były otwarte, podszedł cicho do okna, odsunął story tylko kilka centymetrów na bok, żeby móc przez nie wyjrzeć.

Tak jak wcześniej Aspazja, zobaczył w cieniu tył powozu i sznur owinięty wokół balustrady.

Poruszał się nadal. Ktoś wprawnie rzucił hak znajdujący się na końcu liny i zaczepił go o poręcz. Teraz zręczny człowiek mógł po linie łatwo wspiąć się na górę.

Markiz stojąc przy oknie znajdował się dokładnie naprzeciwko liny zaczepionej na poręczy balustrady.

Było bardzo cicho, człowiek albo kilku ludzi, którzy zagrażali Aspazji musieli mieć duże doświadczenie w swojej robocie.

Zastanawiał się, czy przewidywali, że w sypialni, z której sączyło się światło mógł znajdować się Jerry, jeśli to jego chcieli zamordować.

Innym celem mogło być dla nich porwanie Aspazji i torturowanie jej, żeby wydała, gdzie znajduje się brat.

Markiz czekał.

Miał bardzo dobry słuch. Kiedy lina naciągnęła się, domyślił się, że jakiś człowiek zaczął stopniowo wspinać się z ziemi na balkon.

Nie było zbyt wysoko. Planując obronę nie wziął jednak pod uwagę tego, że ludzie księżnej ośmielią się wdrzeć do jego domu z pierwszego piętra.

Pojawiła się ręka, którą ktoś uchwycił wierzch balustrady, potem jeszcze jedna. Chwilę później markiz wyglądając przez wąską szczelinę między zasłonami mógł zobaczyć twarz mężczyzny. Był pewien, że jest to Bollard.

Jego wygląd pasował dokładnie do opisu Jacksona. Markiz pomyślał, że tak bezszelestna wspinaczka jest nie lada wyczynem dla mężczyzny po czterdziestce.

Gdy intruz przerzucił nogę przez poręcz, markiz zaczął działać.

Precyzyjnie wymierzywszy wystrzelił i trafił Bollarda dokładnie w rzepekę kolanową. Wiedział, że nie tylko go to unieruchomi, ale będzie również bardzo bolesne.

Wystrzał pistoletu zabrzmiał echem w ciszy.

Bollard z wrzaskiem zachwiał się do tyłu i zwałił na ziemię.

Markiz rozsunął rolety i wyszedł na balkon.

Najpierw zobaczył dwóch mężczyzn biegnących w kierunku powozu, nie próbujących nawet przyjść z pomocą swojemu współnikowi.

Upadek nie pozbawił Bollarda przytomności, oparł się na łokciu i zaczął za nimi wrzeszczeć:

— Pomóżcie mi do licha! Na litość Boską! Pomóżcie mi!

Jednakże mężczyźni biegli dalej. Markiz pomyślał, że tym razem stróże usłyszeli wystrzał i wyskoczą z domu. Ujrzał konia wyłaniającego się z cienia. Wydawało mu się początkowo, że siedzi na nim szczupły, młody mężczyzna. Potem w blasku księżyca zobaczył dokładnie twarz jeźdźca. Ze zdumieniem pojął, że jest to księżna.

Zatrzymała konia i patrząc na mężczyznę leżącego na ziemi powiedziała jadowniczo:

— Ty niezdarny głupcze! Nie udało ci się! Zabiorą cię teraz na przesłuchanie. A na to nie mogę pozwolić!

Mówiąc to wyjęła z futerału przy siodle pistolet. Bollard, który zdał sobie sprawę, co księżna zamierza zrobić, wyjął pistolet z kieszeni płaszcza.

Kwestią czasu było to, kto okaże się szybszy. W momencie kiedy pociągnął za spust, palec księżnej zacisnął się na spuście jej pistoletu.

Obydwa wystrzały zabrzmiały niemal równocześnie.

Przez moment wydawało się, że obydwójce chybili.

Kiedy jednak przestraszony koń księżnej stanął dęba i zrzucił ją, po sposobie w jaki upadła na ziemię markiz odgadł, że kobieta nie żyje.

Bardzo szybko znalazł się na dole, dołączając do stróżów, którzy w pośpiechu wybiegli z domu. Zobaczył, że zarówno księżna jak i Bollard nie żyją, a po ich ludziach nie ma nawet śladu.

Z właściwą sobie szybkością umysłu zdecydował, że ostatnią rzeczą, której by sobie życzył, było dochodzenie dlaczego księżna i Bollard zostali znaleźni martwi niedaleko jego domu.

Kazał więc załadować ciała na wóz i polecił pojechać do Grimstone dwóm ludziom, którzy byli u niego na służbie od bardzo dawna, i którym ufał.

Kazał żeby obydwie trupy zostawiono niedaleko domu Bollarda. Ponieważ jego ludzie wiedzieli gdzie to jest, obliczył sobie, że zdążą pozbyć się ciał i wrócić do Newmarket przed świtem. Strażnikom, którym również mógł ufać, zapowiedział, żeby zapomnieli o wszystkim co zobaczyli i nikomu o tym nie mówili.

Spojrzał na zalany poświatą księżycową ogród i pomyślał, że wszystko odbyło się tak szybko i skończyło zupełnie nieoczekiwanie.

Poszedł na górę do Aspazji.

Z pokoju Teofila Stanton nie dobiegały żadne odgłosy. Będąc nieco głuchym, wielebny pewnie nawet nie usłyszał trzech wystrzałów. Na szczęście pokoje służby wychodziły na inną stronę domu.

Kiedy markiz szedł po schodach z holu na górę doszedł do wniosku, że nie mogło się to skończyć lepiej.

Dla Jerry'ego byłoby dobrze, gdyby zaczynał nowe życie jako ksiączę Grimstone nie będąc wplątany, nawet pośrednio, w sprawę śmierci księżnej.

Przed Aspazją również otwierał się nowy świat, do którego nie powinny mieć dostępu cienie przeszłości.

Markiz otworzył drzwi do swojej sypialni. Ledwo wszedł do środka, usłyszał krzyk, którego się zresztą, w pewnym sensie spodziewał.

Aspazja zerwała się z łóżka, pobiegła przez pokój i przytuliła się do niego.

— Co się stało? Dlaczego... to tak długo trwało? Usłyszałam krzyki i bałam się... rozpaczliwie się bałam... że został pan zabity.

Drżenie jej głosu powiedziało markizowi jak bardzo cierpiała, objął ją więc ramieniem i powiedział delikatnie:

— Już po wszystkim. Już nic nie będzie pani niepokoić. Księżna nie żyje.

— Nie żyje?

Aspazja uniosła głowę z jego ramienia i w świetle księżyca dochodzącym z okna zobaczył w jej oczach zaskoczenie.

— Opowiem co zaszło — rzekł markiz. — Już nigdy nie będziemy wracać do tego tematu. Ich śmierć musi pozostać w tajemnicy.

Mówiąc to, poprowadził ją w kierunku łóżka. Usiadł obok niej, obejmując ramieniem. Zdał sobie sprawę, że nie ma na sobie prawie niczego i nadal drży.

— Jest pani zimno — powiedział. — Kiedy będę opowiadał co się stało, proponuję żeby weszła pani do łóżka i ogrzała się.

Aspazja posłuchała go jak dziecko. Oparłszy się o poduszki, skromnie podciągnęła prześcieradło na piersi i powiedziała:

— Proszę... niech mi pan opowie co się stało... tak się o pana... bałam.

— I o siebie również — uśmiechnął się markiz.

— Podobnie jak o Jerry'ego i wuja — dodała Aspazja. — Tylko... pan... może nas obronić.

— Co mi się zresztą w pełni udało — w głosie markiza zabrzmiała nuta satysfakcji.

— Czy to prawda... szczerą prawdą, że księżna... nie żyje?

— Nie żyje i nigdy już nie skrzywdzi pani — przytaknął. — Teraz Jerry może zająć przynależne mu miejsce. Czeka was zupełnie inne życie.

— To wszystko... zawdzięczamy panu — powiedziała Aspazja — nie wiem nawet... jak panu dziękować.

Mówiąc to wyciągnęła do niego dłoń. Markiz pomyślał, że gest wywołany został nie tyle chęcią wyrażenia wdzięczności, co pragnieniem jego uścisku. Tak jakby chciała upewnić się, że mówi jej prawdę.



Bardzo krótko, zaledwie w kilku słowach, opowiedział jej jak trafił Bollarda w kolano i jak ten spadł na ziemię. Opisał też, jak księżna strzeliła do sługi, żeby nie można go było przesłuchać, ale jednocześnie została przez niego zabita.

Mówił bardzo spokojnie. Gdy dłonie dziewczyny zacisnęły się na jego rękach, ujrzał przerażenie czające się w jej oczach.

— Więcej już was nie skrzywdzą — zakończył.

— A jednak... taka śmierć jest okropna... nie miała nawet czasu pomodlić się o przebaczenie.

— Teraz proszę mi coś obiecać. Zapomni pani wszystko o czym teraz mówiłem, tak jak moi służący, którzy przysięgli na honor, że nikomu nic nie powtórzą.

Przerwał i dodał:

— Wiadomość, że księżna nie żyje znajdzie się oczywiście w gazetach. Ja będę poinformowany o jej śmierci oficjalnie przez mojego zarządcę. Wtedy brat pani będzie mógł wystąpić z roszczeniami i jestem pewien, że nie będzie żadnych przeszkód, by zajął należne mu miejsce jako syn księcia.

— Jerry będzie bardzo... szczęśliwy — powiedziała cicho Aspazja.

— A pani? Pani pozycja również się zmieni.

Po krótkim milczeniu dziewczyna wyznała:

— Przypuszczam, że będę się bała brać udział w takim życiu... bez wskazówek mamy i jej pomocy.

— Jutro o tym porozmawiamy — powiedział markiz. — Wyjaśnię jakie mam plany wobec pani.

Aspazja spojrzała na niego pytająco. Zdał sobie sprawę, że chociaż usiłuje odzywać się spokojnie i sensownie, nadal jednak drży i mówi niepewnym głosem. Zerwał się na równe nogi.

— Zaprowadzę panią do pokoju. Teraz jest pani bezpieczna.

Myślał, że Aspazja podniesie się, ale pozostała w łóżku. Gdy spojrzał na nią pytająco wyszeptała:

— Ja... nie mogę... wrócić do pokoju... może pan pomyśli, że to... głupie z mojej strony... ale nie mogę zostać... sama.

Markiz nic nie odpowiedział, więc ciągnęła dalej.

— Może pójdę do... Marty... lub wuja?

— Nie chciałbym, żeby dowiedzieli się co się stało.

Uśmiechnął się.

— Myślę Aspazjo, że jedynym wyjściem dla pani jest pozostanie tutaj ze mną.

— Czy mogłabym zostać... tak samo jak... ostatniej nocy?

W miejsce przerażenia w jej głosie pojawił się entuzjazm.

— To by na pewno rozwiązało problem. Myślę, że powinniśmy się wyspać, zanim zacznie się nowy dzień.

— Czy to nie będzie dla pana... zbyt niewygodne?

— Jakoś to zniosę — odparł markiz. Dziewczyna miała nadzieję, że się z nią tylko przekomarza.

Posunęła się jak tylko mogła najdalej. Markiz umieścił na środku poduszkę, jak to zrobił poprzedniej nocy.

Ułożył się na swojej stronie. Kiedy oparł głowę o poduszkę dziewczyna zapytała:

— Czy nie pogardza pan mną, że jestem takim... tchórzem?

— Uważam, że spisywała się pani dzielnie podczas tych wszystkich przejść. Większość kobiet zachowywałaby się bardziej histerycznie pod wpływem szoku i strachu.

— Czułam się tak... kiedy długo... pan nie wracał — przyznała pokornie Aspazja. — Wyobrażałam sobie, że Bollard mógł pana... zranić... albo nawet zabić!

Jej głos wskazywał jakie męczarnie przechodziła.

Przypominała sobie, że wieki zdawały się upływać na oczekiwaniu, a jej cierpienie rosło coraz bardziej, jakby za każdą sekundą wbijano w nią ostrze sztyletu. Nagle zdała sobie sprawę, dlaczego przeżywa to tak intensywnie.

Stało się dla niej jak objawienie, tak niezwykle jakby zostało wypisane ognistymi literami na ścianie.

To miłość spowodowała jej rozdzierający strach. Strach nie o siebie, ale o markiza.

To miłość uświadomiła jej, że on ją uratuje. A ponieważ jest w jej małym świecie jedyną bezpieczną przystanią, nie może go utracić. Jej strach wzrósł tysiącrotnie, kiedy wyszedł z pokoju a ona czekała na niego.

Oczywiście, że była to miłość. Wcześniej jednak nie zdawała sobie z tego sprawy. Jeśli zostałby zabity, ogarnęłoby ją poczucie bezgranicznej pustki. Wiedziała, że jej matka przeżywała to samo, kiedy zginął książę.

— Kocham go... — powiedziała myśląc o markizie.

Leżała patrząc w ciemność. Nie mogła usnąć mając świadomość, że on leży blisko niej.

Aspazja obudziła się. Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, co się stało.

Zobaczyła słońce prześwitujące przez rolety i zorientowała się, że nie leży obok markiza, w jego łóżku, jak się spodziewała, ale jest w swojej sypialni.

Zdała sobie sprawę, że przyniósł ją tutaj z powrotem, pewnie z nastaniem świtu. Domyśliła się, że w ten sposób chciał ją ochronić, żeby nikt nie zorientował się, gdzie spędziła noc.

Trudno jej było uwierzyć, że nie obudziła się kiedy ją przenosił. Przypuszczała, że z wyczerpania zapadła w nocy w głęboki sen. Był to nieunikniony wynik dramatycznych wydarzeń ubiegłego dnia i poprzedniej nocy.

— Jak mogło zdarzyć się tak wiele w tak krótkim czasie — zdziwiła się. — Markiz uratował nas... uratował nas... wszystkich!

Myśląc o nim, wydawało jej się, że widzi jego postać spowitą światłem.

Przyszło jej do głowy coś, co sprawiło, że z lękiem nagle siadła. Jakby chciała pobiec i błagać go, żeby rozproszył jej obawy.

Teraz kiedy obydwójce z Jerrym nie byli już zagrożeni przez księżnę, markiz będzie chciał uwolnić się od ich problemów. Być może nigdy go już nie zobaczy. Oczywiście prawdopodobnie będzie się interesował roszczeniami Jerry'ego do tytułu. Aspazja pomyślała jednak, że równie dobrze może się tym zająć prawnik, ponieważ obecnie będą mogli sobie na niego pozwolić.

Pozostawały już tylko kwestie prawne, w których nie będzie brała udziału.

— Odejdzie i nigdy go już nie zobaczę — powiedziała do siebie Aspazja.

Wstała szybko z łóżka. Nie chciała zmarnować ani chwili z dala od markiza.

— Muszę zapamiętać wszystko co mówi. Spróbuję nakłonić go, żeby pomagał mi tak długo, jak to możliwe, zanim się mną nie znudzi.

Udręką było pomyśleć, że zniknie z jej życia, ale wiedziała, że to nieuniknione.

Kiedy razem z Jerrym oglądali jak zwyciężają konie markiza, dowiedziała się nie tylko tego, że jest wspaniałym sportowcem, ale też, że przebywa stale u boku księcia regenta, jest członkiem Jockey Club i oczywiście ważną osobistością w towarzystwie.

Matka opowiadając o księciu, wyjaśniła jej na czym polega życie szlachcica. Wielu ludzi w Little Medlock opisywało przyjęcia wydawane w Grimstone, zanim zachorowała stara księżna. Kiedy zobaczyła ten dom nie trudno było jej zrozumieć jak były wspaniałe.

Jerry byłby w stanie przejąć ten tryb życia, chociaż Aspazja wyobrażała sobie, że najbardziej będzie zajmowało go posiadanie koni oraz zapewne jachtu.

— Ale co się stanie ze mną? — zmartwiła się.

Stanie się zagubiona i samotna, być może powinna zamieszkać z wujem, teraz kiedy księżna nie żyła, może wrócić na plebanię, którą tak kochał.

Marta przyszła, aby jej pomóc w ubieraniu. Aspazja pomyślała rozpaczliwie, że ubrana jest znów w ten sam strój do konnej jazdy. Czuła, że jest bardzo zaniedbana, i z pewnością nie może się spodobać markizowi. Nie przypominała bowiem pięknych kobiet, w towarzystwie których się obracał w Londynie.

Ponieważ spała długo, zjadła śniadanie w sypialni. Ubrała się i zeszła na dół gdzie dowiedziała się od Marty, że markiz zamierza wyjechać po jedenastej.

Marta nie wiedziała dokąd jadą. Aspazja przestraszyła się, że markiz wysła ją i wuja z powrotem na plebanię.

Nie było już powodu żeby się jeszcze nimi zajmował. Teraz, kiedy nie zagrażało jej już żadne niebezpieczeństwo, stała się dla niego jedynie zawadą.

Weszła do gabinetu, gdzie według majordomusa czekał na nią markiz. Gdy go zobaczyła wydało jej się, że cały pokój nagle spowiło niebiańskie światło. Wraz z jego uśmiechem blask stał się jeszcze bardziej intensywny.

— Dzień dobry, Aspazjo!

— Obawiam się... że nieco zasnęłam.

— To naturalne. Była pani bardzo zmęczona.

— Nie obudziłam się... kiedy niósł mnie pan... z powrotem do mojego... pokoju.

— Staralem się robić to ostrożnie — uśmiechnął się. — Mam nadzieję, że jest pani gotowa do wyjazdu. Przed nami długa droga.

Aspazja spojrzała na niego pytająco, obawiając się prosić o wyjaśnienie.

— Zabieram panią do Thame — powiedział markiz. — Powody wyjawię później. Proszę się jednak nie denerwować, skrzynka należąca do pani matki jest już w drodze do Londynu.

Gdy Aspazja krzyknęła z radości, dodał:

— Wydałem instrukcje mojemu zarządcy, żeby umieścił ją w depozycie u rodzinnego prawnika, który zajmie się należycie prawną stroną sprawy pani brata.

— Dziękuję — odpowiedziała Aspazja. — Jest pan taki dobry, byłam pewna, że wie pan dokładnie, co należy zrobić.

— Jest mi miło, że pani i Jerry zaufaliście mnie — powiedział markiz.

— Ależ to oczywiste! — odparła Aspazja.

Zastanowiła się, co by powiedział, gdyby wyznała mu, że go kocha, że nawet gdy patrzy na niego jej serce bije w dziwny sposób. Trudno jej jednak było mówić.

Musiała się liczyć z tym, że wprowadziłaby go jedynie w zakłopotanie, gdyby miał najmniejsze nawet pojęcie, że jej uczucia są tak intymne.

Była pewna, że traktował ją raczej jak męczące dziecko, któremu pomagał, ponieważ należało to do obowiązków dżentelmena.

— Dlaczego jedziemy do Thame? — spytała.

— Zamierzam to wyjaśnić — powiedział markiz — i mam nadzieję, że uzyskam pani zgodę.

— Zgadzam się na wszystko, dopóki jestem z panem.

Ton jej głosu i blask oczu sprawił, że markiz zdawał się być zaskoczony.

— Chciałbym zaproponować — powiedział — żebyśmy obydwójce pojechali na skróty. Tak będzie prędzej. Pani wuj i gosposia z bagażem pojedą traktem, co zajmie ponad godzinę dłużej.

— Z bagażem? — spytała.

— Wczynie rano posłałem po wasze rzeczy — powiedział markiz. — Pani ubrania, wuja i pokojówki przywiezione zostały kwadrans temu.

Aspazja złożyła ręce.

— Jest pan wspaniały! Pomyślał pan o wszystkim.

— Staram się — odparł markiz. — Gdyby był tutaj Charlie, powiedziałaby, że organizowanie jest czymś, co mnie zawsze bardzo zajmowało. Mam w związku z tym nadzieję, że uzna pani Thame za dobrze urządzone.

Zanim tam dotarli, zjedli wyśmienity posiłek w małej przydrożnej karczmie. Wyprawa ta była kolejnym dowodem wspaniałych zdolności organizacyjnych markiza.

Jazda zajęła im około półtorej godziny. Właściciel gospody, otyły, jowialny jegomość, przywitał ich wylewnie i zaprowadził do małego ogrodu, gdzie nakryto do stołu ustawionego pod płaczącą wierzba.

Ogród był nie uprawiany, ale wypełniony skromnymi kwiatami, które przypomniały jej domki w Little Medlock. Rosły tu nagietki, bratki, róże i niezapominajki.

Towarzystwo markiza sprawiało, że czuła jakby się znajdowała w rajskim ogrodzie, gdzie nikt oprócz nich nie miał dostępu.

Był to skromny posiłek podany na nakryciach, które dostarczył szef kuchni markiza. Do obiadu usługiwała im, zamiast służącego w liberii, hoża wiejska dziewczyna w czepku.

— Pamiętał pan o lemoniadzie! — wykrzyknęła Aspazja.

— Oczywiście — odparł markiz. — Staram się pamiętać o wszystkim co pani lubi.

— Podoba mi się tutaj — powiedziała. — Jest tak ślicznie i naturalnie. I nie tak... strasznie.

Markiz miał już coś powiedzieć o jej lękach, ale zmienił zdanie. Znow zaczęli jechać przez pola i lasy.

Było to dla Aspazji wspaniałe przeżycie nie tylko dlatego, że była w jego towarzystwie. Jechała na koniu wspanialszym od tych wszystkich, na których miała możliwość dotychczas jeździć. Był tak wytrenowany, że reagował na jej każdy ruch.

— Pragnąłem zobaczyć panią na koniu — powiedział nieoczekiwanie markiz. — Miałem przecucie, że jest pani doskonałym jeźdźcem.

— Jeździłam dotąd tylko na koniach, które kupowaliśmy z Jerryem na jarmarku lub od farmerów i sami ujeżdżaliśmy.

— Nie będzie już pani musiała tego robić.

Markiz zamierzał jej sprawić tą uwagą przyjemność. Aspazja pomyślała, że chodzi mu o to, iż zamieszka w Grimstone z Jerryem i będzie mogła dosiadać koni z jego stajni.

Wiedziała, że najlepsze konie na świecie nie zrekompensują takich chwil jak ta, kiedy radowała się ich wspólną przejażdżką.

Spojrzała na niego spod rzęs i pomyślała, że żaden inny mężczyzna nie może być bardziej przystojny i być lepszym jeźdźcem niż on.

Zawsze sądziła, że Jerry świetnie jeździ konno, gdy jednak patrzyła na markiza, wydawało jej się, że stanowi on jedność ze swoim wierzchowcem. Jechał z wyjątkową wprawą.

Nie rozmawiali zbyt dużo po śniadaniu. Przejechali jeszcze półtorej godziny, zanim markiz wskazał batem i powiedział:

— Przed nami jest Thame.

Jeśli Grimstone było imponujące, Thame było piękne. Jego wieżyczki i wieże rysujące się na tle nieba wyglądały jak obraz ze snów.

Gdy zjeżdżali ku podjazdowi przez chwilę zabolą ją, że nie będą już sami.

Wokół na pewno kręci się dużo służących, a za godzinę przyjedzie wuj.

Porywczo powiedziała:



— Dziękuję, że zabrał mnie pan tutaj ze sobą. Będę to zawsze pamiętała.

— Mówi pani tak, jakby się to miało już nigdy nie zdarzyć — markiz spojrzał na nią badawczo.

— Mam nadzieję, że jeszcze się zdarzy — powiedziała cicho Aspazja. — Zdaję sobie jednak sprawę, że jest pan zajęтым człowiekiem... nie chciałabym się panu naprzykrzać.

— Nie zdarzyło się to, odkąd panią spotkałem — powiedział. — Zaskoczenia, problemy, niepokoje, tak! Ale nie naprzykrzanie się lub nuda!

Dziewczynie wydało się, że czytał w jej myślach.

— To właśnie chciałam od pana... usłyszeć... ponieważ tego się... bardzo obawiam.

Kiedy podjechali przed front domu dodała:

— Proszę mi powiedzieć kiedy... zechce pan, żebym wyjechała... nie chciałabym przedłużać mojego pobytu... jak to się zdarza niektórym gościom, którzy nie wiedzą kiedy powinni... wyjechać. Markiz zaśmiał się.

— Kto pani tak powiedział?

— Myślałam tak zawsze, kiedy ludzie przyjeżdżali zobaczyć się z wujem — odparła Aspazja. — Siedzieli i siedzieli. Wydawało się, że nie ma żadnej możliwości żeby pozbyć się ich w kulturalny sposób.

Uśmiechnęła się.

— Jestem pewna, że pan potrafi pozbywać się gości, nie dając im do zrozumienia, że są niepożądani.

— Obiecuję, że dam pani znać kiedy będzie pani niemiłe widziana.

— Dziękuję — powiedziała Aspazja mając w głębi serca nadzieję, że jeszcze długo to nie nastąpi.

Weszli do domu, w którym panowała zupełnie inna atmosfera niż w tych miejscach, gdzie bywała do tej pory.

Nie potrafiła sobie tego wyjaśnić. Czuła jakby emanujące ku niej prądy szczęścia i doznała poczucia bezpieczeństwa w opiekuńczych ścianach tego domu.

Chciała zobaczyć obrazy markiza i oto były przed nią. Zanim jeszcze znalazła się w pokoju wydawała okrzyki zachwyty na widok wspaniałych płócien wiszących na ścianach.

Markiz uśmiechnął się do niej:

— Chciałbym pomówić z panią Aspazjo, zanim wuj pani przyjedzie.

Spojrzała na niego z lękiem.



Kiedy jechali było gorąco, zdjęła więc teraz kapelusz i położyła go na krześle.

Po chwili wahania, zdjęła również zakiet. Marta wyprała i uprasowała zeszłej nocy jej białą bluzkę, pomyślała jednak, że wydaje się ona wypłowiała i zaniedbana, zwłaszcza na tle wspaniałego domu markiza.

Spostrzegła, że markiz patrzy na nią, więc zapomniała o wszystkim.

Podeszła do niego i spojrzała pytająco, zgadując, że ma jej coś ważnego do powiedzenia. Jednak od razu poczuła lęk, jakby miało to być coś, czego nie chciała usłyszeć.

Wiedziała, że markiz dobiera odpowiednie słowa.

— Zeszłej nocy, zanim przybiegła pani do mojego pokoju, rozmyślałem o pani przyszłości.

Aspazja zeszywniała. Wiedziała, że na pewno będzie to coś, co ją unieszczęśliwi.

— Nie ma powodu... żeby martwił się pan o mnie... teraz.

— Czy ma pani już jakieś plany? — spytał.

— Zastanawiałam się, gdy tu jechaliśmy — powiedziała cicho — że najlepiej będzie... jeśli wrócę na... plebanię... i będę zajmowała się wujem... tak jak dotąd... odkąd mama... umarła.

Markiz spojrzał na nią, jakby chciał się upewnić, że mówi szczerze.

— Wydaje mi się, że w ten sposób zmarnuje pani swoją urodę.

— Moją urodę? — spytała zaskoczona.

— Na pewno zdaje pani sobie sprawę, że jest piękna — powiedział to we właściwy sobie, spokojny i nieco oschły sposób. — Kiedy ujrzałem panią pierwszy raz pomyślałem, że w Londynie, nawet wśród najpiękniejszych kobiet, wzbudziłaby pani sensację.

— Pomyślał pan tak... kiedy zobaczył mnie... w Grimstone House?

Oczy markiza zabłysły.

— Właściwie nie wyobrażałem sobie pani w Carlton House ani w pałacu Buckingham. Ale teraz wiem, że gdziekolwiek by się pani pokazała, spotkałby panią zachwyty i komplementy.

— Dziękuję — powiedziała Aspazja. — Ale wie pan dobrze, że... tylko by mnie to wystraszyło. Nie chcę być komplementowana przez...

Nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa. Domyślił się, że chodzi jej o mężczyzn, którzy uczestniczyli w przyjęciu u księżnej.

Była zdziwiona i oburzona ich zachowaniem, zwłaszcza, że zdawała sobie sprawę, iż byli wśród nich arystokraci noszący wysokie tytuły.

— Mężczyźni, których widziała pani poprzedniej nocy — powiedział ostro — nie zachowują się jak większość urodzonych dżentelmenów.

— Wcale... nie chcę wejść do towarzystwa. Jerry będzie szczęśliwy, gdyż będzie między swoimi przyjaciółmi z Oxfordu... ja jednak nie znam nikogo — odparła Aspazja.

— Oprócz mnie.

Aspazja spojrzała na markiza i nie mogła oderwać od niego oczu.

Zdawało się, że jego oczy przykuwają jej wzrok. Kiedy tak na siebie patrzyli zapadła długa cisza, następnie markiz powiedział:

— Nie bałaby się pani przebywając ze mną?

— Nie... oczywiście, że nie... nigdy nie boję się, kiedy jestem z panem. Właściwie tylko z panem... czuję się bezpieczna.

— W takim razie, myślę, że zgodzi się pani z łatwością na plan dotyczący swojej przyszłości.

— Jaki... plan? — spytała szeptem.

— Zechce mnie pani poślubić.

Przez chwilę myślała, że źle go zrozumiała.

Kiedy jednak spojrzała na niego, oczy zdawały się wypełniać jej całą twarz. Objął ją i przyciągnął do siebie.

— Będę cię chronił i nigdy nie będziesz się bała — powiedział bardzo spokojnie.

Jego usta dotknęły jej warg.

## Rozdział 7

Przez chwilę Aspazja była zbyt zdziwiona, żeby poczuć cokolwiek oprócz zaskoczenia.

Ale siła otaczających ją ramion markiza i natarczywość jego ust, sprawiły, że doznała osobliwego, gwałtownego i niewytłumaczalnego uczucia, jakiego do tej pory nie przeżyła; zdawało się ono rosnąć z jej piersi do gardła, z gardła do ust tak, że gdy pocałunki markiza stały się bardziej gwałtowne, poczuła jakby stapiała się z nim w jedność.

Jej strach ulotnił się, w jego miejsce pojawiło się uczucie ekstazy.

Przyciągnął ją bliżej do siebie, a jego usta stały się jeszcze bardziej nienasycone. Nie uświadamiała sobie wcześniej, że i ona tego właśnie pragnie.

To była miłość, miłość którą odkryła zeszłej nocy, ale o wiele bardziej doskonała, wspanialsza, bardziej boska.

Czas przestał się dla nich liczyć.

Markiz spojrział na Aspazję. Ze swymi rozszerzonymi i błyszczącymi oczami, ustami jeszcze ciepłymi i czerwonymi od pocałunków i włosami lśniącymi ogniście przy jego ramionach, była piękniejsza niż ktokolwiek, kogo widział w swoim życiu.

— Kocham cię — wyszeptała Aspazja.

— Jesteś tego pewna?

— Jestem... pewna — odparła. — Dopiero zeszłej nocy... zrozumiałam, że... to co do ciebie czuję to... miłość.

— A teraz co czujesz? — spytał.

— Jesteś wspaniałą... tak wspaniałą, że trudno mi jest myśleć o tobie jak... o kimś kogo... mogę... kochać.

— Ale kochasz mnie?

— Nie wiedziałam, że mogłabym czuć... coś takiego i że tak wygląda miłość.

Markiz znowu ją pocałował.

Kiedy poczuł jak drży przy nim, ale tym razem nie ze strachu, wiedział, że uczucia jakie w nim wzbudziła są, zupełnie inne od tego, co czuł do tej pory.

Kiedy mogła mówić, Aspazja powiedziała:

— Czy naprawdę... chcesz powiedzieć, że mogę cię poślubić?

— Pragnę uczynić cię moją żoną.

— Ale dlaczego... chcesz się ze mną ożenić... kiedy wokół jest tyle kobiet, które mógłbyś o to poprosić?

— Nigdy nie prosiłem żadnej innej kobiety by mnie poślubiła — odparł markiz. — To prawda Aspazjo, nigdy nie miałem zamiaru się żenić.

— Więc dlaczego... pragniesz mnie?

Markiz pomyślał, że istniało tysiące powodów, które mógłby jej podać, ale zamiast tego nieznacznie się uśmiechając powiedział:

— Jednym z powodów jest fakt, że nie mogę być ciągle niewyspany z powodu poduszki, która nas rozdziela.

— Niewyspany z mojego powodu? — spytała Aspazja niespokojnie. — Sądziłam, że zachowywałam się cicho.

— Tak było. Nie mogłem jednak zasnąć czując, że leżysz przy mnie blisko.

Ujrzał, że w swojej niewinności nie zrozumiała go, więc dodał:

— Wyjaśnię dlaczego — dzisiaj w nocy.

— W nocy? — spytała.

— Po naszym ślubie.

Oczy rozszerzyły się jej ze zdziwienia.

— Już to załatwiłem z twoim wujem — powiedział — kiedy tylko przybędzie, udzieli nam ślubu w mojej prywatnej kaplicy. Dzisiaj wcześniej rano posłałem do Londynu, aby uzyskać zezwolenie na ślub i spodziewam się, że już je dostarczono.

— W nocy? — wyszeptała Aspazja.

— Istnieje jeszcze wiele innych przyczyn — powiedział markiz. — Oprócz poduszki między nami.

— Jakich?

— Po pierwsze chcę żebyś do mnie należała i muszę się upewnić, że jestem w stanie uchronić cię przed twoimi obawami. Po drugie, chociaż twój wuj mógłby tutaj dotrzymać ci towarzystwa, myślę, że powinien wrócić do Little Medlock i dopilnować spraw Jerry'ego.

Po wyrazie twarzy dziewczyny poznał, że zrozumiała. Kiedy będzie wiadomo, że księżna nie żyje, pani Fielding i reszta nieuczciwych służących, mogłaby ukraść lub zniszczyć rzeczy znajdujące się w domu, a należące teraz do Jerry'ego.

— Wszystko jest już załatwione — ciągnął dalej markiz. — Mój zarządca dostał ode mnie instrukcje, aby niezwłocznie udać się do Grimstone House z lokalnymi prawnikami, jak tylko wieści o śmierci księżnej dotrą do Newmarket.

Aspazja spojrzała z wdzięcznością.

— Zajmą się wszystkim — mówił dalej — zrobią też inwentarz zawartości domu. Wiem, że gdy przybędzie tam twój wuj mający takie poważanie w sąsiedztwie, dopilnuje żeby ci, którzy nie są mile widziani w majątku, opuścili go niezwłocznie.

— Pomyślałeś o... wszystkim — powtórnie wykrzyknęła Aspazja.

— Staram się — powiedział markiz. — Teraz jednak, jestem w stanie myśleć jedynie o tobie.

— Trudno mi uwierzyć... że naprawdę... mnie kochasz.

— Sprawię, że w to uwierzysz.

— Wydaje mi się, że śnię. Śnię o mojej miłości i o tym, że... ty mnie kochasz... śnię, że nie muszę już nigdy... obawiać się niczego.

Z drżeniem mówiła dalej:

— Wydaje mi się, że bałam się... przez całe życie... ale szczególnie od czasu, gdy udałam się do Grimstone House.

— Kiedy pojedziesz tam znowu, będzie to zupełnie inne miejsce.

— Ale ty... pojedziesz ze mną?

— Nie tylko do Grimstone House — odparł markiz. — Wszędzie. Wiedz, moja droga, że jesteś mi potrzebna tak, jak ja tobie.

— Naprawdę cię potrzebuję! Naprawdę... straszliwie! — krzyknęła Aspazja. — Teraz kiedy mnie obejmujesz nie boję się, ale... chociaż może pomyślisz, że to... głupie... zacznę się bać... okropnie bać... kiedy tylko zostanę sama.

— Jestem tu po to, żeby do tego nie dopuścić — powiedział i znów ją pocałował.

Pomyślał, że niewiele kobiet wykazałoby się taką odwagą jak ona, kiedy brała udział w ostatnich wydarzeniach.

Zdawał sobie wystarczająco sprawę, że minie dużo czasu zanim koszmary, które przeżyła, zostaną wymazane z jej pamięci.

Jedynym sposobem, aby się to do końca udało, było zaabsorbowanie jej uwagi czym innym. A co mogło być bardziej zajmujące niż miłość.

Właściwie trudno mu było uwierzyć, że uczucie to zawładnęło nim tak całkowicie. Dotychczas był przekonany, że mu się to nigdy nie przydarzy.

Pierwszej nocy w Grimstone wiedział, że Aspazja różni się od kobiet, które dotychczas spotykał. Kiedy w końcu zdał sobie sprawę jaka była czysta i niewinna, pomyślał, że jest wyjątkowa, nie tylko ze względu na swoją urodę, ale również z uwagi na charakter i osobowość.

Nadal jednak nieczuła i cyniczna strona jego natury mówiła mu, że młoda dziewczyna, która spędziła życie na plebanii i nie wiedziała nic o świecie, w którym się obracał, nie mogła mieć znaczenia w jego pełnym zajęć, dobrze zorganizowanym życiu.

Żywił głębokie przekonanie, że sam sobie wystarczy.

Kiedy jednak odjeżdżał z plebanii, zostawiając tam Aspazję, nie mógł opanować uczucia, że traci coś bardzo cennego, coś czego może już nigdy nie znaleźć.

Zimna, intelektualna część tej jego natury podpowiadała mu, że jest głupcem i nakazywała, po wyjeździe od księżnej, wrócić do Newmarket. Ta druga zupełnie odmienna przekonywała go, by zobaczył się z Aspazją jeszcze raz i upewnił, że rzeczywiście była inna niż reszta kobiet.

Myślał o niej przez całą drogę, kiedy wracał po nocy w Grimstone do Charliego.

Wmawiał sobie, że to, co się przydarzyło było tylko epizodem w jego życiu, który niewątpliwie będzie sobie przypominał z rozbawieniem. A skandaliczne zachowanie księżnej tak naprawdę zupełnie go nie interesuje.

Jednak, przez cały czas, gdy opowiadał Charliemu, co zdarzyło się w Grimstone House, pamiętał rozszerzone ze strachu błękitne oczy Aspazji, czuł jej drzenie, jak wtedy, gdy obejmował ją wyprowadzając z jadalni w Grimstone.

Kiedy niespodziewanie przyjechała i weszła do jego gabinetu, doznał najpierw uczucia nieodpartej radości. Zupełnie inne uczucie zawładnęło nim gdy zobaczył, że przybyła z innym mężczyzną. Później przyznał przed sobą, że była to zazdrość.

Kiedy Aspazja zwróciła się do niego o pomoc i zobaczył jak jest wystraszona tym, co zdarzyło się na plebanii, wiedział, że nie ma już dla niego ucieczki. Nie pragnął jej zresztą, ponieważ czuł, że jego los splótł się już nieodwołalnie z życiem Aspazji.

Jednak, z właściwą sobie bystrością uświadomił sobie, że jest wystraszona i że nie może narażać jej na jeszcze silniejsze przeżycia.

Próbował myśleć realistycznie. Nie mógł działać pochopnie. Wydawało mu się, że bez względu na jego uczucia żywione wobec Aspazji, jest po prostu za stary dla młodej i niedoświadczonej dziewczyny.

Poprzedniej nocy, gdy Aspazja wpadła do jego pokoju i rzuciła się mu na szyję, i gdy później, po powrocie, znalazł ją prawie oszalałą z obawy, że został zabity lub zraniony, uznał, że jest głęboko, szaleńczo i nieodwołalnie zakochany.

Należał do ludzi o silnej dyscyplinie wewnętrznej. Doświadczenia, które były udziałem Aspazji spowodowały, że utraciła jasność myślenia. Dlatego też on zachowywał się, jak sam z siebie drwił „jak prawdziwy dżentelmen”.

Kiedy spytała, czy może z nim zostać, cierpiał męki nie mogąc jej całować, ani trzymać w ramionach przez całą noc.

Po raz pierwszy w życiu markiz myślał przede wszystkim o kobiecie, a nie o sobie. Leżąc bezsennie robił plany, które jak myślał, uszczęśliwią Aspazję.

Poznał, widząc blask bijący z jej twarzy, że instynkt nie zawiódł go, i że podjął właściwą decyzję.

Aspazja patrzyła przez chwilę w jego oczy, a potem z westchnieniem zadowolenia położyła głowę na jego ramieniu.

Markiz zdawał sobie sprawę, że Aspazja nie chce aby przestał ją obejmować, więc pocałował jej włosy i powiedział:

— Musisz przestać się już martwić. Zdać się na mnie. Przyrzekam, że teraz wszystko będzie dobrze.

— Czy wezwiesz Jerry'ego do domu?

— Widziałem, że jest podniecony myślą o podróży morskiej. Wiem też, że Charlie również to lubi. Zawrócę ich, gdy dopłyną do Plymouth.

Widząc, że Aspazja zastanawia się, czy istniał jeszcze jakiś inny powód, dodał:

— Wyczułem również, że nie chciałabyś, żeby Jerry miał do czynienia z kobietami, które tam widzieliśmy.

— Nie... oczywiście, że nie! — krzyknęła Aspazja.

— Zostaną wyrzucone, a ponieważ to ma być jego dom, chcę żeby ujrzał go takim, jakim musiał być w czasach waszego ojca. Domem szczęścia, do którego pragną być zapraszani przyzwoici ludzie.

— Tego z pewnością mama by pragnęła.



— Kiedy wrócimy z miesiąca miodowego — mówił markiz — obydwójce pomożemy Jerry'emu uporządkować sprawy i razem postaramy się, by wszedł do najlepszego towarzystwa londyńskiego i uniknął tych jego członków, którzy mogliby mieć na niego zły wpływ.

— Tego też mama by sobie życzyła. Ach! Jakie miałam szczęście, że cię spotkałam!

— Wydaje mi się, że to ty jesteś za to odpowiedzialna — uśmiechnął się markiz.

— Tak się bałam — odparła Aspazja — bałam się... jaki się okażesz. Wiem teraz, że to Bóg a może... mama posłała mnie do... Grimstone House. Inaczej nigdy byśmy się... nie spotkali... nigdy.

— Rzeczywiście, niezbadane są wyroki Boże — powiedział żartobliwie markiz. — Ale zgadzam się moja najdroższa, że los bardzo nam sprzyjał. Teraz, kiedy cię znalazłem, nigdy nie dam ci odejść. Dlatego właśnie chcę cię poślubić.

— Jesteś... zupełnie pewien... że właśnie to powinienes... zrobić? — spytała. — Przypuścimy, że będziesz żałował, że mnie poślubiłeś... okażę się dla ciebie... głupia i zbyt niedoświadczona... abyś się mną interesował?

— Już znasz się na rzeczach, które mnie interesują — odparł markiz. — Na przykład dużo wiesz o moich koniach, obrazach. Nie mogę się doczekać, kiedy pokażę ci inne moje posiadłości.

— Na pewno mi się spodobają.

— Opowiem ci też o innych moich zainteresowaniach — powiedział markiz. — Teraz jednak tylko ty się liczysz.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować, aż poczuła się jakby markiz unosił ją ku niebu. Jego usta miały w sobie ogień słońca.

Było to tak doskonałe, tak cudowne uczucie. Błysnęła jej myśl, że gdyby teraz musiała umrzeć, posiadała wszystko co liczy się w życiu. Nie było nic bardziej doskonałego i piękniejszego niż miłość.

Wiedziała jednak, że chce żyć i mówić markizowi jak bardzo go kocha.

Na próżno próbowała znaleźć słowa zdolne wyrazić przepelniające ją uniesienie. Usłyszała jak drzwi do gabinetu otwierają się i zrozumiała, że to nadjechał wuj.

Później markiz zaprowadził Aspazję do jej pokoju.

Chciała się rozejrzeć, ponieważ tyle było rzeczy, które pragnęła zobaczyć. Nie mogła jednak myśleć o niczym, znajdując się w jego towarzystwie.

Wziął ją pod rękę i poprowadził po schodach. Dotyk jego palców sprawiał, że była w stanie patrzeć tylko na niego. Żaden mężczyzna nie mógłby być przystojniejszy i wspanialszy niż on.

— Kocham cię! Kocham! — chciała powiedzieć. Pragnęła powtarzać to ciągle, ale obawiała się wstydliwie, co wtedy sobie o niej pomyśli.

Przeszli szerokim korytarzem. Kiedy markiz otworzył drzwi, Aspazja uświadomiła sobie, że znaleźli się w pokoju, który stanowił część apartamentów państwa domu.

— Sypiały tutaj wszystkie markizy Thame — powiedział jej.

Aspazja ucieszyła się na widok Marty. Rozejrzała się wokół.

Pokój był piękny, miał ściany dekorowane na biało ze złotymi zdobieniami i kasetonami w brokacie, błękitnym jak jej oczy.

Kiedy o tym pomyślała zobaczyła, że markiz uśmiecha się. Wiedziała, że znał jej myśli.

— Jest jakby stworzony dla ciebie — przyznał. — Lecz tak naprawdę zaprojektowany był prawie sto lat temu.

— Jest piękny — wykrzyknęła Aspazja, patrząc na sufit z namalowanymi amorkami i boginiami, w kolorach powtarzających barwy dywanu z Aubusson leżącego na podłodze.

Na jej policzkach pojawiły się rumieńce na widok łoża ze złotym baldachimem. Zwisaly z niego draperie z delikatnej koronki na błękitnym jedwabiu, zharmonizowanym z barwami kasetonów na ścianach.

Markiz popatrzył jej w oczy ale nic nie powiedział, gdy unosił jej rękę do ust.

— Twój wuj będzie gotów w ciągu godziny nas zaślubić — powiedział łagodnie i wyszedł z pokoju.

Aspazja odwróciła się do Marty i zobaczyła, że ta płacze.

— Nigdy w ciągu mojego całego życia nie byłam tak szczęśliwa, panienko — wyszlochała. — Tego właśnie życzyłaby sobie dla ciebie twoja droga matka, ale nie spodziewałam się, że może nam się to przydarzyć. W Little Medlock mieliśmy jedynie główki kapusty do pogawędek.

Aspazja roześmiała się.

— Marto jesteś taka zabawna! Ja też myślę, że mama byłaby szczęśliwa, że poślubię tak cudownego mężczyznę.

— Trudno mi uwierzyć, że to prawda — powiedziała Marta. — Co też panicz Jerry powie, kiedy o tym się dowie. Zasmuci go, że nie był na ślubie.

Aspazja z trudnością przypomniała sobie, że nie powinna powiedzieć Marcie, że Jerry będzie miał wiele innych spraw na głowie a nie tylko ślub siostry.

Zamiast tego powiedziała:

— Chcę wyjść za mąż Marto! Jednak tak chciałabym mieć piękną suknię ślubną.

Pomyślała o białej kreacji z gwiazdkami śniegu, którą nosiła w Grimstone House. Choć była ona piękna, dla niej stanowiła symbol wszystkiego co złe i niegodziwe.

Nawet przez moment nie powinna rozważać założenia jej na tę świętą ceremonię.

Marta wytarła nos i schowała chusteczkę.

— Czy jego lordowska mość nie wspominał, że czeka na panienkę suknia?

Aspazja spojrzała na nią pytająco, więc Marta przeszła przez pokój i otworzyła drzwi szafy pięknie inkrustowane złoceniami. W środku, obok jej skromnych, szytych przez Martę sukien, wisiał piękny i modny strój ślubny.

Marta wyjęła suknię z szafy i trzymała tak, by Aspazja mogła jej się przyjrzeć. Dziewczyna aż westchnęła ze zdziwienia.

Ozdobiona delikatną koronką na śnieżnobiałym jedwabiu, suknia zdawała się, jak i cały dom, pochodzić z jakiejś bajki.

— Ach Marto! — wykrzyknęła Aspazja.

— Nie wiedziałam, kiedy jego lordowska mość spytał mnie o panienki wymiary — powiedziała Marta — że chodzi mu o tę suknię.

— To cz...część jego... wspaniałej o...organizacji — wyjąkała Aspazja.

Pomyślała, że to nie tylko najmądrzejszy człowiek na świecie, ale także najzyczliwszy i najbardziej troskliwy.

— Skąd wiedział — spytała — że chciałabym, żeby mój ślub był doskonały, że dla niego chcę wyglądać elegancko i wytwornie.

Po kąpieli Marta ubrała ją w koronkową suknię. Znalazł się również rodzinny welon z diamentową kolia. Na widok klejnotu, dziewczynie aż zaparło dech, kiedy otworzyła etui.

Może właśnie to, bardziej niż co innego, uświadomiło Aspazji, że wychodząc za mąż, stanie się, jako markiza, ważną osobistością w towarzystwie.

Będzie się po niej oczekiwać rzeczy, co do których obawiała się, że im nie podoła.

Kiedy już była gotowa aby zejść na dół, gdzie, jak wiedziała, czekał na nią markiz, Marta odezwała się, jakby wiedziała o czym dziewczyna myśli:

— Twoja matka, niech Bóg ją błogosławi, będzie z nami w kaplicy panienko, kochając cię jak zawsze gdy jej potrzebowałaś.

Jej słowa rozproszyły cię, który na chwilę zamać szczęście Aspazji.

— Dziękuję ci Marto — powiedziała. — Również za to, że opiekowałaś się mną i Jerrym przez te wszystkie lata, kiedy sprawy miały się bardzo źle.

Zobaczyła łzy napływające do oczu starej służącej.

Marta szybko wstała, żeby móc zdążyć do kaplicy, zanim dotrze tam młoda para.

Kiedy Aspazja schodziła ze schodów zobaczyła oczekującego na nią markiza.

Patrzył jak zstępuje stopień po stopniu, powoli, z uwagi na otulający ją welon i diadem lśniący na jej złotorudych włosach.

Kiedy podeszła do niego, uświadomiła sobie, że nigdy jeszcze nie widziała takiego wyrazu w jego oczach.

Nic nie mówiąc podał jej rękę i poprowadził długim korytarzem, na końcu którego znajdowała się prywatna kaplica.

Serce biło jej jak oszalałe, gdy czuła bliskość ukochanego mężczyzny. Zdziwienie, że będzie jego żoną wyzwalalo w niej uczucie, jakby otwierały się przed nią bramy niebios.

Gdy klęczeli obok siebie w kaplicy i jej wuj błogosławił im, Aspazja poczuła przy sobie nie tylko obecność swojej matki. Doznała również wrażenia, że spowija ich niebiańskie światło, pochodzące od Boga.

Marta rozejrzała się po pokoju, aby sprawdzić czy wszystko jest w porządku, zgasiła świece stojące na toaletce i podeszła do drzwi.

— Dobranoc i niech cię Bóg błogosławi — powiedziała tak, jak każdej nocy, od czasów dzieciństwa Aspazji.

— Dobranoc... Marto.

Z wysiłkiem wymawiała słowa, trudno było jej uwierzyć, że nie jest w swoim małym łóżku na plebanii, w którym spała przez całe życie.

Zamiast tego znajdowała się w najpiękniejszym pokoju, jaki kiedykolwiek widziała, w łóżku które mogło należeć do księżniczki w bajce. Czekala na ukochanego.

Wszedł przez drzwi łączące, jak się dowiedziała, sypialnię z jego pokojem.

Był nieprawdopodobnie przystojny.

Przeszedł cicho po dywanie i stanął patrząc na nią przez chwilę po czym usiadł na łóżku.

— Czekałem na to cały dzień moja droga — powiedział. — Czuję się tak, jakbym czekał w rzeczywistości całą wieczność.

— Jesteśmy... małżeństwem!

— Jesteśmy — powiedział niskim głosem markiz — a dziś w nocy, moja ukochana nie będzie między nami poduszki.

Aspazja posłała mu nieśmiały uśmiech i powiedziała:

— Jest coś... co chcę ci... powiedzieć.

— Nie obawiasz się już niczego? — spytał szybko.

— Tylko tego... o czym chciałam ci... powiedzieć.

— O co chodzi?

Markiz zobaczył jak splata ze zdenerwowania palce.

— Moja droga — powiedział szybko. — Nie lękasz się mnie?

— Nie... chodzi tylko o to... że obawiam się... ponieważ jestem taka... niedoświadczona.

Nie czekając na jego odpowiedź dodała szybko:

— Przypuśćmy, że zrobię coś... źle i przestaniesz mnie kochać.

Markiz wyciągnął ręce i położył na jej dłoniach. Poczuł, że jej palce drżą, jakby trzymał w rękach małego ptaszka.

— Moja najdroższa żono — powiedział. — Najgorsze co mogłabyś zrobić to przestać mnie kochać.

— Kocham cię! Kocham! — wyszeptała Aspazja. — Kocham cię... tak bardzo...

Palce markiza zacisnęły się na jej dłoniach, ale poza tym nie uczynił żadnego ruchu.

— Ale nadal się boisz.

— Tylko tego, że... zawiodę cię w jakiś sposób... przypuśćmy, że będziesz rozczarowany, że się ze mną ożeniłeś.

— Jestem zupełnie pewien, że nie będę — powiedział, ale Aspazja podążała tokiem swoich myśli

— Powiedziałeś, że... znam twoje zainteresowania... ale nic nie wiem o... miłości i o tym czego mężczyzna oczekuje od kobiety.

Markiz wyczuł, że myślała o zachowaniu mężczyzn i kobiet w Grimstone House, i o nagich aktorach na scenie.

Westchnął myśląc, że w czasie swoich licznych romansów nigdy nie musiał wyjaśniać zasad miłości ani ich uczyć.

Jednak Aspazja była taka inna, wiedział, że jej nieśmiałość brała się z czystości, której nie spotkał jeszcze u nikogo. Miłość przepelniająca jego serce stała się jeszcze silniejsza.

To, co do niej czuł nie było tylko pożądaniem, jakie mężczyzna czuje wobec pięknej kobiety. Było również czymś duchowym, czymś tak dobrym, że aż trudno mu było to wyrazić.

Wiedział tylko, że chce się nią opiekować, chronić ją i kochać aby nigdy już nie pojawił się w jej oczach wyraz przerażenia. Powiedział bardzo szybko:

— Dzisiejszego wieczoru w kaplicy, ślubowałem, że będę cię kochał, uwielbiał i czcił przez całe życie aż do śmierci.

Zdziwił się własnym płynącym z głębi serca słowem.

Zobaczył blask w oczach Aspazji. Palce dziewczyny już nie drżały w jego dłoniach.

— Jesteś taki cudowny — wykrzyknęła. — Mogę cię jedynie... uwielbiać.

— Myślę, moja najdroższa — powiedział markiz — że musimy tylko posłuchać naszych serc a miłość sama wskaże nam drogę.

Mówiąc to objął ją a ich usta złączyły się w pocałunku.

Całował ją bardzo delikatnie aż poczuł, że mu się odwzajemnia. Wiedział, że rozpala w niej ogień namiętności.

Aspazja powiedziała z taką żarliwością w głosie, której nigdy u niej nie słyszał:

— Kocham... cię... i... chcę być... coraz bliżej ciebie... chcę mówić... jak bardzo cię... kocham i już się nie boję... bo jestem w twoich ramionach.

Markiz zdjął szlafrok i położył się na łóżku a kiedy Aspazja przysunęła się do niego, poczuł ciepło jej ciała przy sobie. Nigdy nie myślał, że może istnieć takie szczęście.

Patrząc na niego w przytłumionym świetle świec prześwitującym przez koronkowe zasłony powiedziała:

— Tego właśnie... chciałam... zeszłej nocy... ale... pomyślałam, że zgorszę cię... jeśli przysunę się... bliżej.

— Żebyś tylko wiedziała, jak bardzo tego pragnąłem — odparł markiz. — Ale teraz, moja najdroższa, jesteśmy małżeństwem i mogę cię trzymać bardzo blisko siebie.

— Chciałabym być... bardzo... bardzo blisko — wyszeptała Aspazja — ale kiedy mnie całujesz... to takie ekscytujące, że... aż trudno mi oddychać.

Westchnęła.

— Nie potrafię tego wyjaśnić... ale proszę... naucz mnie miłości... żebym kochała cię tak jak... tego pragniesz.

— Mam zamiar to zrobić — powiedział markiz głębokim i niepewnym głosem. — A to moja cudowna, jest pierwsza lekcja.

Pocałował ją znowu, całował jej usta, jego usta powędrowały do jej delikatnej szyi.

Aspazja czuła jakby przesywały ją promienie światła.

— Kocham... cię! Ach! Kocham!

Markiz zsunął jej z ramion koszulę i zaczął całować piersi, dopóki nie wzniosła rąk w proteście.

— Nie przerażam cię moja najdroższa? — spytał ochrypłym głosem.

— Nie... ale... czuję się... tak... dziwnie.

— Jak?

— Tak jakby... ogień... we mnie... płonął... chcę żebyś mnie całował... ciągle i ciągle... więcej i więcej... ale nadal... mi nie dosyć.

— Moja słodka doskonała żono.

Zawładnął jej ustami a jego ręce dotykając dziewczyny, rozniecały w niej żar namiętności, który unosił ją wyżej i wyżej.

Nie mogła już myśleć i bać się czegokolwiek.

Wiedziała tylko, że markiz unosi ją do nieba, bramy niebios otworzyły się i kiedy razem wchodzili przez nie, stanowili jedność na zawsze.

